

WSPÓŁCZESNE

13

W dziedzinie kultury walcząc będziemy wszelki akademizm, kregu-
jący rozwój nowoczesnej literatury i sztuki. Chcemy pisać żywym, no-
woczesnym językiem. Mamy swoje koncepcje poezji i prozy, nie zapi-
śniamy się jednak do jakiegoś wąskiego kręgu receptury formalnej.

Będziemy udostępniać łamy naszego pisma ludziom o różnych za-
ważeniach światopoglądowych i artystycznych. „Współczesność” stanie
się miejscem ścierania się różnych poglądów ludzi, których jedyną
bezwzględna uczciwość wobec swych ideowych i artystycznych założeń.

Chcemy stale poszerzać krąg naszych zainteresowań. Pisać będziemy
o plastyce, filmie i teatrze. Dużo miejsca zajmie w naszym piśmie
eseistyka, krytyka i teoria sztuki.

Zasadnicza jednak „Współczesność” zachowa charakter pisma lite-
rackiego, trybuny młodych twórców. Ambicją naszą jest i pozostanie
poszukiwanie ciekawych debiutów z terenu całej Polski. Chcemy na-
wiązać jak najściślejsze kontakty z najmłodszą literaturą innych kra-
jów. Pragniemy skupić wokół „Współczesności” wszystkich młodych
twórców, którzy chcą swoją sztuką służyć wielkiemu dziełu odnowy
naszego życia społecznego i kulturalnego.

roman śliwonik

W 9 9 7 0 M

Słuchaliśmy tyle lat
huku młotów
kujących pęta

oczy nasze wybielał lęk
że nie zerwą ich ludzkie ręce
pod obrzymią pokrywą milczenia
szepc ochrzypły rozkrwawiał usta

zasłonili słońce
ciemną płytą
zamienili dni
w dom oślepiłych
kolowali biegali
w kolo
popychali w opętany taniec
podeptali płakali w ciemności
ochrzypły pieśnią
które nie widziały słońca

aż ludzki krzyk
którym można poderżnąć gardła
strzaskał płytę
za którą było słońce

przywróćmy oczom blask
ustom oddamy uśmiech
chociaż rzeka wielkiego bólu
dzień wypełnia aż po horyzont
a wasza krew
spływająca na zbielełą twarz ziemi
niech przestroga wielką, zabłyśnie
i na zawsze obwini tych
którzy zapomnieli ją cenić.

30.X.56

front walki o wychowanie
nowych ludzi. Łączymy
się z dowódcą sztabu.
Co słychać? Odpowiedź
najsumniejsza, jaką moż-
na otrzymać: klęska. O
rozmiarach klęski dowiadujemy się z komunikatu:

„13 tysięcy przestępstw dokonanych przez nieletnich w roku ubiegłym.
20 tysięcy młodocianych zatrzymanych przez organa MO”

Takie cyfry notują statystyki przestępczości. O ścisłości naszych statystyk coś już wiemy. Wiemy też jaki procent rzeczywiście dokonanych przestępstw trafia na karty rejestrów. A zatem? A zatem jeśli pomnożymy 13 tysięcy przez 2, otrzymamy cyfrę tyle prawdziwą co bolesną. Nie mniej bolesny jest fakt, że rok bieżący pod tym względem nie przyniesie ulgi.

Tyle cyfry. A, że cyfry mają to do siebie, że albo kłamią, albo ilustrowają — wypadła odwołać się do osobistych doświadczeń czytelników. Gdyby owe doświadczenia zmontaować w jeden ciąg, uzyskalibyśmy smutny dokument efektów naszych metod wychowawczych. Wystarczy zresztą wziąć do ręki prasę z kilku ostatnich miesięcy i rzucić okiem na kroniki kryminalne, by się przekonać, że wewnątrz organizmu naszego społeczeństwa dojrzewa wrzód, który niepokojąco prędko grozi zatruciem całego organizmu. Po-
czytamy:

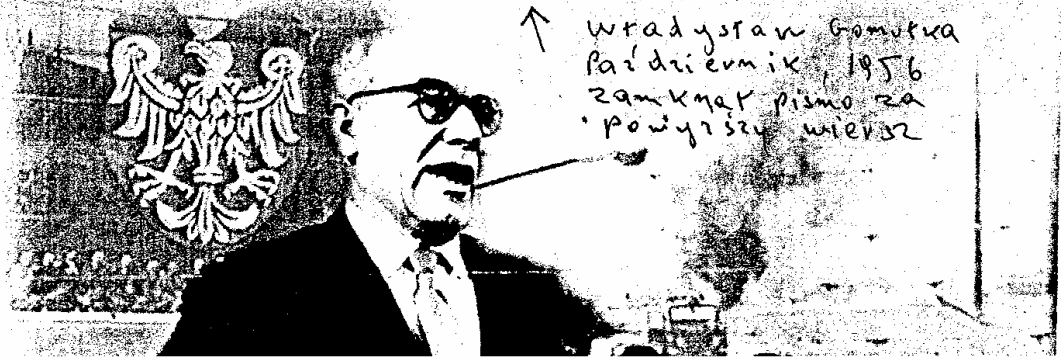
„Na Pradze: banda młodocianych chuliganów w zorganizowany sposób dokonuje napadów na spóźnionych i samotnych przechodniów. Celem napadów jest rabunek.”

„17 letni J. B. zamordował matkę i uciekł z domu zabierając 2 tys. zł.”

„Sz
Dwa
„W
na
kra
gen
kar
„14
czy
kla
dru
„Po
rzył
nen

Znaci
Znany
naszego
otwarte
my ds
prześci
lismy
starego
bez ud
lity zj
tłumacz
Tu wła
nie be
szych
wych i
prewen
i dośw
Zaint
aspekt
wśród
kim id
współz
chcące
stepcz
jadem
ny. te
praktyc
bardzie

„Pi
Przy
—Warsza



↑ Władysław Gomułka
Październik, 1956
zamknął pismo za
powyższą wieź 32

WSPÓŁCZESNOŚĆ

GRUPA LITERACKA WSPÓŁCZESNOŚĆ

WARSZAWA, 15 X 1936

Cena 1.30

WSPÓŁCZESNOŚĆ

1. Uwagi o najmłodszej poezji	1
2. O sytuacji młodych	1
3. M. Y. ROMAN	1

Uwagi o najmłodszej poezji

Jan Walec

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

O sytuacji młodych

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.



Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

M. Y. ROMAN

Wieloletni obserwator i badacz literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Jan Walec, w tym artykule przedstawia swoje uwagi o najmłodszej poezji. Wskazuje on na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej. Wskazuje na jej specyficzne cechy i miejsce w literaturze polskiej.

SLIMCZAK

dziewczęta idą plażą Tak zostaną Zastygłe w kwiaty
 Proust czeka na nie na hotelowym tarasie
 Dzieje się pięknie Z nostalgią Proust jest bogaty
 Szczypta luksusu W literaturze Oczyszcza czyni ją lekką jak w transie

i czas można przedłużać Ozłacać Odwagać
 Sylwetki dalekich drzew I ludzi Nie ma zła ani dobra
 Zaczarował mnie Proust Pocztówką znad morza nic nie odbarwioną
 Spokojny porządek następstw Wkrótce Marcel otrzymuje Nobla

Morze jest ciszą A może lekką bryzą od morza
 Na plaży od strony Balbec Długi Ślizg blasku

Nic nie zastyga Ciagle Proust coś odślania i tworzy
 Trwam w wysokiej pogodzie ze słów Jak w dobrym złotym potrzasku

WIELCY

Jak tworzą się wielcy
 czy dom ich musi wypełniać muzyka
 prosta jasna Jak przezroczyste kryształy
 trwająca w powietrzu Jak
 znieruchomiały Prawie jasny biały deszcz
 czy od dzieciństwa patrzą
 na obrazy W których
 tłumy i rewolucje są szlachetne
 ludzie mają piersi wypięte Wypukłe
 od orderów
 czoła wysokie jak lustra
 a
 kudłaci stoją u progów
 po jałmużnę Po prośbie
 Gaje szemrzą strumykami
 czysto kołyszą do snów bezchmurnych
 z obłokami I jak przystało na dzieciństwo
 lekko durnych
 ale Są zacznem myśli burzliwych
 kłębiących się Rozjaśnianych
 łagodna błyskawica marzenia
 daleka Zwolna opadająca
 na krajobraz

a może wielcy
 rodzą się na ostrym rżysku
 pasać krowy Otuleni sparciałym workiem
 w wielodzietnym Kłębiącym się
 od wrzasku domu
 w jakiejś zwyczajności
 która ma siebie dosyć

w tamtym troche półcienistym pokoju
z drgająca słoneczną ścianą za oknem
siedzisz ty
i piszesz ten wielki wiersz
za tobą ogromnieje zmierzch
zacierają litery

PUSTKA GENIUSZA

Są krajobrazy dopominające się o nas
bowiem nie my je stworzyliśmy
lecz tylko ujrzeliśmy
więc może kosmos czasem łagodnieje
i wskazuje kołyskę Miejsca Dom
pozwala pożyć Lub musi zezwolić
poeta siedzący pod brzoza
w miejscu żyznym Wydestylowanym
upięknionym wyobraźnią I koniecznością
życia
chce się domyślać Chociaż na moment
że jesteś mu potrzebny
że wszechświat go chroni
bo
nie zobaczone Jakby się nie urodziło
trwałaby tragedia wszechświata
może Boga

przewiana słońcem i ciemnością
pustka
Geniusza

WSPOMNIENIE PROUSTA

Wspominam Prousta
jego dziewczęta z Balbec
pływają w spiętrzonych falach
śmiech tłumiony To znów wysoki
rozjaśnia chwile Proust je ocala

Wspominam Prousta
śmiejąc się dziewczyny idą od strony morza
Marcel Proust oczekuje Umie się wsłuchać w przeszłość
Jest Morze Piasek wszystko w kolorze słonecznym
nie dopowiedzianym Blask wyostrzony Jak bywa po burzy

Wspominam Prousta

życia Krok po krocisku zdeptanego

Męczą mnie małe miejsca Są piękne
Wiem co znacza I dlaczego odsłaniam je z cienia
znacza że życie miało być pustym zakłębieniem
a małe miejsca Były przeznaczeniem

POTRZEBNY JEST DOM

Najbardziej doskwiera dom
nieistniejący Ale
zagnieżdżony w nas W myślach
i w tej małej Dziwnej przestrzeni
gdzie kołują sprawy wielkie Bo nasze
sprawy innych Jak nasze Wrastające w nas
to jest taka zwyczajna próba
opisu miejsca którego nie ma w nas
to my w nim jesteśmy
to co chwila inny
ogród duszy

w tym ogrodzie
potrzebny jest dom
dom którego nie ma
a który męczy Wypomina
swój brak Nieobecność swoją
dom rozrósł się we mnie
zaczyna planować siebie
podpowiada

tamten obraz powinien rozjasnić
północną stronę wielkiego pokoju
kredens powinien trwać w jadalni
szafy powinny konarzyć się w drugiej
stronie domu

Kwiaty niech będą wszędzie
wodzą nieobecnością za człowiekiem
rosną Żyją Obejmują

wprowadzasz do domu
matkę Żonę Braci Siostry
niech będą tutaj jak u siebie
bo wy
jesteście już domem

i zobacz
mówi coś do nas Przez zatrzymane
zatomowane lzy

zobacz

nie ma po co nawet iść w tamta stronę
 alejka zapadła się
 został krzak bzu
 i dąb stoi wielki Pusty od wewnątrz
 obejmował dom
 nie wiem Co się z tym wszystkim stało
 domyślam się
 że te rzeczy wielkie i małe
 zgasły Wygasły
 jak świece
 po kolei
 w przestrzeni
 która była w nas

Zaczynamy
 chodzić po omacku
 dotykiem rozpoznawać miejsca po rzeczach
 dotyk jest niezawodny
 jego pamięć
 odtwarza wszystko z najdrobniejszym szczegółem
 z drzazga z zacinającym się zamkiem

dotyk
 pocieszenie samotnych
 dobry Kłamliwý dotyk
 mówi że jeszcze jesteśmy Że
 przecież wszystko może być wieczne

to wszystko dzieje się
 za zamkniętymi oczami

ZAKLINANIE

Męczą mnie małe miejsca Po cichu tesknią
 Żeby ktos przybył Odsłonił ich życie
 Ukryte za skałą Za murem lub za lisciem
 miejsce uwite z miękkiego mchu
 z piasku złotego Często
 ze skrawka snu

Męczą mnie małe miejsca Chciałbym gdzieś pozostać
 zasnąć w słońcu A nocą się ocknąć
 w nieznanym Jakby wnętrzu wiersza
 który dopiero się pisze Jest jeszcze bez słowa
 dopiero się rodzi Lekko Nabiera powietrza

Męczą mnie małe miejsca Bo wiem
 że tworzą wszechświat świata danego
 w Puszczy Mariańskiej Nad Morzem Tyrreńskim
 są już nierealne Stają się tłem

to co tu zastałem
nie odmieniło mnie
już dawno obumarłem w stronie północnej

ściemniałem
pięknie ściemniałem
od opowieści o innym życiu
której matce i żonie
wymówić nie potrafiłem
a po pewnym czasie
już nie chciałem
bo wzdrygam się przed przeczuciem
że poezja może być tylko płaczem

a przecież
do niczego innego nie nadaje się

GAŚNIĘCIE RZECZY

Na początku jest jakby niezauważalne
to nikięcie Wygasanie
nie można tego dostrzec
nie zawodzi tylko dotyk
Moj Boże Mówimy
stojąc z wyciągniętymi rekoma
to tego już nie ma I tego
nawet wielki kredens w kuchni
zapadł się Zniknął Jakby
rozpadł się Osypał

Najdziwniejsze
ze zniknął dom
cały wielki dom Z zakamarkami
prawie zaułkami Ze strychem
na którym się zawsze czegoś szukało
nie mogąc znaleźć
rzeczy niespodziewanych

z piwnicami Z całym
ich ciemnym bogactwem
niewyczerpanym Wystarczyło tylko
zejść
i półmrok oddawał bez oporu
przytłumione kolory Rubiny słoii

nie ukląkł Nie pokłonił się
został
sam

OPOWIEŚĆ DLA NAJBLIŻSZYCH

Za tamtą górą Za tamtym lasem
bajki obiecywały że jest jaśniej

nie przebrnąłem przez żadną górę
nie przecisnąłem się lasem
to wszystko odsuwało się coraz dalej
kiedy tylko spróbowałem zbliżyć się
po wielu latach prób
przedarłem się przez kamienie
w zbliżeniu skały są zwyczajne
w bryłach widać wysilek
powstawania Piętrzenia się
lasy są piękne Mają w sobie spokój
czegoś co umarł dawno
to tylko trwanie Nie życie
słoneczne Zimne Żadne

po drugiej stronie Albo po tamtej
zastałem ogromne przestrzenie
morza Powietrza Równin
i kolory których nawet nie śniłem
tu barwy targają przestrzenia

woda Lasami Miastami
i najpiękniejsze są tutaj morza
uległe Iskrzące się
tęczowe rozlewisko
tylko niebo trzyma się w chłodnych ryzach
błękitny lub granatowy
albo
głębia cofającą się w siebie
nad głębią wody
to zastałem po przejściu
przewaleniu się przez góry
i ominięciu lasów Ci
którzy tego nie zrobili
błąkają się Błądza
i umierają we własnym lęku
konają w nim

MIESZKANIE PO MATCE

Mieszkanie mojej matki
nie lubi mnie
stół w pokoju wyraźnie się cofa
kiedy kładę dłoń

tapczan w kącie obrzmiał niechęcią
szafy są płaskie
zamykają się przede mną
cofnęły się
oczy z fotografii omijają mnie

obrazy milczą Zgasły widocznie
nie ma odpowiedniego światła
światła kogoś
kto tu mieszkał
w kuchni Nie odmrożona lodówka
jest przepaścią Szcherzy się półkami
w łazience nie ma wody
z kranu z trudem kapią
wyciskają się krople

Mieszkanie nie chce mnie
ma żal do mnie
za siebie
ze nie zachowało się lojalnie
nie odpędziło ataku
ze pozwoliło zabrać Matkę
przez kilku obcych ludzi
ze nie wszczępiło się w nią pazurami

każdy dom ma je w sobie
kryją się w ścianach
właścicielka mogła tu zostać
nie odeszłaby jak ktoś obcy
kto zniknął w zimnym świetle
bez ścian

mogłaby tu jeszcze pożyć
choćby jeden dzień
jeszcze chwilę
w której mieszkanie
mogłoby zapłakać
napelnić się łzami
a nie jak teraz pustką
z rozpaczą już nigdy nie wypowie
dom Nie zdążył

ROMAN ŚLIWONIK

Dom Z Wierszy

Wiersze z tomu nakładem Adama Marszałka



**„Tylko wzruszenie” to pierwszy od 8 lat
tom poezji Romana Śliwonika**

Po wielu latach namysłu i poszukiwań nowego słowa współbrzmiącego z nowym czasem otrzymujemy znamienity zbiór: dokument życia wewnętrznego poety i dokument przemian w świecie symboli mentalnych zbiorowości. W nowatorski sposób rozwinięty został wątek poezji wiernej prawdzie: „tyle tylko po nas /ile wymówimy siebie” za pomocą żywej tkanki wiersza. Zabiegiem artystycznym zwracającym uwagę jest metafora: wibrująca bólem, za każdym razem własna, niepowtarzalna wobec siebie i innych.

Jan Zdzisław Brudnicki

R. ŚLIWONIK

SL

Postowie

W roku 1993 wznowiono w Agencji Wydawniczej MILCZENIE I WIATR debiut książkowy Romana Śliwonika „Ściany i dna” (1958), z przekonaniem, że od początku zaistnienia w naszej literaturze jest to dzieło „milowych kamieni”, odciskające silne piętno na kształcie całej poezji współczesnej. Przy czym strefa znaczeń skojarzona z pragnieniem wolności i godności posiada tu sferę wybrzmienia, nawiązującego do klimatów muzyki nowoczesnej, przede wszystkim bluesa.

Ur. w 1930 r. poeta, współzałożyciel czasopisma pokoleniowego „Współczesność” wydał wiele tomów poetyckich, a okresami uprawia też z powodzeniem prozę (tomy „Bezimienni” – 1970, „Frajer” – 1974, „Trójkąt liryczny” – 1979), dramat i felieton literacki. Czołowe oficyny wydawnicze opublikowały dotychczas znaczące zbiory wierszy: „Rdzewienie rąk” (1961), „Przyjdzie spokój” (1963), „Zapisy z ciemności” (1966), „Wyprzedzą” (1971), „Z pamięci” (1977), „Za zalem” (1979), „Oddech” (1980), „Potęgowanie dramatu” (1983), „Koturn” (1987), „Listopady, grudnie, styczeń” (1987), „Tantem wiek” (1989).

Dorobek twórczy zwieńczają też wybory poezji i opowiadań.

Po wielu latach namysłu i poszukiwań nowego słowa współbrzmiącego z nowym czasem otrzymujemy znamienity zbiór: dokument życia wewnętrznego poety i dokument przemian w świecie symboli mentalnych zbiorowości. W nowatorski sposób rozwinięty został wątek poezji wiernej prawdzie: „tyle tylko po nas / ile wymówimy sobie” za pomocą żywej tkanki wiersza. Zabiegiem artystycznym zwracającym uwagę jest metafora: wibrująca bólem, za każdym razem własna, niepowtarzalna wobec siebie i innych.

Jan Zdzisław Brudnicki



Roman Sliwonik i Józef Lenart
obok: Bohdan Drozdowski z Władysławem Broniewskim, 1958 r.



PIERWSZE POŻEGNANIE „PORTRETÓW POGODNYCH” I „NASZYCH SALONÓW”

Legenda to tajemnica, nie wiadomo dlaczego powstaje, nie wiadomo skąd przychodzi i nie wiemy, kiedy nagle niknie, spelnza z pamięci zbiiorowej.

Edward Stachura stał się legendą po śmierci i nikt nie przypuszczał, że sława przyjdzie aż tak wielka.

Może nasze wielkie pragnienia realizują się w czasie, na który zupełnie nie mamy wpływu. Ale te pragnienia muszą przedtem być, bo nic z niczego w przestrzeni, ani w nas, zrodzić się nie może. Przed kilkoma dniami byłem w Belchatowie z okazji rozwiązywania konkursu literackiego i wysłuchałem spektaklu w wykonaniu Anny Chodakowskiej, na który się złożyły teksty i piosenki Edwarda Stachury: – „Jak długo pokazje Pani Stachurę?” – „Chyba już 3 tysiące razy” – mówi aktorka. – „Czy działa jeszcze legenda, czy dzieło?” – pytam. – „Teraz już tylko dzieło” – stwierdza pani Anna.

Zdarzyło się dużo od momentu rozpoczęcia pisania „Portretów” i „Salonów”. Pojawilo się dużo przedruków, powoli zacząłem te teksty czytać na spotkaniach autorskich, zaczęto pytać, czy to, co drukowałem w prasie, ukaze się w książce. Na dobrą sprawę sam je usłyszałem dopiero w Siedlcach, kiedy czytał je Krzysztof Kolbasiuk na moim wieczorze autorski w Centrum Kultury i Sztuki. Zapisy, o pokoleniu spotkały się aprobatą, ale jeden z redaktorów w wydawnictwie zaczął się domyślać, że chcę stworzyć mit pokolenia. Samodzielność myślenia redaktorskiego przynosi czasem dziwne rezultaty.

Nie chcę tworzyć mitu, on tworzy się sam. Nie słyszałem jak dotąd o porządnej i skutecznej legendzie wymyślonej na jakiś użytek. Niektórzy z piszących usiłują stworzyć mit, na przykład o Janie Himilbachu, a on również stworzył się sam i trwać będzie dopóty, dopóki będą żyli ludzie rówieśni temu komuś z legendy, bo sami trochę wchodzą w jej krąg, w krąg własnych złudzeń.

Stworzenie mitu byłoby dla piszącego tak wielkim sukcesem, że nic innego nie można by było sobie wymarzyć. To wielka rzecz. Prawie poza-myślowa i pozaartystyczna.

Dobrze jest jeśli to, co napiszemy, znajduje odzew. Jerzy Siewierski, członek redakcji „Współczesności” przesłał tekst o Leszku Szymańskim do USA i oto rozpocząłem korespondencję z kimś, kogo poznaję po raz drugi poprzez listy i może dokładniej niż w czasie wspólnego redagowania gazety. Leszek nie jest misjonarzem, mieszka w Long Beach, ożenił się z Filipinką, ma z nią dwoje dzieci. Zrobił doktorat z polskiej literatury na London University, M.A. z nauk politycznych (magisterium) na California State Unieversity i doktorat z historii. Wydał wziętą książkę o Kazimierzu Puławskim, pisał do paryskiej „Kultury”. Nie chwali się, nie jest pyszałkawy, relacjonuje mi swoje życie bez pozerstwa i bez typowej dla rodaków błagi. W Polsce był aż irytującym abstynentem. Jest skromny.

W odróżnieniu od innych. Mąż naszej sąsiadki, zamieszkały na stałe w USA, ilekroć przyjedzie do War-

szawy i popije, wyznaje z ujmującą szczerością, że jest milionerem. Wyznam, że jest to jeden z najdziwniejszych bogaczy jakich znam – znam ich co prawda niewielu. Zanim Pan Kołodko nie zabudował mi jedynego kawałka krajobrazu przed oknem, rosła w nim jablonka, pod którą mój milioner siadywał godzinami i pił piwo. I co? Ubyło mu czegoś, czy co?

Nie ubyło. Przybyło raczej sporo znających spośród ludzi, którzy zawsze, odkąd pamiętam, mieli dużo czasu. A on, milioner, swego czasu wypełnionego dolarami, nic a nic nie skąpił. Może właśnie tacy ludzie zostają w końcu milionerami? Może. Ludzie mający przychylność dla innych, bo sąsiad z USA mówił, że wielu ludzi ma miliony i że dziewczyna Bogdana – Tajka – jest milionerką jeszcze większą niż on.

Słuchałem tego oniemiały, wzruszony, olśniony, pełen podziwu i rosnącej niechęci do siebie, niechęci do człowieka, który milionerem nie jest i nie wiadomo, czy w ogóle nim będzie.

Kiedy kładę na szalę życia dwadzieścia kilka napisanych książek i tony publicystyki pełnej pasji i nadziei zidiociałego pozytywisty, a na drugą szalę dolary szczęśliwego Polaka – cudzoziemca, to waga wykazuje, kto w życiu wybrał lepszą cząstkę. To nie jestem ja.

Słowem posługiwać się umiem i na zakończenie dedykuję wszystkim, którzy są już w przestrzeniach nieba i wszystkim żyjącym wiersz z cyklu „Chłopcy” z tomu „Tylko wzruszenie”.

CHŁOPCY

*Coś jest w powietrzu zachodzącego słońca
coś w nim jest I w zmierzchu I w świecie
że chłopcy z równin Z gór-Z miejsc dla
innych nijakich
nagle ruszają przed siebie Jakby naprawdę
wiedzieli gdzie iść*

*wpływają w ocean. Chcą wejść w niebo
We wszechświat
Kolumbowie Kopernicy*

*Coś jest w powietrzu Jakaś wielka tęsknota
nagle zabrzmi w pierwszej linijce czyjeś
wiersza W muzyce
albo po prostu w powietrzu jest taka
wielka cisza
że trzeba jej pomóc Albo ją przerwać
i na równinie Na piaszczystym kawałku
ziemi
zaczyna grać Chopin i jest to
jakby w pustce narodził się nagle strumień*

*coś musi być
oprócz pór czasu Rodzenia I umierania
chłopcy z małych domów Jedynie zarysy
twarzy z za szyb
stają się wielcy Przelatują przez epoki
i powstają kontynenty Symfonie Itaki
ulotność zamyka się w marnur
jak to bywa że chłopiec rozsuwa obłoki
i potrafi dotknąć smugi po przelocie
ptaków*

(Z książki, która ukaze się w „Iskrach”)

... gac zmienność i płynność życia psychicznego. Niepodobna przy tym ominąć sprzeczności, jaka zachodzi między tą właśnie płynnością a zakrzepnięciem w formie, mniejsza o to, jaka. Zmienność i wielopłaszczyznowość obrazów filmu odpowiadałaby bardziej tym dążeniom do zanotowania ruchu wyobrażeń. Stąd granica, do której zmierzają próby nadrealistyczne, jest w końcu milczenie.

(Dokończenie na str. 6)

JERZY SIEWIERSKI AUGUSTOWSKIE MIESZANINY

Są w naszym kraju dziury zapadłe, do których i pies z kulawą nogą nie zagląda, których mieszkańcy żyją jeszcze wypełniając wszelkie rytuały z czasów króla Gwoździka. Są w naszym kraju miasta wielkie z obyczajem na wskroś miejskim, ze stylem życia wielkiego mrowiska. A są i takie miejscowości, gdzie obyczaj i kultura miasta przemieszała się z wsią, miasteczkiem, gdzie swobodny racjonalizm i sceptycyzm bardzo miejskiego chowu sąsiaduje o mieżę z bigoterią świecką i bigoterią religijną rodem z miasta Pacanowa lub nawet z Psiej Wólki.

Rzecz będzie o Augustowie, mieście powiatowym 12 000 dusz liczącym. Wprawdzie Augustów to nie Nowa Huta, w której miejskie i wiejskie tradycje spłoty się w zakakujących nieraz węzłach, ale i w Augustowie znajdziesz to dziwne pomieszczenie elementów kulturowych różnych środowisk, pomieszanie, które kto wie, jest może najbardziej charakterystycznym zjawiskiem naszego czasu.

Augustów to na oko duża wieś, tylko że ma miejski rynek i miejski park na środku rynku. Ale co roku w lipcu i w sierpniu diabli dzieł biorą czcigodną martwość miasteczka i Augustów dostaje wysłanków. Ze wszystkich stron Polski przeladowanymi pociągami zjeżdżają turyści, wycieczkowicze i zwycajni letnicy. Rozlaza się potem po całym mieście, mącą nogi w sztorach, niechcący wyprają hełmy pięknej puszczy i wyplaszają szwarów, augustowskie kaczk i ledobitki ciepłego ładu. W mieście i w okolicy ruch na całego. Na armarku wytworne mokasyny mieszają się z gumowymi butami gospodarzy, a kolorowe kielki letnierek z czcigodną, kołofistyczną martwością spódnic dostojnych gospodyń. Przez całe dwa miesiące żyją z sobą, a może tylko obok

(Dokończenie na str. 6)

DZIEŃ OTWORZYĆ NAJSZERZEJ

Najwyższy już czas

żeby dzień otworzyć najszerzej

tamtej kobiecie chowającej się za uśmiech

trzeba powiedzieć

że będą drbgi upalne i dymiące słońcem

trzeba sprawdzić swoje ręce na twardej rękojeści siekiery

zmierzchem wyjść na próg

i być łagodną gwiazdą pół zachodzących

trzeba uwierzyć

że ściany dnia nie runą

nad zmarłymi pochylać się pamięcią mądrą

zostawić bogów zamkniętych w taflach wysokiego powietrza

uwierzyć w ręce

które nie tylko potrafią nocą

plakać nad cienkim szkłem

tobie to mówię Mario, która wsłuchana w szelest umarłych ciemniejesz

w chwili dojrzałej i słonecznej

wam to mówię silni

którzy klęczycie w szybkim werblu sekund

mówię ludziom którym lęk

zmienia twarz w cztery strony świata

my mali zachłyśnięci dniem aż po oczy

my, którzy chcemy mieć krzesła szafy i szerokie okna

budujący konstrukcje zapelniające zdumioną przestrzeń

uwierzmy

że potrafimy zapalać słońca

że czas naszych dzieci wyrzeźbiony będzie każdym naszym gestem

najwyższy już czas

żeby dzień otworzyć najszerzej

w spokojnym świetle

brodzić jak w wodzie srebrnej

co noc wracać do kręgu lampy rozchwieanej przez śmy

sprawdźmy swoje ręce

bo kiedyś

kiedy trzeba będzie dnie

zatrzymywać jak iskry niknące zbyt szybko

będziemy mogli powiedzieć

byliśmy

drzewem

niebem

człowiekiem.

ROMAN ŚLIWON

22 lipca

ŚCIANY

i

30 zł

DNA

to tytuł tomiku wybranego przez „Iskry”

ROMAN ŚLIWONIK



50 zł

Oto jest jesień czyli pora pisania wierszy, cierpkich oraz
pora poetów niebieskookich ze złotymi mandolinami

jeśli się patrzy z góry to widać
że poeci stoją w bardzo małych złotych ogrodach
i nie wiedzą gdzie iść

wybacz Mario jesienna moja gorzka Mario
że cię prowadzę w stronę ogrodów ostrych i stromych
Mario pełna dobroci głaszcząca mój smutny garb

i zapukamy do ściany ściany głuchego powietrza
jest noc więc żeby było gorzej
odezwą się stamtąd kukulki
albo przejdą spotniać i oblać ci śmiechem
ci czterej którzy zgwałcili mi siostrę

250 zł
a jakie ogrody są niskie jak boli twarz w momencie zbliżania się do nich

Mario po co w ręce wariata
składasz głowę jak spokojne słońce
jelenie z landszaftów drewniano cię gonią
i male porcelanowe kurwy z etażerki twojej ciotki

oto jest jesień czyli pora pisania wierszy cierpkich
jedźmy owoce liście zasuśnijmy w książkach
pijmy czerwone wino
w głąbi kieliszka krają przyjaciela, łagodnie obrzęknieć

oto jest jesień
ludzie mieszkają w dalekich lampach

o jakie ogrody są niskie jak boli twarz w momencie zbliżania się do nich

raczej do blaskotliwych rozmów salonowych.

A rodzaj subtelnej ironii u Wiślawy Szymborskiej...

Lubię czytać również i taką poezję, ale sam tą metodą się nie posługuję.

Nie chce Pan być rzemieślnikiem, nie nęci Pana blask salonów. Jaki jest styl Pana pracy?

Niewiele rzeczy wyrzucam, mało kreślę. Mało pracuję na papierze, mam myślowe skreślenia. Muszę nawet piąć się na lądny papierze! Do pisania się przygotowuję, nie zapiszczam brody, tylko się gołę, zakładam białą koszulę. Muszę być czysty zewnętrznie i wewnętrznie, nie umiem pisać w kapiaciach.

Literatura nie ma dla mnie tajemnic warsztatowych, mogą być bezradny w sensie myślowym, być może nie przysłała na mnie potrafiącej najpełniejszej, ale wobec samej twórczości nie jestem bezradny.

A czy nie przeszkadza Panu sytuacja stabilizacji: uczuciowa i materialna?

Mam piękną żonę, którą kocham. Materialna stabilizacja mi nie grozi. Wszak żyję z pisarstwa.

Imperatyw pisania może być przekleństwem stabilnego układu rodzinnego.

Początkiem jest powołanie, wybranie.

roczm mądrzejemy w trakcie procesu pisarskiego. Dzięki poezji osiągnąłem trochę inny wymiar człowieczeństwa. Ale gdy człowiek z jakichś potrzebnych mu względów uzna się za gośca odrębnego, to równocześnie dostze- ga, że gdyby nie był z innymi, nic by nie osiągnął.

Proszę mi odpowiedzieć, dlaczego w Pana poezji nie ma cytatów, nie posługuje się Pan nazwiskami innych, nie ma śladów lektur...

Co miałem przeczytać – przeczytałem, nie powołuję się na lektury. Wydaje mi się, że pisanie erudycyjne nie powinno się znaleźć w jasnej tkance myślowej, z jakiej składa się wiersz. Ktoś napisał, że jestem jedynym pisarzem polskim, u którego nie znalazł motta. Nie lubię podpórek myślowych, czasem motto więcej mówi niż wiersz. Po co więc dalszy tekst? Poezja to kształt, dramaturgia; to słowo, czystość, nawet gdy jest z samego brudu. Wsadza- nie doń obcych twórców jest barbarzyń- stwem. Nie lubię szarości, mówienia o niczym, wewnętrznej pedantyzacji, żeby biśnieć jedną metaforą. Wyglą- da to tak jakby poeta terminował u tekściarza; łowi złotą myśl, szlagwort, który uwiędzie czytelnika.

Stawia Pan sprawy na ostrzu noża.

Chyżbym miał coś z kazańdziewi?

Na to wygląda. A czy bycie poetą to misja, powołanie, sumienie narodu?

Tak, a jeśli niezupełnie – to chociaż jest to zapis świadomości lub braku świadomości. Chociaż poezja nie jest od tego, żeby zastępować publicystykę. Dostojność gazetowa zabija poe- zję. Zapis alkoholowy, orgiastyczny, narkotyczny, polityczny jest tylko nie- poradnością.

W swoich wierszach sięga Pan po sprawy uniwersalne, ale znajduję również takie, które odnoszą się do sytuacji tu i teraz. Pojawiają się nawet nazwiska polityków.

Dwa razy. Po wybuchu stanu wojen- nego napisałem list otwarty do gene- rala Jaruzelskiego, a w najnowszym tomie będzie wiersz o Wałęsie. Zasl- użył on na to tak, jak człowiek epoki – Papież. Nie jest to jednak plaska pu- blicystyka. Los umieścił mnie na nie- lądnej równinie, która się nazywa Pol- ska i jako człowiek myślący mam ob- wiązek zajmowania się sprawami kra- ju. Taka jest rola pisarza.

Czy poezja powinna być dokum- mentem czasu?

Muszę czasem odzywać się w imie-

niu kraju, muszę wspomnieć się o in- nych, o upokarzanych, ja mam ob- wiązek nazywania spraw takimi, ja- kimi są.

Dlaczego nowy tom zatytułował Pan „Tylko wzruszenie”? Kie- dyś powiedział Pan, że wiersze- nie – a wzruszenia bywają różne – pozostaje niewypałem.

Chciałem, żeby czytający mógł prze- żyć wzruszenie i zamiaru tego nie ukrywam.

Cenimy każdy wiersz, ale w książce służy on również temu, że staje się budulcem mającym stworzyć dzieło. Książkę. Nielicznym to się udaje. Są- dzilem, że będą lojalny wobec czytel- nika mówiąc, o co chodzi, czego może poszukiwać, czego może się spodzie- wać.

Oczywiście mógłbym pisać krymina- ly, ale piszę wiersze – po to, żeby wy- wolać w ludziach pewien rodzaj du- chowości, ponieważ widzę, że tej duchowości brakuje.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiała: Agnieszka Herman

światem tym, co uważają za cenne również dla nich samych. Tacy z pewnością są poeci. Może dlatego ja sam piszę – bo w końcu pisanie to dzielenie się albo zachowywanie drogotności.

Na brak wielbicieli nie może Pan zatem narzekać...

Mogę. Chociaż oczywiście dostawiałem telegramy, ludzie dzwonią do mnie i nie przedstawiając się dopytują: kiedy będzie kolejny tomik. Kiedy ostatnio byłem na spotkaniu w Siedlcach, pewna studentka wyznała, że po mój autograf przyjechała z Krakowa. Ktoś powiedział, że powinno się czytać, jeśli na sali jest choćby jedna osoba.

Takich zaprzysięgłych zwolenników ma Pan wielu. Jerzy Kry-terentiew, że na bezładną wyspę zabralby przede wszystkim Pana książki. Czy ma Pan idealnego czytelnika, dla którego Pan pisze?

Może mam kilka osób, do których się wewnętrznie zwracam. Są to zawsze ludzie wybrani spośród innych. Z pewnością są to ci, których kochamy, najbliżsi. Bóg, który pozwala mi się wypowiedzieć.

Czyli odnalazł Pan Boga?

Musieliśmy, albowiem życie bez Boga nie miałooby sensu. Musimy ten kosmos czynić lub kimś wypełnić. Bardzo trudno samemu mierzyć się z ni-

cością. Próbowalem wypełnić pustkę poezją, ale w tej poezji zawsze był Bóg.

Nie tak postrzegają Pana krytycy. Można by w sumie uznać Sitwonika za najbardziej reprezentatywnego przedstawiciela pokolenia „Współczesności”, które Marksa się już nie bało, a Boga na próżno usiłowało odkryć w sobie – napisał Piotr Kuncewicz w jednym z tomów „Angonii i nadziei”.

Nie można uznać. Mało kto wie, że w założonym przeze mnie i grupę młodych pisarzy tygodniku „Współczesność” zamiast manifestu poszedł mój felieton. Czuję się jednak przede wszystkim przedstawicielem Romana Sitwonika.

W książce Kuncewicza możemy dalej przeczytać *Suma poezja natomiast nie dawała się sprostować ani do jakiegóż jednej wyrażonej formuły, ani też do jakiegóż szkoły bądź wpływu. Z tomiku na tomik Pana poezja się zmienia. Są oczywiście cechy stałe, takie jak nastrój, powaga, zamyslenie, ale całość jest już inna.*

Ja szukam, stale szukam. Może jest to potwierdzenie czegoś metafizycznego i mało pojmowanego, że człowiek rodzi się poetą, myśli poezją, a nawet nią żyje.

Pan urodził się poetą?

Tak. Jest to urodzenie szlachetne, ale kłopotliwe. Zmieniam się razem z

szem po wódce wiersze, a po bie pokazemy to, co powstało wiście były to belkoty. Wódki do siebie, że mała ilość nie natomiast większa powoduje, można pisać. Napisałem poemat „gorączka” – przedstawiają po wódce, ale nie było to napięcie wypiciu. Jeśli coś po wypiciu i lo, na pewno nie było dobre.

Jest Pan zatem pisarzem, traktuje poezję bardzo trzeźwie, powoli, natchnieniem, wagą...

Od początku jestem taki sam. Może zostać poetą, każdy kto młoter, maszynę do pisania czy kartkę i długopis. Jednak stosunek poezji jest równie sposobem. Być poetą to powołanie i praca literaturze przeszkadzają mi piącąc być poetami za wszelki – ludzie, dla których jest to zajęciem, którym nie chcą i nie potrafią z Zakamarki i rzekome zawłose szatowe są dla mnie przejrzyści ktoś klepie metaforę jak pod nawiązaniem siedział nad nią osie aż ją wyklepał jak szewc, rozci- splaszczyl, nadal taki czy inny k to w dalszym ciągu jest to tylko panic. Za dużo jest tego usiłowania. Może takie formy powinny nas się zapisać, bo z wierszami n- szej niewiele mają wspólnego.

Ma Pan duże poczucie humoru, ale w wierszach nie ma go śladu.

Napisałem teraz komedię. W

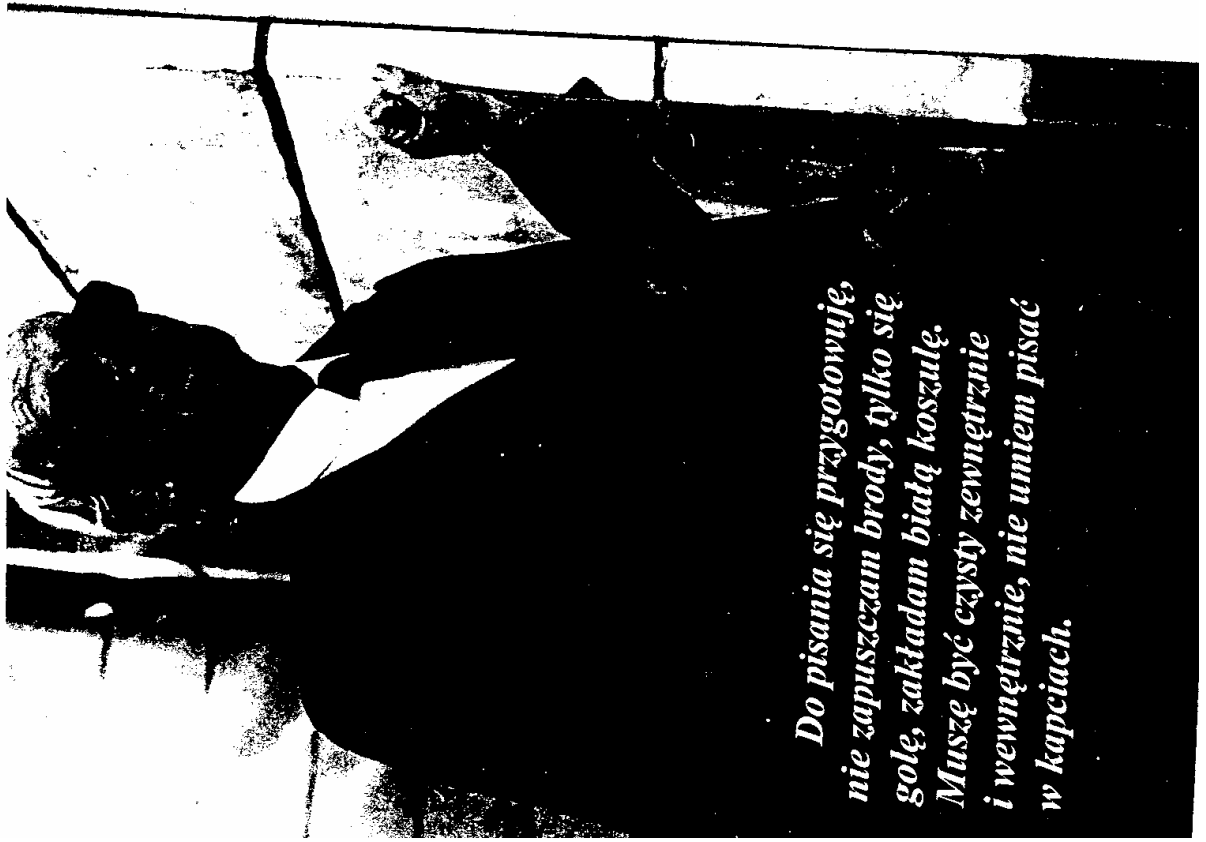
moją poezją, choć inaczej nazywać zmienia się perspektywa, wiele rzeczy wydaje się mniej ważnych. Są to jednak poszukiwania nie tylko formalne, ale i myślowe. Mam wewnętrzne przekonanie o słuszności rozwiązania myślowego i artystycznego i równocześnie świadomość rozmięcia się. To wieczne rozchodzenie się jest jedną z największych i najbardziej gorzkich inspiracji.

Jest poetą egzystującym jakby obok wojnego poematu, choć dając własnymi – bywa pijanymi – Pana Jan Adam Borzęcki. Czy alkohol pomaga Panu w pisaniu, inspiruje?

Od 7 lat nie piję nawet piwa i nie dlatego, że nie mogę, nie chcę.

Pana pokolenie miało odmienny stosunek do alkoholu. Grochowski, Iredyński, Kryśka związali się z nim aż po grób. Pan się od alkoholu odżegnaje. Jakie jest to trzeźwe spojrzenie?

Bardziej wrażliwe, ciekawsze, szersze i wyostrzone. Nie wiem, po co piłem, przy mojej wyobraźni. Wódka tylko ogranicza. Ludzi przeciętnie zdolnych wódka na moment powiększa, kreuje, mają chwilę rozłąk, wydają się nam czy raczej sobie ciekawsi. Ja muszę wyobrazić swoją dyscyplinowaną – nie brak mi podniecia, nie muszę ich szukać w alkoholu. Kiedyś z Grochowskim przeprowadziłem eksperyment, postanowiliśmy, że napi-



*Do pisania się przygotowuję,
nie zapiszczam brody, tylko się
golę, zakładam białą koszulę.
Muszę być czysty zewnętrznie
i wewnętrznie, nie umiem pisać
w kaptach.*

1997

zasady

*Po ośmiu latach od wydania ostatniej książki,
Roman Śliwonik wydaje tom poezji z nowymi wierszami.
Książka, która wkrótce ukaże się w Bibliotece
„Magazynu Literackiego”, nosi tytuł*

„Tylko wzruszenie”

rozmowa z Romanem Śliwonikiem

Ostatni tomik wydał Pan w 1989 roku. Dlaczego taka długa przerwa; blokada wewnętrzną czy problemy z wydawcami?

Nie miałem nigdy trudności z pisaniem. Choć w życiu nie zawsze zdążam ze wszystkim, to napisałem dołąd 20 książek. „Rozszerzanie sekundy” złożyłem w Państwowym Instytucie Wydawniczym, w którym wydałem wcześniej wiele tomików, prozę i poezję. Ale odcynała miała w owym czasie, jak wiele innych państwowych wydawnictw, trudności z dostosowaniem się do warunków gospodarki rynkowej. Mało wtedy drukowano poezji, rozwiązywano umowy z autorami, ale podpisywano je z innymi, kolejnymi wybranymi przez siebie autorami. Mnie co prawda zapłacono honorarium, ale książkę oddano. Papierowe koło musi się przecież kręcić.

Nie zwrócił się Pan do innych wydawnictw?

Napisałem do dwóch. Z jednego przyszła odpowiedź, że mają dosyć swoich autorów. Z drugiego nawet nie otrzymałem odpowiedzi. Do charakteru nadal nie mogę się przyczepić.

Nie było chyba tak źle. W 1993 roku pewien młody człowiek znowił Pana pierwszy tomik wierząc, że w *dobie spontanicznie rodzącej się wzmożonej potrzeby obcowania ze światem duchowym człowieka, Śliwonikowa poezja wolności i ciszy trafiła w swój czas i rychło znajdzie gorących wielbicieli.*

Tak, Janusz Kotlarski wydał „Ściany i dno”. Tacy może byli Kolumbowie, bezinteresownie chcący dzielić się ze

którą zasadziłem w swojej ciemności
i kwitnie w niej bo chcę widzieć kolor
płynny Zmieniający się Lecz silny i obecny
blues dla aniołów wysuszonych nad miastem
dla dusz z pobliskich małych cmentarzy
dla chłoporobotników Inteligentów i nauczycieli
którzy przędą okoliczne dnie
i dla tych
wtopionych w cienie powietrze miasta
prześwieblonych Błędnych Złakniomych
a którzy słyszą wszystko Nawet
szmer spadły na ulicę
gram bluesa Ja
posążek kamieniejący na równinie
Anno Domini 1990
z fajką przy ustach Przeciw
wielkim wyschniętym w przestrzeni trąbom jerychońskim
gram Bo trzeba było podjąć z ziemi
ten wiersz Ten blues
tę wstążkę

PATRZĄC NA KOBIECĘ

Przypomnij sobie zamyślenia kobiet
wspartych głowami o białe dłonie
ze spojrzniętymi tak niewidzialnymi
ze w przestrzeni musiały się tworzyć jakieś światy
niechby i tajemne
tyle piękna i uporu nie mogło iść na marne
i tyle naszych wzruszeń towarzyszących tej ciszy
i wierszy Jeszcze ciągle
podglądam zasłuchanie kobiet Które trwa wokół nich
i znajduję w tym północ
wody otwarte i zimne
i morderstwa jakie popełniają kobiety
na polach pustych
odludnych Dalekich
przygotowanych
wymiecionych spojrzniętymi
albo miejsc ocienionych rzeszami
jak bardzo niebieskie Szare lub świetne
grobowce lub szkatuły ich spraw

Mężczyźni patrzą krótko Zachłannie Kawalkami
i albo pejszaż zjedzą A lbo go zdepczą

odpoczywamy
przy nic nie znaczącej ciszy
kobiet zapatrzonych daleko za nas
to one wskrzeszają umarłych
z pogrzebów czynią święto i powszedniość
Kiedy patrzają jakby z oddali W ich oczach widać
że nie ma wrogich pór czasu
tylko dnie są krótkie i zte
jak to bywa
po nagłych obudzeniach
Z zapatrzenia

Poetry
Poezja



Roman Śliwonik urodził 28 VIII 1930 roku w Puszczy Mariańskiej. debiut w prasie w latach pięćdziesiątych. Debiut literacki w 1955 r. w miesięczniku „Twórczość”. Zadebiutował tomem wierszy w roku 1958 w Wydawnictwie Iskry. Współzałożyciel pisma „Współczesność”, w którym pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego. Główne nagrody: „Czerwona Róża”, „Pierścień” za całokształt twórczości. Nagroda „Poezji” za tom roku, Nagroda Funduszu Literatury za tom „Potęgowanie dramatu”, Nagroda im. Juliusza Słowackiego za całokształt twórczości poetyckiej. Wydane tomy poetyckie: „Ściany i dna”, „Rdzewienie rąk”, „Przyjdzie spokój”, „Zapisy z codzienności”, „Wyprzedaż”, „Z pamięci”, „Za żalem”, „Oddech”, „Potęgowanie dramatu”, „Koturn”, „Listopady, grudnie, stycznie”, „Tamten wiek”, „Tylko wzruszenie”, „Wyjechać”, „Poezje wybrane”, „Wybór wierszy”. Proza: „Bezimienni”, „Fajjer”, „Trójkąt liryczny”, „Portrety z bufetem w tle”, „Portrety chwil albo uładnianie życia”, „Wybór opowiadań” tłumczony m.in. na język angielski, czeski, niemiecki, serbochorwacki. Pisze słuchowiska, eseje, reportaże, felietony. Laureat nagrody COMFORT Meridian Polska. Tom wierszy „Wrócić do Śródmieścia” 2005r. Nagroda Światowego Dnia Poezji 2005 Unesco - „Poezja Dzisiaj”



MACIEJ KRASSOWSKI

Między nicością i nadzieją
(Rzecz o poezji Romana Śliwonika)

Sądy o Romanie Śliwoniku są na ogół zgodne. Od lat widzi się w nim jednego z najlepszych poetów współczesnych. Historia tej poezji jest poniekąd historią komplementów. Tomem, który przelamał tradycyjną nieuroność krytyków, była pewnie *Wyprzedzą* (1971), a wraz z edycją *Z pamięci* (1977) Śliwonika uznano niemal za klasyka współczesności. Nic osobiście nie mam przeciwko tak wysokim notowaniom poza obawą, by nie przesłoniły one naprawdę fascynujących książek z lat poetyckiej młodości.

Wszystko zaczęło się wraz ze świetnym debiutem na łamach „Twórczości” lat temu dokładnie pięćdziesiąt. W roku 1958 Roman Śliwonik ogłosił swój pierwszy zbiorek *Ściany i dna*. Czy książka ta była czytelną legitymacją poetycką pokolenia Współczesności? Myślę, że już wówczas Śliwonik reprezentował głównie siebie, a pokoleniowe filiacje – z perspektywy lat – wydają się ledwie widoczne. Poezja młodego Romana Śliwonika unikała polityczno-kulturowego patosu – tak charakterystycznego dla Grochowiaka czy Brylla – była od razu poezją wnętrza, liryką pytań osobistych.

Rzuci się w oczy, że dla autora *Ścian i den* i późniejszego o trzy lata *Rdzewienia rąk* poezja nie jest wyprzedzającą poznanie wiedzą książkową, ale wiedzą płynącą ze świata, wiedzą przeżyta. Pisał poeta: *leszcze nie wiem/ w jakim dniu odnajdę siebie/...* *toteż nie popędzajcie/ nie wypełniajcie dni/ drewnianym stukotem krzyków*. Tak zatem, jak w fenomenologicznym poznaniu, człowiek dotyka świata, który z kolei ogamia i przemienia poetę. Twórca nie może niczego zmienić w sobie, jeśli nie zakorzeni się w świecie, który, zacznie mówić jego głosem.

Łatwiej teraz zrozumieć, dlaczego Śliwonik nawiązywał do tradycji poezji wizyjnej, szczególnie do drugiej awangardy, a nie – powiedzmy – do Przybosiowego konstrukttywizmu, jak pokrewny mu (w sensie pasji egzystencjalnej) Marian Grześczak. Sądzę, że wybór formy nie był przypadkowy: był wyborem formy istnienia, swoistego nasycania poezji

zyciem, które przepływało przez sztukę, broniąc się przed kształtami zamkniętymi. Stał to upodobanie mowy poematu, mowy stwarzającej, która próbuje naśladować życie w sensie czasoprzestrzennym.

Wczesna poezja Śliwonika była więc szczególnie lojalna wobec istnienia. Przy czym przyszytemu autorowi z pamięci nie chodziło o żaden poetycki realizm. Przeciwnie: wierność istnieniu prowadziła go w stronę śmiałej metafory i wyobraźni nieskrępowanej. Nie byłoby to czymś niezwykłym w tamtych latach, gdyby nie fakt, że Śliwonik nie dzielił również przekonania poetów orientacji Hybrydy o wyobraźni, która znała tylko jeden ruch: od słowa do słowa. Dla Śliwonika słowo nie jest rzeczą, nie jest też jedynie częścią mowy. Sądzę, że poeta ten chciał słowo nie tyle upodobnić do życia, co po prostu obarczyć je istnieniem; jego stosunek do słowa był więc wybitnie egzystencjalny: chodziło mu o poezję zanurzoną w życiu, a nie w słowniku.

Zwracam uwagę, że Śliwonik rozpoznał swą wielką przygodę poetycką, kiedy żywe jeszcze było przeświadczenie Różewicza o śmierci poezji. Obrona sensu sztuki mogła się dokonać jedynie jako obrona sensu istnienia: już kalekiego i chromego, ale wciąż domagającego się poezji, a więc – bezcennego. Naturalnie nie ma mowy o żadnej idylli. Śliwonik dzielił intuicję katastrofistów, obnażających puste wnętrza świata, ale wie przecież, że na tym wielkim cmentarzu wartości trzeba budować nowe wartości i nowe formy piękna. Mówi:

Pojąłem pewnego dnia
ze słońce nie przechodzi przeze mnie
radością
kwiaty mają obojętny konieczny kolor
ludzie są wyszarzonymi tłumem ulicy
a ptaki przelatującymi kłębkami smutku
z ciemności przychodził tylko chłód
dzieci były tylko krzykiem
(...)
zrozumiałem że z tego
co jeszcze zostało
muszę wybudować od początku
radość do słońca
i kwiatów

R. ŚLIWONIK

BLUES DLA AGNIESZKI ALBO MŁODOŚĆ

Agnieszka to jest trzcina ocierająca się o słońce
Powietrze wtedy milknie i światło zastyga w ciszę
I wtedy proszę cienie Na chwilę Agnieszkę zasłońcie
Niech szelest trzciny i blasku Ja tylko przez chwilę

usłyszę

Agnieszka to jest trzcina ocierająca się o słońce
Czyni to nieświadomie Na wprost wychylona z siebie
W wilgotnej stronie leżą ciemne ludzkie zaskronce
Agnieszce nie się nie stanie Bo Bóg się pojawi na niebie

Zimą Agnieszka jest dziwnym gorącym płatkem śniegu
Który zamarza na ustach na twarzy albo na dłoni
Wtedy nie wolno oddychać Wiatr się zatrzyma w biegu
I może przez krótki moment Ulotność da się uchronić

Ale Agnieszka to trzcina, ocierająca się o słońce
Może jest wtedy naga Jak czyste odbicie wody
Agnieszkę trzeba by było wtedy opisać do końca
Jak nagość samego życia Nieświadomego urody

Boże zachowaj Agnieszkę To prośba o trzcinę i słońce
Nie daj jej ciała i serca światu nazbyt ślepemu
A kiedy jej serce zetną chłody od ludzi płynące
Oddaj Agnieszkę Słońcu Ale nikomu innemu



O ROMANIE ŚLIWONIKU pisali:

Julian Rogoziński, „Nowa Kultura” 1961

„Fascynuje go świat, szuka w nim tych dziedzin, które obraz poetycki definiował nader skąpo. Spośród czterech żywiołów najmniej miejsca poświęcono powietrzu. Ogień, woda, ziemia stanowią od wieków przedmiot bogatych metafor. Powietrze opisać trudniej, bo go nie widać. Śliwonik nie tylko je zobaczył, lecz ujął w konkretny obraz, potrafił powiedzieć o nim to, co ujrzał w wyobraźni. Odkrycia takie zdarzają się rzadko.”

Zbigniew Bieńkowski, „Kultura” 1978

„Zbiór wierszy Romana Śliwonika «Wyprzedza» (mam na uwadze przede wszystkim cykl tytułowy) jest tomem rewelacyjnym. Swoimi wierszami Śliwonik usiłuje zdjąć z przeżyć to wszystko, co wydaje mu się ozdobą. Chce dotrzeć do nagiego, czystego kształtu lęku, czy zachwyty”.

Leszek Szaruga, „Kultura” 1977

„...nie umniejsza to w niczym doskonałości tej liryki, niemniej jednak jest to doskonałość świata, w którym nie sposób współistnieć, brak wiary przeraża się w krzyk roztopiający się w „wielkim pogłosie milczenia”.

Andrzej Nowak, „Literatura” 1978

We współczesnej literaturze rzadko kiedy spotykamy się z twórczością tak jednolitą w swojej tonacji, tak konsekwentną w podejmowaniu tematów, jak w przypadku Romana Śliwonika”.

Maciej Krassowski, „Tygodnik Kulturalny” 1977

„To poezja obnażeń zupełnych, nie zaś prawd urwanych w pół słowa”.

Jan Marx, „Tygodnik Kulturalny” 1979

„Uroda i w pewnym sensie jedyność języka poetyckiego Śliwonika, czyni zeń artystę słowa na tyle oryginalnego, że choć byli poeci próbujący pisać pod Śliwonika, to takiego tomu nie powtórzył nikt”.

Jan Zdzisław Brudnicki, „Poezja” 1984

Pewność ręki poety jest niezawodna. Zdecydowanie odrzuca gruz i wióry. Pozostawia tylko słowa czyste, jasne. Całkowicie odrzuca rzeczy i rupiecie.



Jakby już na poziomie sztancy poetyckiej, chciał dać do zrozumienia, że jest mu obce urzeczowienie i będzie z nim walczył wszelkimi sposobami.”

Iwona Smolka, „Literatura” 1972

„...nie pamiętam miejsca na tani dramatyzm, ale jest smutek tym boleśniejszy, im większe jest pragnienie nadziei, wiara w miłość”.

Alfred Łaszowski, „Poezja” 1979

„Toteż na koniec krytyka wolno zapytać o to, co w dorobku dotychczasowym Śliwonika liczy się dziś przede wszystkim? Reportaż poetycki z miejsca zamkniętego – odwiadam i odczytuję powtórnie te najbliższej przejmujące strofy. Tutaj w każdym słowie przebijają nienawiść, zmieniona w żelazo. Słychać krzyk powietrza zżeranego przez czerwien cegieł. W wyobraźni narasta obraz czyśca. (...) W porównaniu z tym, co tu ujawnił Śliwonik, nawet wspomnienia Oskara Wilda De Profundis są już dla nas dziś blade i martwe. A swoją drogą, czas najwyższy, zapytać tu głośno, kiedy wreszcie ukazą się wiersze zebrane jednego z najwybitniejszych poetów współczesnych?”

„Dlatego jest to poezja wciąż w fazie ewolucji Śliwonik jest nie tylko wybitnym, kto wie, czy współczesnym. Jest poeta, który nie może zatrzaskować drzwi, że tego miejsca nie ma na poetyckiej nieszczęśliwej drodze. Spółród żyjących poetów – nie – i spojrzat odważnie ku gwiazdom.”

POEZJA 2005



JAN ZDZIŚLAŃ BRUDNICKI

Roman Śliwonik Walka o przestrzeń humanistyczną

Zawsze w sposobie bycia i w poezji Romana Śliwonika uderzało mnie jakieś zdecydowanie. Góra – dół, światło – ciemność, ściany i przestrzeń – wszystkie te kontrasty nazywane były jednoznacznie i po męsku. Długo zastanawiałem się, jak to opisać. Pytałem samego autora, skąd to pochodzi. Wreszcie po latach byłbym skłonny to nazwać następująco: słowa w jego twórczości są traktowane jak rzeczy, a wiersz jest architektoniczną budowlą. Kiedyś podstępnie zapytałem poeetę, co to jest liryka. Myślałem, że wyślucham długiego, pełnego wątpliwości wywodu. A tymczasem usłyszałem zdanie: liryka to prawda. Prawda o człowieku, o świecie, o życiu wewnętrznym poety.

Tego, co Roman Śliwonik wyjawiał mi o swoim romanisie ze słowem zapisałem w trzech wywiadach i w dzienniku wiele stron. Pozwólę sobie zacytować tylko jeden fragment: Słowa trzeba używać bardzo intensywnie, żeby go natchnąć, żeby ono zaczęło działać. Słowo nie jest wyrazem abstrakcyjnej siły, jest w nas i trzeba dać odpowiednie rzeczy słowo. Rozsypane słowa nic nie znaczą, to myśl je zbiera, to „ja” im daje potęgę. Słowo trzeba wybrać i zapisać, nie czekać, żeby ono przyszło z zewnątrz.

Mало jest danych biograficznych o Romanie Śliwoniku. Dlatego zapytałem go o dzieciństwo i debiut literacki. Przyjechał mi – opowiedział mi – z ojcem z pięknych krajobrazów nadnarwiańskich do Warszawy w 1945 roku. Jeszcze Warszawa się paliła. Przechodzili przez nią armie. Nie było dojsia do tak bliskich mi ulic jak Wilcza i Hoża. Wszyscy się wszystkich bał. Od Nowogrodzkiej na Żoliborz szedłem przez ruiny getta. Dopalało się. To były Tatry gruzu. Nocą macało się miejsce na stopę. Był tam straszny bandytyzm. Zacząłem początkowo chodzić do gimnazjum im. Adama Mickiewicza na Placu Wilsona. Jednocześnie w tajemnicy przed matką trenowałem boks.

Pytam jaką drogą doszedł do debiutu.



– Zapisalem się – opowiada – do Kola Młodych ZLP w 1953 roku. Rozpoczęły się lektury i spotkania. Już w roku następnym dobralismy się do Witkego. Trzeba było do tej lektury mieć wówczas specjalne zaświadczenie. Opiekunem Kola Młodych byli: Arnold Slucki i Andrzej Drawicz. Przychodzili: Kotowska, Leja, zawsze zbuntowany Hlasko, Minkowski... Były wykłady, życie seminaryjne, na spotkaniach wypełniali się całą „literaturą amiteatralną. Po pewnym czasie chcieli mnie z Kola usunąć, bo swoimi wierszami i przykładem „opóźniałem marsz do socjalizmu”. Ostro z nimi polemizowałem. Bienkowski wówczas prowadził dział poetycki w „Twórczości”. Wziął tam moje wiersze do druku (1955 nr 10). Tak odbył się mój debiut.

Próbowałem robić teatr. Próbowałem szukać mistrza. Odnalazłem Pepera i rozmawiałem z nim. Przekonałem się, że artystycznie jestem zdany na siebie. Mniej samotny poczułem się dopiero wtedy, gdy do Kola Młodych przyszedł Leszek Szymański. Rozpoznaliśmy się po odmiennym od reszty sposobie bycia i myślenia. Zaczęliśmy się gromadzić w takich lokalach jak „Manekin”, „Largacil”. Przebić wówczas tak zwanych „pryszczaków” było bardzo trudno. Nie chciano nas drukować. Kiedyś na wiesz z Gomulką ktoś przedostał się aż na zaplecze prezydium w Sali Kongresowej i zwrócił się o pomoc wprost do „Wiesława”. Ten dał karteczkę i tak zaczęliśmy wydawać grupowe pismo. I pomyśleć, że nie mogliśmy się zdecydować na tytuł. Chyba ja żartobliwie podzuciłem, że może roboczo nazwać go „Współczesność”. Z czasem ta nazwa stała się określeniem całego pokolenia literackiego, a nawet generacji.

Dodać tylko, że klimaty tamtej epoki streszczają takie wydarzenia na Tarczyńskiej. A z mój, trzeba wymienić popularność ludzi z marginesu i stylu bycia francuskiego egzystencjalizmu.

Do „Wyboru wierszy” z 1980 roku Roman Śliwonik rozwijał swoje poetykę pierwszej fazy twórczości. Wszystkie osiem tomów z tych lat poczynając od debiutanckiego „Ściany i dno” (1958), przez wybitny zbiór „Oddech” (1958), to było oczekiwanie na spełnienie, walka z beżmiennością, praca jego „malarskiej” wyobraźni, żeby się wy dostać – jak to kto powiedział – z piwnicznej atmosfery pokolenia. A sam poeta dopowiedział, że chciał też przezwyżyć upokarzający status bycia poeetą. Krzyszto Mętrak zobaczył to jako sytuację bohatera literackiego, skazanego ni-



z wielkim czasem. Za jego słowami stanęły niepodważalne wartości kultury, moralności, ludzkich uczuć i wzruszeń. Pojawia się motyw odrodzenia. Poeta przekazuje sygnały zwroćnia się ku ideałom, ku górze, ku ludziom czynnym, ku miejscom pięknym w naturze, takim jak karkonosze i w człowieku – jego marzeniem o przetrzeleni, miłości, wartości każdej wznioślejszej sekundy. „Wszystkiemu, co ma ich powiększyć. Oburza się na dewastatorów wartości wspólnoty, języka, detali miasta. „Nie umiemy i nie chcemy ładnie żyć”. To zasadnicza walka o przestrzeń humanistyczną.

Roman Śliwonik stwierdza, że poezja zawsze jest dla niego centrum życia i języka. Ale pisze prozę, żeby wspomóc własną poezję. Podobnie jak czynnie uczestniczy w życiu literackim, w objazdach po kraju, w rozmowach. Jak to często bywa, ta pełna realiów biograficznych, legendowych i zapomnianych postaci literackich, humoru, zadumy, poezji – książka jest szeroko czytana, kupowana, komentowana. Ludzie tego potrzebują. Recenzenci czasopism kulturalnych i masowych gazet przescigają się w wyszukiwaniu zalet „Portretów...”. To „czyste obrazy z miasta”. Przyjaciel młodości, Piotr Kuncewicz, czule wyznaje: „Książka Romana składa się z anegdót i zamyślenia”. Dostrzeżono w niej poezję, rolę i legendy kawiarni literackiej. Przekazanie magii miejsc szczególnych, takich jak „Kameralna”, „Harenda”, „Manekin”, Dom Literatury. W jakimś stopniu „Bristolu”, barów „Jontek” i „Pod Dzikim”, „Niedźwiadka”, „Pod Jeleniem”. Ciałych ulic, takich jak Nowogrodzka (spotykałem tam poetę z młotkiem pod marynarką za pasem, tyle i tak jurnych było tam gierków). Aż ktoś wykrzyknął: „to rodzaj bedekera po starej Warszawie”.

Spełnił się więc pragnienie Śliwonika, by tak jak sławni poeci oznaczyć miejsca szczególne, utwalić klimaty i sylwetki. Widzieć bliskie w oświeceniu, a dalekie – w marzeniu. Jak w tym widoku ze swego balkonu na warszawskim Ursynowie. „Daleko było widać z tego wzgórza, aż za daleko. Było to widzenie we mnie trwające, wywołane, miało dolinę wielką, szło przez wzgórze, docierało wszędzie, gdzie chciałem, do ludzi, do miejsc wymyślonych, nieistniejących i wracało powodując narastanie momentów stężonych, ale zarazem przez ten wiatr długi, gwałtowny, kłnący słońcem rozpraszanym, przesświetlanym i zastępych na długo. Pewnie ową godzinę na górze będę pamiętał na zawsze”.

I my, czytelnicy, też.

J. Z. Brudnicki



wspólnote, ale nie tak jak uczestnika, ale jak więźnia. Są krytycy, którzy powiadają, że Śliwonik najpełniej oddał cyganeryjną fazę pokolenia – jego bezdomności, szukania przytuliska w knajpach i kawiarniach. Robiono im zarzuty z powodu katastrofizmu i nihilizmu, a nawet anarchii. Tymczasem Śliwonik pokazuje, że prześwieili problem w „Białej gorączce”, że widział, jak wielu ludzi nie radziło sobie ze światem i talentem i wówczas alkohol był zastępczym rajem. Pośród cyganeryjnego pokolenia i irdowiska, w którym pojawiały się meteoryty Hłaski, Grochowiaka, Iredyńskiego, Brychta, Himilsbacha – alkohol zbierał (i zbiera) swoje żniwo. Sam poeta stanął nad przepaścią. Uratowała go żona Barbara. Zglądam do teki wycinków Romana Śliwonika. Blisko połowa – to opinie i wywiady z czasu, gdy pojawiły się tomy prozy wspomnieniowej. „Portrety z bufetem w tle” („Iskry” 2002) i „Portrety chwil, albo Uladnianie życia” (Wyd. Adam Marszałek 2004). Poprzedziły je tomy, które były rozliczeniem się z przeszłością i po części ze zbiorowością: „Potegowanie dramatu” (1983), „Tamten wiek” (1989), „Tylko wzruszenie” (2000). Zwiernęły one 13 tomów wierszy, 4 tomy opowiadań, słuchowiska radiowe, cykle felietonów poetyckich. Krytyka komentowała te wydarzenia jako „dotknięcia bolesnych miejsc pamięci”, jako dużo światła ukrytego w ciemności, jako „koło ratunkowe w otaczającej nas codzienności”, jako łączenie „doświadczeń poety i zwykłego człowieka”.

Moznaby zaryzykować powiedzenie, że ta faza poetycka to liryka zwycięska. Pisarz uzyskał równowagę, która pozwalała mu śmiało wypowiadać swoje sądy, czy dotyczą one postaci historycznych i obrazów miasta, czy niesamowitych opowieści o swojej kamienicy. „Bohater Śliwonika widzi świat w jego smutnym pięknie”, zaryzykował opinie Młaciej Krassowski. Sam Śliwonik dał program, w którym podkreślił parę pryncypów. „Chcę inaczej nazywać rzeczy”. Żeby móc pisać, „muszę być czysty zewnętrznie i wewnętrznie”. Tylko wówczas wiersz może spełniać swoją podstawową rolę, jaką jest przekaz wzruszenia. Odżegnuje się od szarości i „mówienia o niczym”. „Dzięki poezji osiągnąłem inny wymiar człowieczeństwa”. Pisanie nazywa czymś więcej niż tekstem, mianowicie – gestem. W głosnym poemacie-cykle „Chłopcy” proponuje romantyczne wzloty i umiesienia. „Zwyczajność oboje ich zabije. To jest piekło, kiedy chce się ożywić życie”. Powiada, że chce korzystać z zasobów przestrzeni i świata. Czyni to w cyklu refleksji z podróży do Włoch. Stara się zapisywać codzienność tak, żeby nie zgubić kontaktu

*miłość do ludzi
i znów zdumieniem muszę wrosnąć w ziemię*

Nie są to jak widać perspektywy hurraoptymistyczne. A i próba zhumanizowania rzeczywistości wymaga szczególnego heroizmu. Poecie potrzebna jest zatem motywacja nadludzka. Pokonać okrucieństwo natury i brzydotę rzeczywistości można jedynie za cenę nieustannej metamorfozy moralnej, samorozwoju, wiary w moc sztuki i wielkość człowieka.

Nie jest więc kwestią przypadku, że wiersze te tak często mówią o udrękach, walce i zmaganiu. Przed laty świetny eseista Alfred Łaszowski pisał wręcz o świecie wierszy Romana Śliwonika jako rzeczywistości totalnie podminowanej i zantagonizowanej. Istotnie: w tomach z lat pięćdziesiątych i wczesnych lat sześćdziesiątych wbrew poetce tytułów rzeczywistość skacze do oczu, osacza człowieka, a on bynajmniej nie chce być dłużnym.

Co rodzi niepokój? Co jest źródłem konfliktów? Powiedzmy wprost: kryzyś tkwi w człowieku skazanym na świat, z którym utożsamić się nie może, ponieważ nie jest to świat na miarę jego oczekiwań. Ale dobrego wyjścia z tego impasu nie ma. Istnienie wymaga ofiary całopalnej, a trybutem płaconym życiu będzie poezja, która dramat istnienia wyrazi in statu nascendi.

Nie dajmy się zwięść poetyce tytułu czwartego tomu – *Zapisów z codzienności* (1966). Nie jest to bynajmniej próba utadzenia życia mocą wysiłku kronikarskiego. Poeta nie pisze lirycznego pamiętnika, do którego materiał czerpie się wprost z rzeczywistości. U Śliwonika pojawia się jednak sytuacja nowa – potrzeba samooczyszczenia. Z dialogu ze światem wychodzi się poranionym, a więc pokornym, a przez to mądrzejszym.

Jest to sytuacja, kiedy poezja odkleja się jakby od opisywanego świata i zajmuje wobec niego pozycję nadrzędną. *Zapisy z codzienności* mają więc swego lirycznego narratora, który jednak nie tyle poetyzuje doznania, co aktualizuje doświadczenia. Poetycki czas przeszły jest czasem pamięci naznaczonej bólem istnienia. W świecie okrutnie obojętnej natury człowiek jest osaczony i zaszczuty. Symboliczne *rdzewienie rąk* odnosiło się przecież do zaniku tych relacji życiowych, które opierały się na etosie miłości i dobra. Bohater Śliwonik był więc człowiekiem, który na przekór okrucieństwu istnienia chciał być istotą nie pogodzoną ze śmiercią pojmowaną biologicznie i duchowo.



Wspomniałem o okrucieństwie natury. Uważnemu czytelnikowi wiersz Śliwonika nie umknęła z pewnością niejedna wizja poety, mówiąca o grozie istnienia płynącej właściwie znikąd. Jak Kafka, Lesmii, Iwaszkiewicz, Pawlikowska-Janorowska, czy na innych prawach Jastrz Śliwonik za zło obarcza naturę, a nie historię czy społeczeństwo. Si czas tej poezji – mimo paru pokoleniowych aluzji – jest czasem sztuki a nie czasem historycznym. Człowiek jest zatem dzieckiem nati i wszystko co czyni, ma swe źródło naturalne, a nie historyczne i polityczne. Dlatego Śliwonik nigdy nie zajmował się polityką, ponieważ widział w niej co najwyżej krzywe odbicie natury. Człowiek jest zaś kłamcą i tchórzem nie pod wpływem systemów politycznych, ale dlatego, że kłamstwo czy podłość są odwieczne, tak jak odwieczne jest dobro i prawda.

W wierszach *Wyprzedaży* (1971) czy *Z pamięci* (1977) sceneria nati jest czymś więcej niż konturem wiersza: jest stałym usytuowanym człowieka. Nawet, gdy spaceruje od okna do drzwi *Od drzwi do okna*, wiemy, że za chwilę odśloni się w nim jakiś mroczny pejzaż i każe w nieznane. Nie znam drugiego poety tej formacji, który by tak czę powoływał do istnienia kosmos, obłoki, gwiazdy i drzewa w znacze symbolicznym i mitycznym.

Niewątpliwie czas poezji – czas wieczny – był dla Śliwonika w tamty latach czasem okrutnym. Rzecz w tym, że symbol nie mógł być oparci dla poety, który jego śmierć dostrzegał głównie w sobie. Chęć przez powiedzieć, że symbole i pejzaże wewnętrzne umierają, ponieważ mają trwałości symboli natury. Pisał poeta:

*Któregoś dnia gaśnie nam słońce
gaśnie wszystko Przedmioty powietrze i twarze
pytamy co to za kula jarzy się w przestrzeni
tak śmiertelnie dająca cię*

(...)

*któregoś dna gaśnie nam słońce
i wtedy widzimy już jasno
że już musi tak być coraz częściej i zawsze
że nie było tego czego nie było
że nie będzie tego czego nie będzie
i w przelaznym przez cię czasie*

- 6



siedzę w ciszy w porażeniu i tylko dlatego
oczekuję na ulgę
że mówisz że nią jestem dla ciebie

Tak zatem w tym świecie obojętnym i okrutnym jedynym oparciem dla człowieka może być tylko drugi człowiek. Człowiek jednak to dla poety zawsze *ktos*, a nie człowiek nazwany po imieniu. Słiwonika przeraża totalna anonimowość, która ma zakorzenienie w świecie ślepej natury. Więc zawsze jest to *ktos*, człowiek, kobieta, matka, ona, ono i oni. Bohaterowie Słiwonika nie mają imion, ponieważ nie mają osobowości indywidualnej, żądającej imienia. W takim świecie człowiek jest zawsze osamotniony i zagrożony od zewnątrz i od wewnątrz.

W pewnym sensie *Wyprzedzą* była wyprzedzają metafor – czyli złudzeń – przeobrażeniem poetyckiego instrumentarium. Jeśli na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych poecie zdarzały się jeszcze metafory czyste, metafory obrazu, to począwszy od *Wyprzedzą* trudno odróżnić obraz od relacji, metaforę od komunikatu. Jest tak, jakby Słiwonik wchłoniął swe wcześniejsze doświadczenia poetyckie i otrzymawszy z kruszcu metal najczystszy – przemówił czystym monologiem. Wtedy powstał jeden z najpiękniejszych utworów w całej powojennej poezji polskiej:

Jesień już jest Tak to jesień
Poznaję po wczesnym szronie na dłoniach
Z pól zgarnięto dźwięki Krajobraz się utworzył samotność
każdej rzeczy widać daleko

Jesień już jest Widzę to po moim czystym
podchodzeniu do okna

(...)
Jak dobrze że przyjdą chłody Mówię oparty o
drgającą ścianę

Kolorów rozżarzonych rozpaczą
Pięknie to wszystko gaśnie pod zmierzch
zaniemówienie gasnących rzeczy piękne
(...)



Wiersz, który Słiwonik stworzył – stworzył w jakimś sensie również jego samego, bo przyczynił się do drugich narodzin poety. Pewnie to wtedy uświadomił sobie przyszły autor *Tamtego wieku* (1989), jak świętym talentem dysponuje i jakie z tego płyną korzyści. Była to symboliczna przemiana egzystencjalisty w demurga. Syzyfa w ikara. Ci prawda Słiwonik w tomach *Z pamięci* i *Za żalem* (1979) nie przestani być poetą dramatycznie rozdartym, ale jego katastrofizm zlagodniwie zakotwiczył się też w innej poetyce.

Sztuka nie jest zdradą życia, jeśli jej piękno ma siłę porównywalną do potęgi istnienia. Poeta uruchamia wtedy obszary piękna, o których człowiek zapomniał, ponieważ zapatrzył się na brudnoszarą rzeczywistość. Jak to się stało, że ten świat wierszy wcześniej bolesnych i okrutnych będzie coraz częściej przyswajał te obszary piękna, które wskazują na człowieka jako na istotę mądrą i zagadkową? Sądzę, że tajemnicatka, w aktualnych możliwościach poety, który odkrywając nowe formy piękna: odkrył jednocześnie rezerwy piękna w człowieku.

Niedoceniany nieco przez krytyków Oddech (1980) był nowym tchnieniem poety. Dawne obsesje i mroczne wizje – poddane nowotonalacji – odsłaniają teraz nie tyle sam świat, co jego projekt – zamywiersza *złożonego z jednej materii*. Poeta przestał więc być zakładnikiem świata, a stał się animatorem rzeczywistości uwznioślonej przez sztukę. Zmieniły się więc zasady Słiwonikowej aksjologii i ontologii poetyckiej. Wiersz nie odnosi się, jak niegdyś, wprost do świata, gdyż sam jest światem, bytem wyposaionym w istnienie. Dlatego obrazy mogą płynąć z pamięci i podświadomości, nie naruszając zasad chronologii, gdyż czu sztuki rządzi się własnymi prawami. Nie są to bynajmniej prawa czasu zegarowego.

Oddech odsłaniając nową stronę żalu sygnalizował jednocześnie ogromną wrażliwość poety na wszelkie formy piękna zmysłowego. Twarze i kształty dziewczyn, zwłaszcza o zachodzie słońca, zapach ziemi i śpiew Ray'a Charlesa stwarzał niemal przymus wędrowki kpięknemu znanemu z dzieciństwa, a później zapomnianemu. W naturze bluesa znawiera się pewna doza smutku tak pięknego, że aż oczyszczającego. Muzyka duszy sprzyjała poezji mającej melodię prowokującą wręcz cśpiwu. Chciałoby się powiedzieć, że Słiwonik wraz z *Oddechem* odzyskał radość tworzenia. Poezja jego odrzuciła sztafaż i metaforużytkową, ponieważ sama stała się metaforą świata.



Critique Krytyka

- 4 -

Pisał poeta: *metafora/ to pustka jeśli bez pokrycia*. Za sztuką musi więc stać prawda istnienia, która wiersz przenika i dodaje mu skrzydeł. Ale poezja Słiwonika, począwszy od lat osiemdziesiątych, nie jest życiopisanem w sensie egzystencjalnym. Jest raczej porządkowaniem świadomości poszukującej zachłannie piękna.

Relacje zostały odwrócone. W *Potęgowaniu dramatu* (1983) poeta wyzna: *Jeśli nosimy w sobie wiersz/ to dramat musi się narodzić*. Tak zatem poezja prowokuje, przyciąga i rozświetla rzeczywistość, a nie na odwrót. Dla Słiwonika nie ma dwóch prawd różnych: jednej dla życia, drugiej dla sztuki. W tym sensie dramat istnienia jest dramatem poetyckim – dramatem poety. Mówi: *dopiero/ po długim okresie pisania wierszy/ zrozumiesz/ że życie twoje polegało na potęgowaniu wszystkiego*. A więc droga od sztuki do życia i od życia do sztuki jest jedną drogą, przy czym zatrzymać się, a więc dać chwili atrybut wieczności, może jedynie poeta, które tę chwilę wierszem ogarnie:

*przychodzi ochota żeby obejrzeć się za siebie
i sprawdzić
Nie oglądaj się
Miałeś rację
wszystko co nazwałeś jest nazwane
tna w swojej świętości
i owej wiecznej niewiedzy
która jest jedyną nadzieją
dla tych którzy przyjdą
i znów zacząć nazywać wszystko od początku*

Zapytajmy jak na lekcji języka polskiego: co jest właściwie tematem wierszy Słiwonika? Jest nim wyobraźnia poety, a raczej metody jej funkcjonowania. Widać to zwłaszcza w *Koturnie* (1987), gdzie każdy utwór ma coś z autoanalizy. Pierwszy to chyba polski poeta, który dokonał tak bezpośredniej wivisekcji swej świadomości poetyckiej. Pokazać jak pulsuje wyobraźnia, jak działają pamięć i marzenie, jak rodzi się słowo – to już się w polskiej poezji zdarzało, ale jakby na prawach przypadku. Słiwonik dociera więc do granicy zdawałoby się niewyobrazalnej: obnaża tajemnice rodzenia się wiersza jako fenomenu świadomości.

80

Critique Krytyka

8 -

Koturn to zatem to, co nieuchwytnie i w poezji bezcenne. Koturn jest marzeniem, zarazem symbolem rzeczywistości wewnętrznej. *Koturn/ to myśl/ może nawet miłość/(...) to jest jakby wewnętrzny gotyk*. Fascynujące byłoby prześledzenie wszystkich zależności pomiędzy Słiwonikiem i symbolistami. W *Koturnie* byłaby to pewnie linia Paula Valéry'ego – tajemnica wiersza jako fenomenu świadomości i podświadomości. Słiwonik analogicznie jak Valéry i inni symboliści odkrywa w sobie ten wewnętrzny rytm wiersza, zanim wiersz się narodzi. Powstanie wiersza poprzedza więc zamysł wiersza, już w nim jakby intencjonalnie obecnego. Jest to stała dyspozycja poety, bez której jego sztuka byłaby tylko kapysem i pomyłką.

Wyobraźnia jest formą funkcjonowania psychiki twórcy. Można bez przesady powiedzieć, że poezja Słiwonika jest nie tyle wewnętrzną biografią, co psychobiografią. Poeta ogolociwszy siebie z metalator odzyskał zarazem swobodę mówienia bezpośredniego, przybliżył bohatera do siebie, jego „ja” poetyckie stało się niemal nim samym. Wyczytać to łatwo z *Listopadów, grudni, styczeńców* (1987), gdzie rzeczy, imiona i nazwiska czerpie poeta wprost z życia. Jednakże Słiwonik nie nawrócił się przecież na realizm. Poezja nie jest też kalką rzeczywistości, choć coraz bogatsza w środki wyrazu wiedzy z nią spór namiątny. Są w *Listopadach, grudniach, styczeniach* rozważania na które wcześniej Słiwonik by sobie nie pozwolił. Ten analityk wnętrza i zgoła leśmianowski istnieniowiec, wkracza w czas historyczny, wiedzie też spór z poezją zaangażowaną. Wiersz przeznaczony do *głośnego* czytania odebrać trzeba nie tylko jako pamflet na poezję zaangażowaną, ale jako traktat poetycki o sztuce. Akcenty są wyraźne: poezja zaangażowana nie dlatego przeczy istocie poezji, że jest polityczna lub patriotyczna, ale z tego powodu, że jest na zamówienie, a więc wbrew prawom sztuki, której nie można zamówić, gdyż rodzi się w wyobraźni poety, a nie w mózgu zamożnego mecenasa. Poezja na zamówienie zanurza artystę w historię, odbierając mu jego historię własną, gdyż nie należy już do siebie, ale do zleceniodawcy. Z tą chwilą może już tylko wkładać kolejne maski historyczne, w miarę jak zmieniać będzie się historia i zapotrzebowanie na sztukę.

Powiedzieć też trzeba, że Słiwonika interesował zawsze człowiek jako indywidualium psychiczne, a nie jako zbiorowa masa ludzi gromadzących się wokół tak zwanej idei przewodniej. W tym sensie Słiwonik był zawsze

81



Critique Krytyka

twórcą apolitycznym i aspołecznym. Paradoksalnie był jednak twórcą zaangażowanym egzystencjalnie w tym sensie, że jego poezja była zawsze historia ludzka, poematem o dorastaniu człowieka do człowieczeństwa.

Ale oto pojawił się ton nowy. Tylko wzruszenie (1997) czyta się jak cykl monologów o kobiecie i mężczyźnie, którzy przechodzą przez wszystkie wzajemniczenia płci i biologii, zanim na siebie zapolują. Takie jest prawo życia: dojrzała modliszka najpierw zdemoralizuje, a następnie skonsumuje naiwnego chłopca. Mężczyzna, który całe życie poluje, sam staje się obiektem polowania, bo tym jest jego powrót do obrotowości duszy i ciała – do biologii. Biologia i natura zwyciężają zawsze, ponieważ są nie tylko zasadą życia, ale samym życiem.

Natura to także instynkt; bywają wszakże instynkty zbrodnicze. Zdarzają się już nie polowania kobiet i mężczyzn na siebie, ale polowania na śmierć i życie. Historia ich nie wytłumaczy, wszak zbrodnie powracają cyklicznie. Wiersz Świat 1993 ma naturalnie swój bezpośredni adres, ale w istocie Śliwonikowi nie chodzi o Balkany, czy Afrykę, ale o właściwy człowiekowi instynkt samozniszczenia. Chciałoby się myśleć o antenatach: o Gajcym, Baczyńskim, Borowskim, Różewiczu... Zdegradowana historia, zdeprawowana natura; najbardziej przerażające jest to piekło w człowieku-patrzącym na nieprawdopodobne zbrodnie świata:

wybierz mnie Panie
bym od nowa opisał zgrozę świata
Czyny którym odjęto sens
bo zabijanie czyni w innych piekło
nie w n:ordercach I rąk naszych nie starczy
aby ukarać nas samych
winni jesteśmy my

wybierz mnie Panie
abym wysłowił wyssane do szpiku
dzieci przez głód który
codziennie pożera ciała
Panie powietrze gęstnieje od dusz
czy starczy dla nich nieba
dla których na ziemi zabrakło chleba

Critique Krytyka



Nie wiem, czy Bóg Śliwonika jest figurą Boga, czy Bogiem tradycji judeo-chrześcijańskiej, ale zwraca uwagę, że podarował nam poeta pierwszą bodaj modlitwę poetycka. Przeważnie i niestosownie bytoby mówić o raptownym nawróceniu poety. Trudno wszakże nie zauważyć, że osiągnął on w swej poezji tę fazę, w której bez doświadczenia transcendentnego dalszy rozwój jest właściwie niemożliwy. Wraz z Tylko wzruszeniem Śliwonik stał się poetą kryształicznie czystym i przygotowanym na spokojanie rzeczy ostatecznych. Nastąpi ono w zbiorze następnym – Wyjechać (2003).

Wyjechać do Włoch, do Rzymu, gdzie czas się zatrzymał, gdzie ziemię cesarów pokrywa las krzyży i kopuły kościołów, a po ulicach spacerują nieprzyzwoicie młode dziewczyny oraz pielgrzymi z całego świata. Historia ociera się tu o historię, ale tak naprawdę istnieje tylko wieczność i teraźniejszość czynności tak zwykłych jak zakupy czy obiad. W mieście Papieża Polaka i stolicy katolicyzmu każde pytanie ztrąca o wieczność. Mówi: To nie jest miasto to góra światła/ wieczne spływanie powietrza/ słońce przetopione w biel. Gdyby Śliwonik zawitał do Rzymu w młodości, pewnie by nie poczuł tego ogromu światła i świata, który w tym mieście wiecznym dosłownie przytłacza.

Jest Rzym – miasto realne, z kościołami, fontannami i deptakami, i Rzym, o którym można snuć, bo tworzyć w tym mieście posagów i marmurów nie sposób. W Rzymie poeta czuje się niemal zbędny, gdyż wszystko wokół jest poezją. A jednak wiersze Śliwonika, oparte na rzymskich motywach, powstały i niosą przesłanie dla człowieka obiecujące. W człowieku tkwi bowiem tęsknota do piękna, która wskazuje na źródła odwieczne. Poeta nie mówi, że to jest na pewno Bóg, ale świata nie sposób pojąć, odrzucając tajemnice wszechświata. Piśze:

i są widocznie miejsca
święte i nie my je wybieramy
ktoś nam w tym pomoże!
są tajemnice
w niby jasnym
na przetrzał widocznym błękiecie

W obliczu tej tajemnicy poezja jakby zamiera. Tylko tak długo jednak, póki poeta nie poczuje, że tę tajemnicę powierzono właśnie jemu.



11-

Critic
Kry

Myślenie transcendentne wydaje się wówczas reakcją naturalną. Śliwonik, który zawsze czuł na sobie oddech rzeczywistości, w sercu Włoch, tchnienie wszechświata – stał się poeta spraw ostatecznych.

Wyjechać to nie znaczy tylko wyjechać do Rzymu, Wenecji, Florencji... Jest to raczej tęsknota, by wyobraźnia, która tak długo się koszmarami, napelniła się czystą myślą o Bogu. Wyjechać, a także zmienić klimat – także intelektualny. Tęsknota ta wydaje mi się u poety przemożna. Rzym Śliwonika to nie tylko góra światła, to także miejsce, które na poetę spłynęło niczym łaska. Jeśli nazywano przed laty Z pamięci poetą z Bożej łaski, to nie przypuszczano pewnie, jak prorocze będą te słowa. Poeta z Bożej łaski zawsze jednak współpracuje.

Dlatego jest to poezja wciąż w fazie ewolucji, rozwoju, stawiającej pytanie. Śliwonik jest nie tylko wybitnym, kto wie, czy nie najlepszym współczesnym. Jest poetą, który nie może zatrzymać się w miejscu, odkrył, że tego miejsca nie ma na poetyckiej mapie. Poezja Śliwonika poszukuje absolutu. Spośród żyjących poetów współczesnych – po tylu zmaganiach z rzeczywistością – nie dał się stłamsić i spojrzął odważnie ku gwiazdom.

Maciej Kr

* * *

Tyle lat grać na sobie
na żywych ścięgnach
instrument upiorny
ociekający cięciem. To znów
delikatny jak świetlna harfa
harfa. Bo to wszystko przecież
dla duszy żeby mogła się zasłuchać
która
później
osłupiała
zostawia się w byle wierszu

MÓJ MANHATTAN

Obiecyałem sobie kiedyś Manhattan
Rojmie Gęsto Świetliście I zauki ciemne
Kipiato to wszystko. Takie pewnie
miało być życie
Dos Passos wywoływał młodzieńczą nostalgię
Która wraca Kiedy w słońcu Na luzie
lub w księżycu fałszującym noc
zapominam że jestem I jeszcze dawniej
kiedy zapominać było łatwiej
alkohole łęczowały na nizinie
i przyjaciele rzucali do czapki srebrne grosze
na składkową wieszczkę
a nie srebrniki
teraz
obiecuję ci jakąś podróż
i sama nazwa jest obietnicą i oszustwem
choćaż to tylko wyjazd za miasto
nawet marzenie odebrane sobie
nie wraca
no i mam swój manhattan
dziurawa dzielnica w cierpiącym pejzazu
skomli wokół rzyskiem nisko mazowsze
chore światła jak ospa w kałużach
zhuda miasta
i wieku elektryczności
zagaścić trzeba wnętrze wiersza
zagrabić Zabudować byle czym
zwyczajnością do zamieszkania
a ja ci tu zachód słońca
upiękniam słowem Gadam
jakieś drzewo pokazuję Chmurę Światło
z kałuży wyjmuję bezmiar i ptaka białawego
powietrze zapętniam orłami
nagietkami Maciejkami Aniołami Skośny
niewidzialny promień wyjmuję z przestrzeni
zapętniam nim pięknie oczy
ze straconego światła czynię lato

O PRAWO PRZEWIDUK U PROSZE SIE **ROMAN** z **szara** ŚLIWONIK ←

mogę przysiąc Oni żyli
ten bystlący blondyn nie był złym człowiekiem
ten ciemnowłosy pil i kochał ludzi
bal się ich I im nie wierzył
przysięgam Ich oczy miały kolor
śmiały się jasno
mówili dość lekko o pickle i miche
i jeszcze wczoraj Do południu
wierzyli w siebie

PORTRETY Z BUFETEM W TLE

ROMAN ŚLIWONIK

Roman Śliw
PORTRETY
Z BUFETEM
W TLE

ISBN 83-207-1665-0

Roman Sliwoniuk

MY

My którzy jesteśmy określoną częścią
czasu

zanim zaczniemy budować
nowe stopnie lat
nie pozwólmy
żeby nam kazano dźwigać kamienie
na piramidy
krew rąk naszych
będzie dla pokoleń
tylko symbolem
daremnego bólu
nie możemy mieć jednej twarzy
niewolnika faraonów
oto wiosna zieloną kredką
rysuje radość drzew i kwiatów
w jej słońcu
jak w pieśni
odnajdziemy swoje twarze
odnajdziemy radość rąk
zanim zaczniemy budować
nowe stopnie lat.

1956

1956

Roman Sliwonik

MY

My którzy jesteśmy określoną częścią

czasu

zanim zaczniemy budować

nowe stopnie lat

nie pozwólmy

żeby nam kazano dźwigać kamienie

na piramidy

krw rąk naszych

będzie dla pokoleń

tylko symbolem

daremnego bólu

nie możemy mieć jednej twarzy

niewolnika faraonów

oto wiosna zieloną kredką

rysuje radość drzew i kwiatów

w jej słońcu

jak w pieśni

odnajdziemy swoje twarze

odnajdziemy radość rąk

zanim zaczniemy budować

nowe stopnie lat.

1956

1956

BOYS

Roman Sliwonik

There is something in the air of sun setting down
it is in At the dusk And dawn
that boys from the plains from the Mountains From the places to the others
Limbous
suddenly move forward As if they really knew where to go
sail into the ocean want to enter skies In the cosmos
Kolumbus Koperniks

Something is in the air some great longing
which suddenly sounds out in the first line of somebody's poem In the music
or simply there is in the air such great silence
that it must be helped Or broken
and on the plane On the sundy patch of soil
Chopin starts to fiddle and that is as in a void a spring was born

there must be something
besides the time of seasons be Born And Die
the boys from the small houses Only face contours behind the window glass
become great Soar through the aeons
continents are created Itaka's symphonies
the ether is locked into the marble
how it can be that a boy pushes the clouds aside
and can touch the wake left by flying birds

trs: L.S.

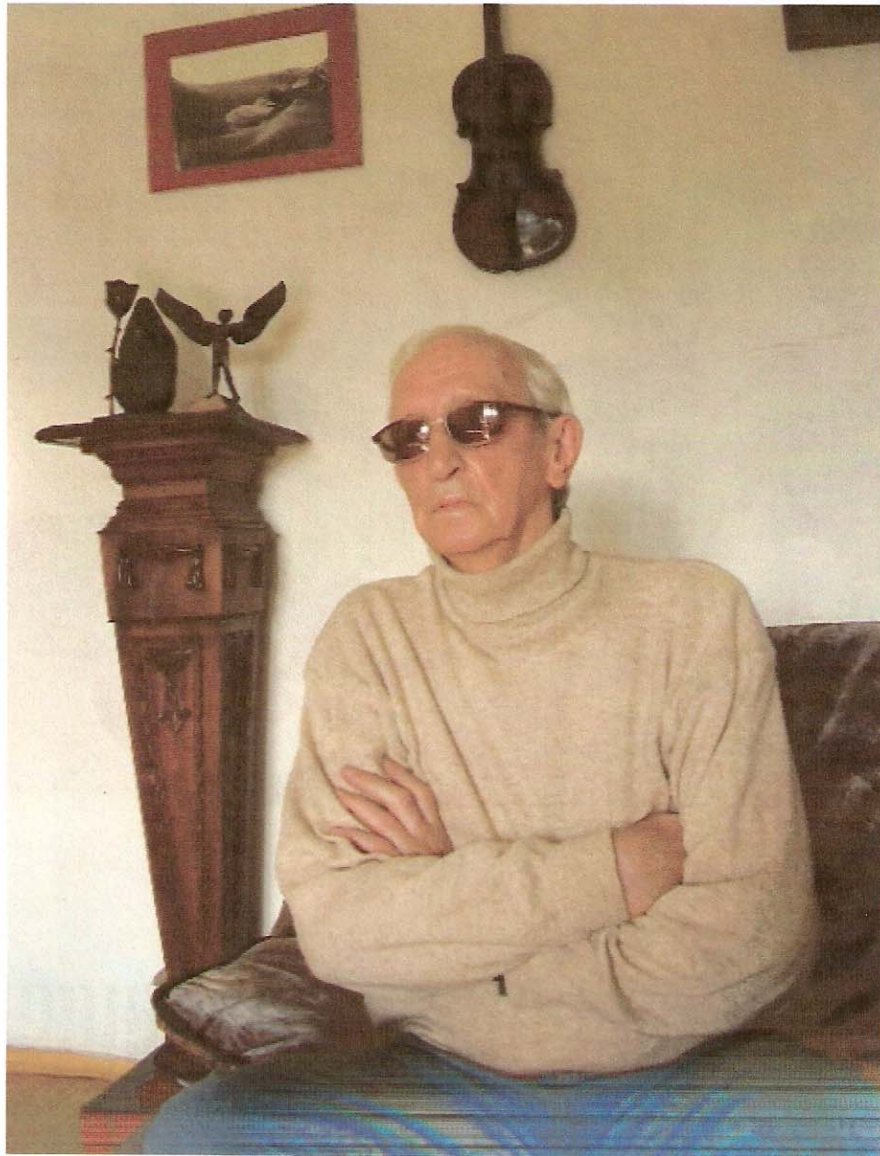


Roman Świrnik:
 Złotec zrobione
 w Puszczy Marzańskiej,
 gdzie pochodem po
 materiał do artykułu
Imi o polskiego
 o panu Stanisławie
 Kozłowski, która
 uczyła języka polskiego
 moją Matkę, mego
 Brata i do końca
 życia była moim
 wspólnym, dodającym
 otuchy rezerwuarem.
 Po każdej książce, po
 każdym słuchowisku
 dostawałem od niej
 list. Razem z mężem,
 Stanisławem Kozłow-
 skim, i miejscową
 społecznością wybudowaliśmy po pierwszeń-
 wocie Świrnikowci,
 w 1973 roku,
 wspaniałą szkołę, jedną
 z najlepszych na
 na owe czasy nie tylko
 w Polsce, ale w Europie.
 Stanisław Kozłowski
 chciał jeszcze
 doprowadzić kolegi do
 Puszczy Marzańskiej,
 w zamian żądał
 jedynie, żeby mu tu
 postawiono za życia
 pomnik. Mahlerkowie
 udzieliła się pewnie
 i utraciła spójność,
 bo pomnika nie
 postawili. I jeszcze
 szczegóły – unosiłkiem
 się w Puszczy
 Marzałskiej.



A i sobie powinienem zadać parę pytań. Na jedno już odpowiedziałem. W moim kraju, jakkolwiek byliby system, trzeba należeć do partii.
 Los w 2000 roku znów zetknął mnie z „Iskrą-mi”, ale to nie są tamte „Iskry”, teraz to aparat-miemy z wystrojem muzealnym, a nie dawny labirynt nie tylko korytarzy.

Państwowy Instytut Wydawniczy był w owym czasie jedną z najlepszych oficyn w Polsce, mającą swoją wyraźną politykę wydawniczą. PIW wydawał autorów uznanych i ukazanie się w tym wydawnictwie było dla autora wyróżnieniem.



Roman Śliwonik

WSPÓŁCZESNE

13

W dziedzinie kultury zwalczając będziemy wszelki akademizm, krepujący rozwój nowoczesnej literatury i sztuki. Chcemy pisać żywym, nowoczesnym językiem. Mamy swoją koncepcję poezji i prozy, nie zacieśniamy się jednak do jakiegoś wąskiego kręgu receptury formalnej.

Będziemy udostępniać łamy naszego pisma ludziom o różnych założeniach światopoglądowych i artystycznych. „Współczesność” stanie się miejscem ścierania się różnych poglądów ludzi, których jedyną bezwzględna uczciwość wobec swych ideowych i artystycznych założeń. Chcemy stale poszerzać krąg naszych zainteresowań. Pisać będziemy o plastyce, filmie i teatrze. Dużo miejsca zajmie w naszym piśmie eseistyka, krytyka i teoria sztuki.

Zasadniczo jednak „Współczesność” zachowa charakter pisma literackiego, trybuny młodych twórców. Ambicją naszą jest i pozostanie poszukiwanie ciekawych debiutów z terenu całej Polski. Chcemy nawiązać jak najściślejsze kontakty z najmłodszą literaturą innych krajów. Pragniemy skupić wokół „Współczesności” wszystkich młodych twórców, którzy chcą swoją sztuką służyć wielkiemu dziełu odnowy naszego życia społecznego i kulturalnego.

roman śliwonik

w ę q r o m

Sluchaliśmy tyle lat
huku młotów
kujących pięta
czy nasze wybielał lek
że nie zerwą ich ludzkie ręce
pod obrzydliwą pokrywą milczenia
szepł ochrypli rozkrwawiał usta
zaslonił słońce
ciemną płytą
zamienili dół
w dom osleptych
kołowali biegali
w koło
popychali w opętany taniec
podeptani płakali w ciemności
ochrypli pieśni
które nie widziały słońca
aż ludzki krzyk
którym można poderznąć gardła
strzaskał płytę
za którą było słońce
przywróciłmy oczom blask
ustom oddamy uśmiech
choć rzeźka wielkiego bólu
dzień wypełnia aż po horyzont
a wasza krew
spływająca na zbielejącą twarz ziemi
niech przestroga wielką zabłyśnie
i na zawsze obwinę tych
którzy zapomnieli ją cenić.

30.X.56

front walki o wychowanie nowych ludzi. Łączymy się z dowódczym sztabem. Co słychać? Odpowiedź najsumienniejszą, jaką można otrzymać: klęska. O rozmiarach klęski dowiadujemy się z komunikatu:

„13 tysięcy przestępstw dokonanych przez nieletnich w roku ubiegłym.
20 tysięcy młodocianych zatrzymanych przez organa MO”

Takie cyfry notują statystyki przestępczości. O ścisłości naszych statystyk coś już wiemy. Wiemy też jaki procent rzeczywiście dokonanych przestępstw trafia na karty rejestrów. A zatem? A zatem jeśli pomnożymy 13 tysięcy przez 2, otrzymamy cyfrę tyle prawdziwą co bolesną. Nie mniej bolesny jest fakt, że rok bieżący pod tym względem nie przyniesie ugi.

Tyle cyfry. A, że cyfry mają to do siebie, że albo kłamią, albo ilustrują — wypada odwołać się do osobistych doświadczeń czytelników. Gdyby owe doświadczenia zmontować w jeden ciąg, uzyskalibyśmy smutny dokument efektów naszych metod wychowawczych. Wystarczy zresztą wziąć do ręki prasę z kilku ostatnich miesięcy i rzucić okiem na kronikę kryminalną, by się przekonać, że wewnątrz organizmu naszego społeczeństwa dojrzewa wrzód, który niepokojąco prędko grozi zatruciem całego organizmu. Po czytamy:

„Na Pradze banda młodocianych chuliganów w zorganizowany sposób dokonuje napadów na spóźnionych i samotnych przechodniów. Celem napadów jest rabunek.”

„17 letni J. B. zamordował matkę i uciekł z domu zabierając 2 tys. zł.”

„P
D
„N
na
ki
ge
ka
„E
cz
ki
dr
„P
rz
ne
Znac
Znamy
naszego
otwart
my d
przestę
listy
starego
bez uc
lizej z
tiumac
Tu wk
nie b
szych
wych
prewen
i dośw
Zaint
aspekt
wśród
kim ko
współc
chcące
stepcz
jadem
ny te
praktyc
bardziej
„Pi
Przy
Warszaw



WSPÓŁCZESNOŚĆ

GRUPA LITERACKA WARSZAWY

WARSZAWA

1945

Uwagi o najmłodszej poezji

Wielu z nas, czytelników, nie może się nie zgodzić, że w literaturze polskiej, a zwłaszcza w poezji, w ostatnich latach nastąpił wielki przełom. Wiele jest dzieł, które nie tylko w sposób wyjątkowo ciekawy i oryginalny, ale i w sposób wyjątkowo głęboki i wartościowy, dotykały i dotykają serca i umysłu czytelnika. Wiele jest dzieł, które nie tylko w sposób wyjątkowo ciekawy i oryginalny, ale i w sposób wyjątkowo głęboki i wartościowy, dotykały i dotykają serca i umysłu czytelnika.



O sytuacji młodych

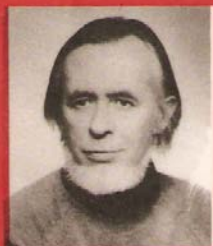
Wielu z nas, czytelników, nie może się nie zgodzić, że w literaturze polskiej, a zwłaszcza w poezji, w ostatnich latach nastąpił wielki przełom. Wiele jest dzieł, które nie tylko w sposób wyjątkowo ciekawy i oryginalny, ale i w sposób wyjątkowo głęboki i wartościowy, dotykały i dotykają serca i umysłu czytelnika.

Wielu z nas, czytelników, nie może się nie zgodzić, że w literaturze polskiej, a zwłaszcza w poezji, w ostatnich latach nastąpił wielki przełom. Wiele jest dzieł, które nie tylko w sposób wyjątkowo ciekawy i oryginalny, ale i w sposób wyjątkowo głęboki i wartościowy, dotykały i dotykają serca i umysłu czytelnika.

MY

Wielu z nas, czytelników, nie może się nie zgodzić, że w literaturze polskiej, a zwłaszcza w poezji, w ostatnich latach nastąpił wielki przełom. Wiele jest dzieł, które nie tylko w sposób wyjątkowo ciekawy i oryginalny, ale i w sposób wyjątkowo głęboki i wartościowy, dotykały i dotykają serca i umysłu czytelnika.

←
ROMAN
ŚLIWOWIK



3

Jerzy Siewierski urodził się w 1932 roku w Warszawie. Ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1956—1976 pracował jako redaktor w dwutygodniku *Nowe Książki*. Debiutował opowiadaniem „Celina” na łamach *Współczesności* (nr 1/1956), której był współzałożycielem. Pierwszą książkę opublikował w 1971 (powieść sensacyjna *Spadkoblercy pani Zuzy*).

Kolejno wydał: *Zaproszenie do podróży* (1972), *Pięć razy morderstwo* (1976), *Nie zabiła się świętego Mikołaja* (1978), *Powieść kryminalna* (1979, monografia gatunku), *Nalewka na wilczych jagodach* (1980). Jest autorem kilkudziesięciu recenzji z książek SF.

W fantastyce debiutował opowiadaniem „Raport” (1966), a pierwszy zbiór, *Dziewczyna, z którą nikt nie tańczy*, ukazał się w 1974 roku. Są to opowiadania i pastisze SF, fantasy, WF (niesamowite). Drugi nosi tytuł *Sześć barw grozy* (1985). Jerzy Siewierski jest także autorem oryginalnego scenariusza do filmu *Powrót wilczycy*.

Akcja powieści niesamowitej *Przeraźliwy chłód* toczy się w Warszawie na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej; jej bohater kupuje talię kart do taroka, której właścicielką była madame Lhullier, najsłynniejsza kabalarka Warszawy końca XVIII wieku i metresa króla Stasia. W ten sposób zostaje wciągnięty w wir niepokojących wydarzeń...



Mamy zaszczyt zawiadomic, że
w godzinach wieczornych dnia 14
Kwietnia A.D. 1963, warty się wrodzić
Jego Xsiorze Wysokosci dwójga
Imion Wojciech Kucyn Sieniewski -
Wielki Xsiorze ziem rolnych.

W imieniu Jego Xsiorzej Wysokosci
mamy zaszczyt zaprosić J.W.S.
- deszka Szymanickiego na Ojca Chrześ-
nego Jego Xsiorzej Wysokosci -
- per correspondentiam.

Anna Antonina Xsiorowska
Jeny Kucyn X Sieniewski

Dan Warszawa 22 Aprilis A.D. 1963

Odpowiadam po kolei.

Jerzego Siewierskiego osobisci
z jego ksiazek (wklejam na dolo

Poprosze o email Andrzeja Cha
ciekawyy. Rok 2001.

Dyspozycyjny to w moim rozum
momentach krytycznych pisze t
sam wiele sie od niego nauczyle

Z powiescia Hlaski b. ciekawa

Pozdrowienia

Janek

Szeroki margines

„Polski sekret” z Awinionu

Zmarły przedwcześnie Jerzy Siewierski (1932-2000) pozostawił książkę o postaci, która fascynowała go od lat. Starosta liwski Tadeusz Laurenty Grabianka, król Nowego Izraela i niedoszły król Polski, to jedna z barwniejszych figur naszej historii ostatnich trzystu lat. Dość powiedzieć, że osobne książki poświęcili mu Michał Rolle (1878) i Józef Ujejski (1924). A przecież książka Siewierskiego nie jest tylko powtórzeniem znanych faktów: wnosi nowe elementy, poszerza naszą wiedzę o podolskim oryginale. A nadto umieszcza go na szerszym tle religijnym, tle, które nie ogranicza się do czasów Grabianki, ale sięga po dzień dzisiejszy.

Siewierski w centrum swych zainteresowań stawia Awinion. Tam udało mu się odnaleźć portret Grabianki, którego autorem jest osiemnastowieczny miniaturzysta Louis-Marie Sicardi: jego data (1772) znacznie przesuwają wstecz początek kontaktów Grabianki z awiniońskimi ezoterykami. Później uczniami Grabianki byli w Awinionie: osławiony książę Repnin i późniejsza autorka „Malwiny”, Maria Wirtemberska. Stąd, z „papieskiego” Awinionu wyruszył Grabianka do Londynu, gdzie początkowo wiodło mu się dobrze, póki nie popełnił zasadniczej nieostrożności i nie zdradził Anglikom, na czym polega jego „polski sekret”, a mianowicie, że (cytuje Siewierskiego): „kiedyś istniała Trójca Święta, ale dziś w Bogu są cztery odrębne Osoby. Czwartą, całkowicie równą pozostałym, jest Najświętsza Panna Maryja [...]”.

Siewierski maryjny kult Grabianki wiąże z tradycją polską, choćby ze słynącą od XVII wieku cudami ryciną Madonny Miedniewickiej. Polska była też poniekąd przyczyną upadku Grabianki. Po powrocie z Awinionu i pobycie w Tulczynie osiadł on w Petersburgu, gdzie zgromadził sporo zwolenników. Został aresztowany w roku 1807, kiedy Francuzi byli już w Warszawie i Rosjanom nie mogły się podobać prorocтва o rychłym wstąpieniu Grabianki na tron polski. Z okien celi w Twierdzy Pietropawłowskiej widział płaskorzeźbę, przedstawiającą „Strącenie Szymona Maga”...

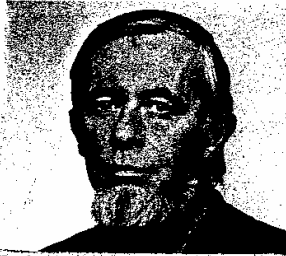
Jan Zieliński

Jerzy Siewierski, „Upadły anioł z Podola. Opowieść o Tadeuszu Grabiance”. Grupa M2, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2003.

| — Original Message —



Janek znalazł ten
portret w Awinionie



MIESZKANIE NA SZLAKU

Anna Siewierska



Jurka poznałam w sierpniu 1957 r. na pielgrzymce do Częstochowy. Po przedwczesnej śmierci mojej matki (kwiecień 1957) i zerwaniu z narzeczonym byłam w psychicznym dołku. Kiedy najbliższa moja koleżanka, Alicja Wankrac powiedziała mi, że w sierpniu wybiera się na pielgrzymkę do Częstochowy, zdecydowałam, że ja też pójdę.

Jurek, kolega ze studiów Alicji, wybrał się poniekąd „szluzowo”. Jako redaktor „Współczesności”, nowo powstałego pisma literackiego, miał zamiar napisać reportaż o Jasnogórskiej pielgrzymce. Ciekawa byłam jaki? Przecież w tamtych latach władza traktowała religię jako „opium dla ludu”.

Reportaż nigdy nie powstał, gdyż jak powiedział mi parę miesięcy później, już w pierwszych dniach pielgrzymki zaniechał tego pomysłu. Ślub wzięliśmy w Boże Narodzenie 1957 r. w kaplicy św. Barbary przy ul. Emilii Plater. Oficjalnymi świadkami byli koledzy Jurka: Zdzisław Pietrzak i Leszek Szymański. Ten ostatni na pytanie kościelnego kancelisty o wykonywany zawód odpowiedział przekornie: pisarz gminny! I tak zapisano! Mieszkanie Jurka matki przy ul. Poznańskiej 37 przez wiele lat było „mieszkaniem na szlaku”. Przychodziło do nas mnóstwo osób. Toczyły się tam gorące dyskusje, odbywały zebrania oraz spotkania kolegów ze „Współczesności”. Bywali też cudzoziemscy goście, m.in. lewacki pisarz amerykański Jerome z żoną Alicją, który przez Warszawę leciał do Moskwy na kongres pisarzy komunistycznych.

Innym cudzoziemskim gościem był pisarz hinduski, Kedar Nath, który przybył do Polski wraz z dwoma innymi Hindusami na Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Tak mu się Polska spodobała, że tu pozostał. Ożenił się z Polką, którą po jakimś czasie porzucił, wybierając inną kobietę. Zdradzona żona postanowiła zemścić się na romantycznym Hindusie. To Ona, zapewne przez swoją głupotę, sprowadziła na naszą rodzinę (mieszkaliśmy z Jurka matką Janiną i był już syn Wojciech Kwiryn) „OBŁAWĘ”. W liście, jaki wysłała do Urzędu Bezpieczeństwa, oskarżyła Kedara o szpiegostwo na rzecz krajów zachodnich. Kedar został wydalony z Polski, a naszą rodzinę objęto ścisłą obserwacją.

Jurek był, pod byle pretekstem zatrzymywany i legitymowany na ulicy, a od czasu do czasu „wzywany pod eskortą” do pałacu Mostowskich. Jak się później okazało, wśród osób, które przychodziły do naszego mieszkania na Poznańskiej 37, bywała również „ubeczk”! Jurek spotkał ją w wymienionym pałacu! Pogrzeb matki Jurka (w 1967 r. na Powązkach), starej 75-letniej kobiety, został sfilmowany jawną kamerą. Od jesieni 1956 r., po założeniu przez Szymańskiego „Współczesności”, Jurek wszedł do zespołu redakcyjnego. Oprócz artykułów zaczął tam też drukować swoje pierwsze utwory literackie.

Po wyjeździe Leszka Szymańskiego do Indii nowi redaktorzy naczelni, w większości z nadania partyjnego, zaczęli pozbywać się dawnych kolegów i współpracowników Leszka, w tym i Jurka. Pozostał w redakcji „Nowych Książek”, gdzie rozpoczął swoją pierwszą pracę po studiach. W tej redakcji dał się poznać jako dobry, ale i „ostry” krytyk literacki. Wkrótce zaczął pisywać do wielu innych pism literackich. W roku 1970 Jurek zadebiutował jako pisarz sensacyjną powieścią „Spadkobiercy pani Zuzy”, na podstawie której nakręcono film.

Niezależnie od pracy redakcyjnej pisał i wydawał następne książki, z których jedna osiągnęła nakład 300 tys. egzemplarzy!

Kiedy ostatnia redaktor naczelna ukarała go za jakiś drobny błąd polityczny, wyrzucając z etatu w „Nowych Książkach”, postanowił żyć z pisania. I, dziwo, udało mu się! Napisał i wydał ponad 20 książek, kilkanaście scenariuszy filmowych i telewizyjnych. Po latach, z właściwym sobie poczuciem humoru, powiedział szefowej, że dzięki temu kopniakowi został pisarzem.

MIESZKANIE Anna Siewierska NA SZLAKU

Jak wspominają Jerzego Siewierskiego jego kuzyni: Róża i Leszek Wilgatowie i Małgosia Malczewska-Doczkał

Jurek był oryginałem i zarazem dobrym człowiekiem. Miał dużą wiedzę, a równocześnie usposobienie dziecka. Można powiedzieć, że było to połączenie dziecka z mędrcem. Był oryginałem. Lubił ludzi zadziwić. Zbierał sobliwości, którymi fascynował ludzi.

Miał bogatą wyobraźnię oraz zdolności plastyczne. Często się izolował i zamykał w świecie w swej wyobraźni. Był świetnym obserwatorem ludzi i świata. Kochał dom i rodzinę. Ważna dla niego była tradycja - korzenie rodzinne. Pragnął je przekazać synowi i potomnym.

Jurek był gościnnie, kochał biesiadę i zabawę.

Kochał zwierzęta i często porównywał je do ludzi. Często mówił o duszy zwierząt.

Prawdopodobnie bał się śmierci i dla odreagowania pisał horrory. Szukał miejsc przedziwnych i kolorowych wrażeń, pewnie do to by zamaskować...

(Dokończenie ze str. 2)

wanym „Tajemnice krwi”, zawierającym sześć czy siedem nowel, właściwie słabych szkiców — mamy parę takich luźno rozrzuconych impresji. Zrodziły się pewnie pod wpływem odległego huku dział. Na wiadomość o wojnie dzielnik opuścił wieś. Stacjonujący we dworze żołnierze wyrzucają wszystkie książki z biblioteki i niszczą je. Obserwujący to narrator ubolewa nad zagładą kultury ludzkiej. Z małej stacyjki odjechał przed chwilą pociąg z rekrutami. Przy opuszczonym szlabanie stoi chłopka w chustce na głowie i smutnie medytuje, że zapomniała dać swojemu mężowi ciepłe rękawice, specjalnie uszyte na drogę. Najmocniejsze słowa na jakie zdobyła się autorka znajdujemy na stronie 31 zbioru: „Wojna bierze w siebie to, co już przedtem jest gotowe: dzielność, odwagę, cierpienie i śmierć”.

Szkoda, że to trafne stwierdzenie pozostaje właściwie nierozwinięte w jakiś dojrzały kształt artystyczny. Czy ma rację Iwaszkiewicz pisząc: „Wielkie zdarzenia 1914—1918 roku targnęły przede wszystkim stylem Nalkowskiej, odracając z tego wspaniałego drzewa wszystkie ziołkie liście mioderli i tego, co Francuzki nazywają preciosité. Ale ta zewnętrzna przemiana stylu pisarskiego — pisze dalej — była, jak to się zawsze powiedzieć zdarza, tylko oznaką wewnętrzną przemiany wielkiej pisarki”.

Argument wydaje mi się bardzo zręczny i elegancki, ale również mało przekonujący i uciążliwy.

V. Motta

Czym są motta w powieści? Sprawa do dyskusji. U Stendhala stanowią najczęściej punkt wyjścia do rozważań zawartych w danym rozdziale, a w sytuacjach szczególnych, w pewnym sensie autorytet. Cytowane słowa potwierdzają wiarygodność tego, o czym pisze autor.

„Czerwone i czarne”, ta głęboka i przeliczna książka — między innymi zwraca uwagę tym, że każdy jej rozdział, z wyjątkiem trzech ostatnich, opatrzone jest mottem.

Ale motto zawsze zgadza się z treścią rozdziału. Swoją rangą odpowiada randze poruszanego problemu.

I tak: gdy zapoznaliśmy się z merem miasteczka panem de Béal mamy cytal z Barnawę; natomiast w trzydziestym siódmym rozdziale powieści, skoro pisarzowi zależy na zdyskredytowaniu arystokracji, wtedy dopiero powołuje się na słowa samego Napoleona.

W powieściach Zofii Nalkowskiej roi się od cytatów, ale ce-

lowość ich użycia można poważnie zakwestionować. W wielu wypadkach stanowią tylko popis erudycji autorki. Po pierwsze: uderza nas fakt, że przy opisie drobnych małych zdarzeń i banalnych treści, Nalkowska sięga zrazem do najwyższych autorytetów. Powołuje się na Platona, Szekspira, Protagorasa z Abdeiry. Po drugie, co gorzej, liczne cytaty nie znajdują uzasadnienia w treści danego rozdziału. Siegnijmy po przykład:

Rozdział 7 „Weży i róży” opatrzone jest następującymi słowami z Deutero Jesaja: „I będzie igrało dzieciątko od pierśi nad dziurą zmił, a dziecię odchowane wpuści rękę swoją do jamy bazyliżskowej”.

Czy to ma w ogóle sens? W jakim stopniu słowa te wiążą się z rozmową prowadzoną w saloniku: oto Modesta i Marusia gawędzą sobie o Florencji, o awych mężach. Potem Modesta wychodzi. Marusia pozostaje sama i zastanawia się nad ubiorem przypadkowo spotkanej cudzoziemki.

Czy przytoczona przykładowo treść ma coś wspólnego z mottem?

W utworach wielkich artystów uderza nas zawsze umiar i celowość. U Nalkowskiej w wielu wypadkach, nie tylko w „Wezach i różach”, tej celowości można poważnie kwestionować i to nie wyłącznie w użyciu cytatów. Np. w „Romansie Teresy Hennert”, w jednej z najlepszych powieści mamy przebarwny opis choroby ciotki Basii Otwinowskiej chorej na raka. „Nowotwór rozszerzał się z gardła — poprzez kark — na plecy i tam powodował najcięższe bóle. Pod pachą, rozepchnięta przez opuchlinę, rwał wiecznie rupiejący wrzód”.

Na podstawie tego, co wyjaśniła nam autorka, gdyby nie wzmianka o nowotworze, można śnić najbardziej niesamowite domysły.

VI. Romans Teresy Hennert

Dwie powieści syntetyzują obraz pierwszych lat Drugiej Rzeczypospolitej: „Przedwiośnie” — Zeromskiego i „Romans Teresy Hennert”, tak przynajmniej wprawia się nam od kilku lat. Na zakończenie naszej wędrowki przez pierwszy okres twórczości Nalkowskiej zajrzyśmy więc do tego sławnego „romansu” — „wielkiej powieści politycznej i psychologicznej”, „obrazu epoki”.

Czy powieść psychologiczna? Muszą istnieć jakieś kryteria pozwalające uznać powieść za psychologiczną, tym bardziej za nowoczesną powieść psychologiczną.

(Pamiętajmy, że w momencie ukazania się „Romansu” — znana już była twórczość Prousta. Zdaniem moim wyróżnić można cztery zasadnicze cechy powieści psychologicznej:

1) Spojrzenie na rzeczywistość poprzez pryzmat osobowości bohatera, zwykle jednego bohatera.

2) Ukazanie wewnętrznych przeżyć i przemian bohatera.

3) Psychologiczne umotywowanie czynów.

4) Względne zhierarchizowanie problemów, zależne od psychiki bohatera.

Ktokolwiek czytał choćby pobieżnie „Romans Teresy Hennert” musi przyznać, że ani jedna z powyższych cech nie ma nic wspólnego z powieścią. Dziwić się należy dlaczego powieść ta w ogóle nazywa się „Romans T. H.” a nie na przykład „Romansem pułkownika Omskiego”, który przecież cały czas kręci się na pierwszym planie wydarzeń i tyle ma wspólnego z Teresą Hennert, że ją zabija niespodziewanie w łódce. (Pseudo-Freudyzm?) W tym kobiecym romansie mężczyźni są głównymi bohaterami; ale „wielka znawczyni psychiki kobiecej” rozkłada się beznadziejnie równie jako znawca psychiki męskiej. „Mężczyźni” z „Romansu” zachowują się i reagują po prostu jak kobiety. Oto pułkownik Omski spostrzega Teresę z córką. „Były obie w ciemnych, prawie czarnych kostiumach, ubranych ręczną plotnią. Obie miały prawie jednokolorowe kapelusze ze świecącej czarnej słomki”.

Do trzydziestego ósmego roku życia p. Nalkowska nie nauczyła się więc, że mężczyźni zauważają i opisze zawsze nogi kobiety, ale kapelusz jest mu zupełnie obojętny!

Czy „Romans Teresy Hennert” jest powieścią polityczną?

Przy powieści politycznej potrzebna jest świadomość procesu historycznego. Tymczasem w „Romansie T. H.” mamy przypadkowe nagromadzenie faktów. Nalkowska w dalszym ciągu nie rozumie problematyki rewolucyjnej, w sposób infantylny ukazuje przemiany zaszły w Rosji. Rewolucjonści w powieści to prawdziwie groteskowe postacie. Andrzej marzy o rewolucji, w której uczestniczyłoby ludzkie pokroju Omskiego.

„Tacy jak Omski — powiada — są mężni, kochają wojnę, biją się dobrze, niezależnie od tematu, niezależnie od hasła”.

Zosia, siostra Andrzeja Laterwy niedawno powróciła ze Wschodu.

Czy „Romans TH” jest powieścią o genecie sanacji?

Dla naszego pokolenia taka ocena brzmi dziwnie, wręcz śmiesznie! Gdzież w tym prymitywnym obrazie szamotania się pik. Om-

Druk. RSW „Prasa”, Al. Jerozolimskie 125, Nakład: 30.000, Zam. 4461 B-62,

skiego dopatrzeć się skomplikowanej gry społecznych i społecznych! Najlepsza stosunkowo młodej Nalkowskiej r swymi licznymi brakami strouj zmniejsza nie si tożwiac: proza pseudo towska powieści, świe wysięgow (zresztą zro wzór „Lalki” — Prusa) ne opisy przyrody. I słaba, nieciekawa akc brak motywacji czyni działających. Zupelnie żywmy tragedii bohat autorka ani na momen trafi na zaangażowac wo. Śmieszny naiwne nie potrzeby rewolucji: cenne potraktowanie szaszych w ZSRR. porcja błędów rzeczow cze bardziej obniża r wieści.

Na zakończenie moim o wczesnej twórczości skiej należałoby jej wiedzy na jedno pyta wylumaczyć popularn dzieł pisarki? Kariera skiej w pewnym ser pomina bajeczne pi Françoise Sagan. Pod Francuzka była „pan brego domu” prowad trawagancji tryb życia la erotyzmem swych mieszczański światek. chę sensacją i trochu nowością. Pewne zbu nie tematu i uproszc stanowiły zjawisko i na tie przeproblematy przesocjologizowanej powieści polskiej. A t starczyło, by wśród z bezczynnością wytwor techniczek zyskać pop pocytność.

Zbigniew

PIETRZY
NOZYCE
Z DZYST.

Trzeci numer „Weści” skwitowany zost mach prasy literackie wzmiankami i arty M. in. „Tygodnik Zaw raczył swoich czyteln nawa słotką na ter kiego Kwiryna oraz małych liter. W szri pita też „Nowa Kul szard Wasila zadal s dyktyński trud w; wszystkich nieporadn kladu opowiadanka i nego w trzecim numo go pisma. Niejaki pa demonstrowal w „Z rackim” artykulik i cznie ocierający się ejać. Myśli przewo elaboratu można si mniej więcej tak — Wysokim Wladzom, : czesność należałoby wać”. Wszystkim kry rzy raczyli o nas i mają zamiar uczyt przyszłości, życzymy scia, radości z życia nego anu.

Zdzisław

Zdzisław Pietrak nie chciał firmować re formy ortografii polskiej, ze względu na swą reputację w polonistyce. Skończył się dominiem Zdzisław Pietrak

na tropie bzdury
LESZEK
upiory
jeszcze
straszą
SZYMAŃSKI

Okazuje się, że niektóre zjawiska mają zasięg niezwykle szeroki. Latające talerze szerzyły strach i zgrozę nie tylko na południu Stanów Zjednoczonych, ale także w wioskach nad Loarą i nad palmami Tanganiki. Upiór socrealistycznego schematyzmu grasował nie tylko w krajach położonych na wschód od Laby. Istniała także odmiana socrealistycznego schematyzmu na zachodzie Europy. Z jednym świetnie zachowanym okazem tego ponurego zjawiska zaznajomiło nas Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej wydając 443-stronicowe tomisko pióra niejakej Marty Dodd. Powieść nosi ciekawy tytuł — „Ci co sieją wiatr.“ Za tytułem kryje się treść przypominająca nasze niedawno jeszcze powszechnie panujące wzorki. Odnosimy wrażenie, że pomysłowa autorka przestudiowała kurs historii WKP(b) przerobiła następnie odpowiednio partie na chropawo napisane monologi i dialogi. Bogactwo problematyki książki jest momentami wręcz olśniewające. Czego tam nie ma? Jest i zły hitlerowiec skompromitowany przez autorkę tym dogłębniej, że opatrzyła go opacznym poędem seksualnym. Jest i bohaterski komunista, człowiek-monument, człowiek, który nigdy nie zna wahań. Jest i w książce taki bohater, który się waha, ale źle na tym wychodzi, bowiem zwykle bywa tak tym, którzy nie mają politycznego kręgosłupa. W powieści nie znajdujemy nawet cienia usiłowania nadania bohaterom psychologicznego prawdopodobieństwa. Losy bohaterów są ściśle, z nieuchronną dokładnością zdefiniowane.

Książka jest nudna i

„Błogosławieni ubodzy duchem — powiada Pismo Święte. Jedynie oni mają zdziwienie szczęścia. Nie odczuwają nędzy naszej samotności, nie błądzą tak jak ja, który odcieram się o ludzi tylko łokciami, nie mając innej uciechy prócz egoistycznego zadowolenia, jakie daje mi świadomość tego, że rozumiem, że widzę, że domyślam się i cierpię nieskończenie na skutek naszej wiecznej samotności“ — pisał Guy de Maupassant.

Nie jeden z współczesnych nam ludzi mógłby podpisać się pod tym tekstem. Nowoczesny człowiek coraz silniej, coraz natrętniej obojętniany jest poczuciem zagubienia w skomplikowanym systemie współczesnej cywilizacji.

Gdyby przyczyną tego były li tylko warunki życia społecznego wyrażające się w molochu totalitarnego państwa, to rokowanie na przyszłość byłoby raczej pomyślne. System totalitarny dogorywa.

Jesteśmy świadkami śmierci sposobów rządzenia, które oddzielały ludzi od siebie nieprzebytą barierą strachu. Nie jest wykluczone, że totalitaryzm na tym czy innym krańcu świata, będzie jeszcze nie raz próbował podnieść głowę, ale jest rzeczą niewątpliwą, że przyszłość należy do ustroju, w którym pałkę policyjną i kraty więzienia zastąpi kolektywy swobodnie zrzeszonych ludzi.

Istnieją inne, głębsze przyczyny, które sprawiają, że słowa francuskiego klasycy nie straciły swojej gorzkiej aktualności.

Przyczyny te, to: nowoczesny system produkcji i wynikający z niego tryb życia człowieka współczesnego.

Coraz częściej w produkcji bezpośrednia współpraca ludzi zostaje zastąpiona współpracą mechanizmów i automatów. Człowiek postawiony zostaje sam na sam z maszyną, z automatem. Zanika bezpośrednia współpraca wytwórców, co nie oznacza oczywiście zaniku współpracy w ogóle. Spotykamy się ze zjawiskiem współpracy nie bezpośredniej.

Upraszczając: zamiast tradycyjnego „podaj cegłę“, wytwórca mówi do wytwórcy „x+Y=Z“. A to wcale nie jest to samo. Taka zmiana nie może nie wpłynąć na stosunki międzyludzkie.

Drugą przyczyną pogłębiającą u nowoczesnego człowieka poczucie samotności jest szybki rozwój

Samotny bohater

Jerzy Siewierski

staje zwięzłą propozycją wspólnego spędzenia nocy.

Tworzą się nowe słowa. Słowa wieloznaczne, które zawierają bardzo różne treści. Upraszczając: to samo przekleństwo może oznaczać i najwyższy podziw, i gniew, i wstręt, a nawet i miłość. Mowa przeciętnego człowieka staje się coraz częściej zbiorem skrótów symboli i rebusów. W konsekwencji człowiek staje się dla drugiego człowieka w coraz większym stopniu rebusem i zagadką. Zagadką, którą trudno z braku czasu odgadnąć. Powyższe uwagi nie są pamfletem na nowoczesną cywilizację. Jest to po prostu stwierdzenie faktów bez zrozumienia których nie można zorientować się w podstawowych tendencjach nowoczesnej literatury.

Jednym z haseł socrealizmu było wychwytywanie z obrazu życia „tego co nowe, tego co się rodzi“. Pisarze spod znaku socrealizmu nie potrafili w zasadzie wywiązać się z tego zadania.

Dziwnym paradoksem wydaje się fakt, że postulat ten został spełniony w książkach pisarzy, którzy nic z socrealizmem nie mieli wspólnego.

Myślę o tzw. „czołówce amerykańskiej“.

Wielcy pisarze zza oceanu potrafili dostrzec osamotnienie nowoczesnego bohatera. Osamotnienie

o zagubieniu „małego człowieka“ w „wielkim świecie“.

Pisarze amerykańskiej czołówki stosują najnowocześniejsze formy wyrazu artystycznego. W swej twórczości stają na pozycjach przeciętnego nowoczesnego człowieka. Widzą świat oczami człowieka, który utracił możliwość bezpośredniego kontaktu psychicznego ze swoim bliźnim i zastąpić go musiał obserwacją zachowania się bliźniego.

To nieprawda, że bohaterowie Hemingway'a czy Caldwell'a zachowują się jak marionetki pozbawione wewnętrznego życia psychicznego. Bohater Hemingway'a to człowiek widziany oczami drugiego nowoczesnego człowieka.

Człowiek — zagadka, człowiek — rebus, który musimy a nigdy nie możemy do końca rozwiązać.

Realizm wielkiej powieści amerykańskiej nie leży tylko w wiernym tle obyczajowym i bezbłędnym fotograficznym odbiciu warunków społecznych.

Wielki realizm tej literatury polega przede wszystkim na wiernym (wyjaśnionym wprawdzie ale wiernym) pokazaniu zmian w stosunkach międzyludzkich będących wynikiem ogólnych tendencji rozwoju cywilizacyjnego. Tendencji występujących nie tylko w ramach jednego ustroju.

Oskarża się nowoczesną literaturę o szerzenie smutku, beznadziejności i pesymizmu. Jest w tym wiele prawdy. Pesymizm jednak nie jest główną i całą treścią tej literatury.

Wielcy pisarze nigdy nie tracą wiary w człowieka, w jego godność ludzką, w jego zdolności do ciągłej, pozornie choćby najbardziej beznadziejnej walki z systemem sprzeczności, powikłań otaczających człowieka.

Ale o tym już w następnym artykule.

zwiniem wśród młodych wybrać takich
dzi, których wciągnęłaby sprawa
rwaną „bezzręcznych“ z zatrute-
kregu demoralizacji.
Makarenko i Janusz Korczak pil-
nie poszukiwani. Oto alarmujące
słowo naszych czasów.
Andrzej Chaćniński, Jan Grzybowski,
Geniusz Kabatek

Chryzys...
[ziemię... Cisza — spł...
Tylko widziałem krok powolny,
I tylko głowa z czarnej tacy
Z tęsknotą patrzy w mrok dookoła,
przełożył Józef Waczków
O, adriatyckiej ty miłości —
Mojej ostatniej —
Za złe mi nie miniej.

Współczesność o chińskim poecie, mimikrze i czujności

Wielki chiński poeta K'u Juan pisał:

„Od lat się młodych zaprawiałem
W cnotach szlacheckich, prawdość
zawsze

czyniami moimi kierowała
I nieskazy zym postępkiem
Najjaśniejszemu chciałem służyć.
Lecz on się uwieść dał
Pragnieniom pospółnym
I jasność zbladła...“

dzisiaj, po 2200 latach słowa
pisane w zupełnie innych
okolicznościach za-
brzmiały znowu blisko i
jednoznacznie. Taki już
jest przywilej wielkich poetów i wiel-
kiej poezji.

Wielu było u nas ludzi nieskazo-
nych zym postępkiem, którzy chcieli
służyć Najjaśniejszemu i służyli mu
rzeczywiście całym swoim gorącym
sercem i wszystkimi siłami. Nikomu
nie wolno ich dziś potępiać. Nikomu
nie wolno rzucać na nich ciężaru
oskarżeń z wysokości swoich białych,
arystokratycznie czystych rąk.

Ci, którzy kiedyś skandowali imię
wodza i płakali po jego śmierci, w
ogromnej większości potrafili w cięż-
kim, bolesnym wysiłku zrewidować
swoje błędy i swoje zaślepienie. Po-
trafili wyciągnąć z nich naukę, by
nigdy więcej nie służyć już żadnemu
Najjaśniejszemu.

Jasność zbladła na zawsze.

Byli i inni, którzy także służyli wo-
dzowi, ale których czynami nie kiero-
wała prawdość. Byli ludzie, którzy tor-
turowali niewinnych, zrywali im
paznokcie i masakrowali twarze.

Byli tacy, którzy za cenę zapomnia-
nia swej brudnej przeszłości, puścili
się na mętne wody prowokacji w
wielkim stylu.

Byli też ludzie, którzy sławę mło-
dości sławę barykad i strajków sprze-
dali za wytworny samochód i pra-
wo do sklepów za żółtymi firankami.
Oni po trzęsieniu ziemi nie stracili
głowy i nie wpadli w histerie. Podję-
li walkę. Walkę o możność torturo-
wania niewinnych, walkę o luksusowe
limuzyny i luksusowe kochanki,
walkę o sklepy za firankami koloru
dojrzałej cytryny. Nie dużo ich było,
ale wydawało się im, że mają za sobą
bagnety i otumaniony, skostniały,
aparatus organizacyjny.

Zawiedli się, bardzo się zawiedli.

Bagnety nie poparły ich przegranej
sprawy, a partia okazała się siłą ży-
wą i gorącą, który potrafiła strząsnąć
ich ze swojego grzbietu, potrafiła
pogruchotać im karki. Wielki strach
wypadł na gromadkę karzełków. Wyle-
niały faszysta, który jeszcze kilka dni
przedtem zapowiadał użycie siły, pod-
pisał deklarację popierającą partię i
naród. Nie zdziwił bym się wcale,
gdyby szermierz gazrunki, którego

gniew ludu wyrzucił z generalistkiego
siodła, zaczął obecnie zapewniać
gromkim głosem, że był i jest tak-
najbardziej za i, że w ogóle zasłó
przykre nieporozumienie. Przecież tak
już postąpił człowiek, który jeszcze
w ostatniej chwili rzucił oskarżenia
na warszawską klasę robotniczą, war-
szawską młodzież i warszawską orga-
nizację partyjną.

Kanale zmieniają skórę, stają się
grzeczniutki i obłaskawione, jedzą
z ręki. Zaczyna działać prawo mi-
mikry.

Może i rzeczywiście wielu z nich
wypłuło wypróchniałe zęby, może rze-
czywiście wielu gniew ludu otworzył
oczy dopiero dzisiaj. Napewno zosta-
ło jednak sporo takich, którzy jeszcze
nie zrezygnowali. Śnią im się po no-
cach gabinety w stylu klasycystycz-
nym, klimatyzowane limuzyny i roz-
koszny dreszczyk władzy. Przyczajają
się, przystosowują do barwy otoczenia
i skrycie będą kasać po dawnemu. Je-
żeli dziś mówimy o czujności, to cho-
dzi nam nie tylko o czujność wobec
imperialistycznych agentów i reakcyj-
nych prowokatorów, ale także wobec
pożornie obłaskawionych stalinowców,
niepocieszonych sierotek po Berli.

Jeszcze nie raz będą usilowali
przekreślić wielkie zwycięstwo nasze-
go Października.

kwiryn

Uzupełnieniem tego pisma, skiego z 8 numeru pisma, w którym czytamy między innymi: „Grupa „Współczesność” ukształtowała się w wyniku długiej drogi. Reprezentują ją ludzie o szerokim wachlarzu zainteresowań i dużej rozpiętości światopoglądów. Mocnym ogólnym łączącym nas wszystkich jest przeświadczenie o określonej roli społecznej i politycznej pisarzy w naszym ustroju. Łączy nas przekonanie o konieczności zajęcia czynnej postawy w budownictwie socjalizmu.



Jerzy Siewierski
i Kona

JAK W PIESNI
odnajdziemy swoje twarze
odnajdziemy radość rąk
zanim zaczniemy budować
nowe stopnie lat

od lewej:
Andrzej Brycht, Leszek Piażewski, Andrzej Chaćciński



wane poza kontekstem problemów młodych pisarzy, artystów) — problematyka społeczna i gospodarcza nie stanowiła w niej nawet marginesu. Jest to podstawowy element różnicujący oba „pisma młodych”: „Po prostu” i „Współczesność”. Jak pisał Jan Błoński:



Eugeniusz Kabatc

Ta pierwsza „Współczesność” była bardzo dziwna. Wcale nie ze względu na treść. Ani nazwiska: Kabatc, Leja, Szymański, Chaćciński, Kotowska czy Dobosz. Wiersze były blade, wadliwe, opowiadania wadliwe, ubogie. Tylko ton ostry, drapieżny — jak wypadło. Z akcentem szczerości, przemożnym i udawanym, szczerości niepełnej, która kazała pompować własny strach mocnym głosem. Tak, to wszystko było naturalne, do przewidzenia. Zaskakiwało tylko, że „Współczesność” nie politykowała. Wtedy, w 1956 roku. Wszystko się dookoła zmieniło, a publicysta „Współczesności” nudził. 47



Marek Nowakowski

W pierwszych numerach „Współczesności” literatura dominuje bez reszty — w końcowym okresie istnienia „Po prostu” jest coraz wyraźniej spychana na dalszy plan, jej dotychczasowe miejsce zajmuje coraz częściej — zdaniem redakcji bardziej atrakcyjna — tematyka polityczna i gospodarcza. Zawarta w pierwszym numerze „Współczesności” wypowiedź redakcyjna pt. *O sytuacji młodych* tak odnotowuje ów fakt:

47 Błoński, op. cit., s. 85.

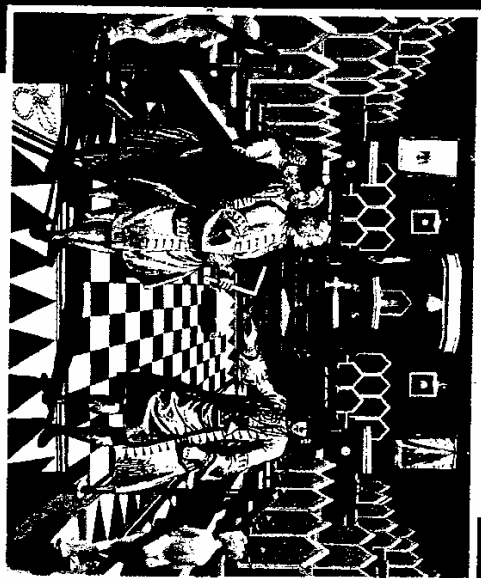
ski, Marka Nowakowskiego, Andrzeja Brycht trwały bardzo zbliżone do siebie obszary stości, w centrum ich zainteresowania po najczęściej wspomniane zjawiska z marginesu, ich bohaterem był człowiek społecznie przystosowany, którego alienacja prowadziła z prawem, do życia poza problemami większości społeczeństwa, do szukania akceptacji i dowodu przestępczym.

To poszukiwanie nowego bohatera, koncepcji uporządkowania świata przedstawiło naturalną reakcją na jednostronny i schematyzm literatury (a zarazem i reportażu socjalistycznego sprzed 1956 roku. Jak Cyrografie Ludwik Flaszen:

JERZY SIEMIERSKI



DZIECI WIDOWY
czyli
opowieści
masońskie



Przysięgam, że pierwszej
usiękać się dam,
niżli wyjawię najmniejszy
okrucuch tajemnicy
stowarzyszenia naszego



SZEŚĆ BARW GROZY



CZYTELNIK

T listopada 1986 roku

Jerzy Siewierski
ul. Drogomska 12
01-361 Warszawa

Fonsiu Kochany!

Nie dość, że nie widziałem cię już prawie lat 30, nie dość że dziesięć lat temu zaprzestałeś odpowiadać na moje listy, to w dalszym ciągu mnie spokoju nie dajesz i z wrodzoną sobie bezceremonialnością włączasz do moich snów i ośmielasz mi się śnić przynajmniej raz w miesiącu. Ostatnio przysniłeś mi się znowu wczoraj: leżałeś w pięknej otwartej trumnie, byłeś absolutnie umarły i wyglądałeś uroczco. Cóż to wszystko ma znaczyć? Napisz więc choć kilka słów! Koniecznie! Pewnie cię już nigdy nie zobaczę / stan zdrowia nie rokuje mi długiego życia/ a chciałbym jeszcze trochę / choćby tylko drogą korespondencyjną/ porozmawiać ~~z osobą~~, z osobą, która była mi tak bliską w latach młodości. Napisz więc koniecznie, nie zrywaj potem korespondencji, nie gub mojego adresu, a jak sam zmienisz adres to mnie o tym zawiadom. Spragniony jestem wieści od ciebie. Co się z tobą dzieje? Czym się zajmujesz? Czy coś piszesz? Jak ci się układa życie osobiste: co z twoją matką?

Ja od dziesięciu lat nie pracuję już w żadnej redakcji. Pobieram rentę inwalidzką. Jestem chory na chroniczny bronchit / ta forma bronchitu jest niestety - nieuleczalna i ma charakter postępujący/. Codziennie zjadam ogromne ilości leków, ale i tak przez całą jesień i zimę jestem nieczynny, nie wychodzę z domu, a gdzieś w grudniu, czy styczniu stan mój się tak pogarsza, że na kilka tygodni ląduje w szpitalu. Pisać mogę tylko właściwie w lecie, kiedy nie męczą mnie duszności i inne dolegliwości, które mi już serdecznie zbrzydły. Napisałem dotąd 15 książek. Niektóre ukazały się w bardzo wysokich nakładach. Pisałem powieści kryminalne (głównie), ostatnio pisuje o duchach. Twój kuzyn Marek / on dał mi twój adres/ w przyszłym roku ma nakręcić horror według mojego scenariusza. Być może coś z tego wyjdzie. Na razie producent każe mi w ~~xxx~~ w ~~końcu~~ /przerabiać scenariusz, co jest zajęciem nudnym i niewdzięcznym/ Jedyna pociecha - że dobrze stosunkowo za ~~topłaca~~ /.

Nie wiem czy zdajesz sobie z tego sprawę, że "Współczesność" a wraz z nią i ty weszliście na stałe do historii literatury polskiej. O "Pokoleniu Współczesności", mówi się w identycznym sensie jak o "Młodej Polce".

-xxx23x -

Zwłaszcza w tym roku / okrągła , 30 rocznica / wiele się o "Współczesność" pisało i mówiło. Ty stałeś się tymczasem postacią wręcz legendarną. Twoja osoba i redakcja w mieszkaniu na Ludnej doczekała się dziesiątków wspominek. Do zażyłości z "legendarnym twórcą Współczesności" przyznają się zresztą i tacy, którzy się na pewno nigdy na oczy nie oglądali. ~~Kilku~~ ^{niektórzy} literatów średniego pokolenia należy do dobrego tonu dawać do zrozumienia, że się w młodości przynajmniej otarło o Współczesność, że się sprzedawało egzemplarze na ulicy, pijało wódkę z Brychtem i Grochowiakiem i wyprowadzało na spacer psy pana redaktora Szymańskiego, który był niezwykle ciekawym człowiekiem.. Legenda o tobie coraz bardziej się uparwia. Trzy lata temu z ogromnym zdumieniem przeczytałem, że "Zszożyciel "Współczesności" Leszek Szymański po wyjeździe z kraju został misjonarzem na Nowej Gwinei, gdzie w połowie lat sześćdziesiątych zjedli go ludożercy, których uszkował nawracać". ~~Kilka~~ tygodni potem ktoś tej wiadomości zaprzeczył i zapewnił, że ~~po~~calałeś /choć ludożercy uszkodzili ci nogę/ i obecnie prowadzisz prywatne biuro detektywistyczne w Las Vegas. Ktoś inny zapewniał, że pożarł cię rekin a nie ludożercy. Znalazł się i taki autor / znany dziennikarz/, który swego czasu dawał do zrozumienia, że będziesz jednym z głównych /starannie strzeżonych przez prokuraturę / świadkiem oskarżenia w procesie o masowe morderstwo w willi Romana Polańskiego..

Wszystkiego tego co powyżej nie wymyśliłem. Tak naprawdę o tobie pisali! W każdym razie jedno jest pewne, stałeś się osobą, która weszła do historii literatury polskiej i w niej na zawsze już pozostanie! to mimo tego, że w Polsce żadnej książki nie wydałeś. Jestem pewny, że gdybyś się kiedyś zdecydował odwiedzić stary kraj to spotkasz się tu z serdecznym przyjęciem ze strony mnóstwa ludzi, o których istnieniu napewno już nie pamiętasz I tak n.p. stale cię wspomina Zbigniew Irzyk, Jerzy Czajkowski, Roman Sliwoniak & Skojewski. Staruszek Jan Wyka / ma już ponad lat osiemdziesiąt/ ilekroć mnie spotka zawsze o ciebie wypytuje wyrażając głośno peany pochwał na twoją cześć. Jeśli nawet w najbliższej przyszłości nie zdecydujesz się nas odwiedzić / zdaje sobie sprawę jak kosztowna jest taka wycieczka/ to przynajmniej daj od czasu do czasu znak życia.

Czekam z niecierpliwością na Twój list!

Sciskam mocno!

Jerzy

Jerzy Siewierski SIEWIER

dę się w szpitalu w Warszawie. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za dobrą
chęci.

JERZY SIEWIERSKI

Przesyłam w swoim imieniu i moich domowników najserdeczniejsze poz-
drowienia dla twojej Mamy. Bardzo nam się ze zdjęcia spodobała nowa
pani Szymańska. Rzeczywiście ogromnie przypomina kobiety z obrazów
Gauguina! Naprawdę wygląda jak jedna z modelek do jego obrazów!
Nowej pani Szymańskiej także przesyłamy najserdeczniejsze życzenia
na nowej drodze życia oraz pozdrowienia! Wielka szkoda, że nie będzie-
my mogli jej poznać..Pószesz, że wybierasz się do Australii. Oczywiście
cię sam najlepiej wiesz co robić, ale wydaje mi się, że warunki do
osiągnięcia sukcesu literackiego w Australii są chyba jeszcze trudniej-
sze niż w USA. Szkoda, że nie wracasz do Anglii. Tam mógłbym cię od-
wiedzieć, Mój syn od kilku lat co rocznie spędza całe wakacje w Londy-
nie, ja mógłbym też tam dojechać, Australia zaś leży w tej części świata
gdzie diabeł ma ~~każde~~ młode i na pewno, ani ja, ani nikt z mojej rodzi-
ny tam nie pojedzie. Szkoda.

Przystąpmy teraz do interesów. Napisałeś - że jesteś autorem rewelacyj-
nej książki o Pułaskim. Dlaczego to nie wydać jej w Polsce? Przyślij
natychmiast listem poleconym i pocztą lotniczą egzemplarz na mój adres.
Wojtek na uniwersytecie jest na seminarium pani profesor, która
jest najznakomitszą polską specjalistką od historii Ameryki. Jeżeli
jej się ta książka spodoba / a dlaczegoż to niby miałyby się nie sposobac?
to się załatwi jej, przetłumaczenie i wydanie w kraju! Na prawdę!
U nas książki drukuje się teraz długo, ale za to rezonans będziesz potem
z pewnością miał większy niż w USA, a kto wie, czy rykoszetem nie
powróci on za ocean. Nie zaniedbuj tej sprawy! Szybko wysyłaj książkę!
Niczym nie ryzykujesz poza wydatkiem kilku dolarów na przesyłkę.

Ja ze swej strony przesyłam ci swą przedostatnią książkę. To właś-
nie na jej podstawie telewizja nakręci serial "Muzeum grozy". /Reżyser
wysunął projekt, abym osobiście zagrał "kustosza" tego muzeum, t.j. jest
osobą, która na początku każdego odcinka ~~ma~~ odziana w odpowiedni

Ale, jakkolwiek scenariusz, na temat satanistów, wydaje mi się, samograjem. Nota bene, to nie bajki, ale satanistów się spotyka i mordują ludzi i zwierzęta. Nie wszystko oczywiście wychodzi na jaw. Kiedyś mieszkałem obok satanistów. Schodzili się tam bardzo dziwne typy. Kiedyś zerknałem tam przez okno i siedzieli przy długim stole z zapalonymi świecami i śpiewali dziwne hymny w dziwnym języku. Właściciel domu pracował dla miasta Los Angeles i miał utrzymka murzynka jak lalka, którego na weekendy torturował. Murzyn wyla i jęczał, aż go na ulicy było słychać i zalił się do mnie, że dawno by od niego odszedł, ale nie miał gdzie.

W ogóle co za nawrót do prymitywnych i wydawało by się ogranych i wyswietlanych tematów w filmie i książkach. Co prawda mieliśmy prezydenta, który wierzył w horoskopy i przepowiednie biblijne. A los z niego zakpił, bo gdy na emeryturę przyjaciel kupił mu dom, biedakowi, w Bel Air (?), to okazało się, że miał numer 666, czyli znak bestii. Dom przenumerowali!

Ale jakie oklepane i prymitywne filmy i książki mają powodzenie. Nota bene z zainteresowaniem przeczytałem Twoje książki. W bardzo klasycznym stylu i z humorem. Tylko że w jednej z nich, chyba morderstwo po angielsku, narrator, czyli prawie dedektyw, popełnił zbrodnię, a wbrew regulom! Czy pamiętasz, że kiedyś graliśmy w takiej sytuacji, rysując głównych bohaterów i przeciwnik wykrywał zbrodnię, zadając im pytania. W rysunkach były ukryte "cliu", na przykład sztytle indyjski. Czy facet był w Indiach i może jest Thugiem, etc.?

Dziękuję za informacje o kolegach z "Współczesności". Pare lat temu napisałem z pamięci wspomnienie, w odpowiedzi na artykuł Kozmiewskiego, namówił mnie do tego warjatuncio Dabrowski, który z Los Angeles wydawał szczytne pismo "Literatura". Myślał, że zarobi na tym pieniądzu. Wydał chyba trzy numery. W czwartym miał się ukazać mój artykuł, ale pismo przed tym klapnęło. Może ma oryginał. Kopia mi zginęła jak wiele innych włączając w to różne dokumenty. Tak na przykład Twoje oznajmienie o narodzinach syna. Jeszcze to miałem w Australii pare lat temu. Wolałbym, żeby Ci przesłać fotokopie i znikło! x Znalazłem

Bolek, też mi się sniwał, choć nie wiedziałem, że tak dziwnie zginął. Może chce, żeby uwzględnić jego rolę w "Współczesności", która była ważna czegoś mu nigdy nie zaprzeczaliśmy. Ze Korczak zmarł też mnie zabolalo. Też miał ważną rolę. zawsze miał jakieś związki z ORMO, ale myślałem, że osobiście był uczciwy. Co słychać z Chacinskim? W Londynie bardzo się zbliżyliśmy. Później podobno był w Melbourne.

Wrocila niedawno z Polski moja kuzynka Danuta Zawadzka, mówi, że tam jest "paradise", a nie pacuja tylko Ci co nie chcą. Namawia mnie do powrotu, tak jak Ty, Wojtek i mec. Siles Nowicki. Przy sposobności dziękuje za zaproszenie ale pamiętaj, że gdybym skorzystał z Twojej gościnności, to przecież cała rodzina, włączając w to moja mama. Tak, że nie sadzę, że to na razie praktyczne. Wyjazd do Polski, to same bilety, około czterech tysięcy dolarów. Żadnej emerytury nie mam, a w najlepszym wypadku dostane połowę mając lat 62. A do tego jeszcze czas. Natomiast, może byłby możliwy wypadek i ewentualnie jakaś roczna praca na uniwersytecie, czy coś w tym rodzaju? Ale wprawdzie też chęć wydać pare książek, aby nie przyjeżdżać zupełnie zapoznany (Doroszewski) czyli zapomniany. Twój list, mi się zapożyczył, więc piszę z zawodnej pamięci. Przepraszam, jeśli na coś nie odpowiedziałem. Sciskam,

29 August 1990

Kochany Kvirynie,

Przed wszystkim przepraszam za tak spóźnioną epistolę w odpowiedzi na Twój tak szczegółowy list. Wpierw chciałem oddać ten list przez Wojtkę, ale zbalaganiliśmy obaj zbyt dużo czasu na gadaninę. Wienszuje Ci syna, który poza innymi zaletami miał cierpliwość wysłuchać Twoich opowieści o naszych szkolnych czasach. Przy sposobności mnie samemu przypomniało się wiele rzeczy, między innymi Twój kolega Bienkowski (Tadek?), który nosił włosienice, cytował Pana Tadeusza księgami i chodził na wielomilowe spacery. Przypomniał mi się też Orcio gruba swinia i wielu innych. Ciekaw jestem ich losów. W drugiej gimnazjalnej trzymałem notes, w którym zapisywałem sobie nazwiska moich wrogów, by się ewentualnie kiedyś na nich zemścić. Notes zaginał, nazwiska wyleciały mi z pamięci, z wyjątkiem Pyszkowskiego?, który mi wytracił łódź no i w ogóle dreczył mi, aż kiedyś w szewskiej pasji zerwałem blat od ławki i omal go nie uziemiłem. Od tej pory dał mi spokój. Także przypominał sobie naszego "wojta klasowego" Markuszewski. Ten podobno zrobił karierę w teatrze. Naprawdę niespodziewane, tak jak, że Boniecki wyrosł na dziennikarza, Pietrzak na nauczyciela polskiego, a jak mi mówił Wojtek Rybacki, na - milicjanta!

Nota bene jedna z przyczyn opóźnienia w odpowiedzi jest to, że choć jestem na zasilku na bezrobocie i siedzę w domu, to prawie każda chwila mam zajęta przez moją mamę, Drapka i Jose. Nawet w tej chwili Jose mi przeszkadza, stąd liczne błędy literowe.

Na zjazd wychowanków Batorego wysłałem list. Czy przeczytali? Kto był? Czy Krzysztof Teodor Toeplitz poniżył się do takiej imprezy?

Wotek i Agnieszka spędzili u nas około dwa tygodnie. Bardzo fajnie było, szkoda że tak krótko. Wotek zapomniał u mnie masonskiej butelki. Oddam Agnieszce. Dzwonie do niej od czasu do czasu, a czasem ona do nas. Jak na razie za bardzo nie narzeka. Ake w ogóle mieli sposobność obejrzyć prawdziwą Amerykę.

Wybacz, że piszę chaotycznie, ale na prawdę Jose mi przeszkadza. Łapie z kartki, albo nadgryza banany w skorze. Moja mama bardzo Was mile wspomina, a ona rzadko (zadko?), o kim dobrze mówi. Jak wiesz jest nieznośna. Wojtek odczuł to na własnej skorze, bo prosiłem go, by się moja mama zajął, tak dla przykładu, bo inaczej trudno uwierzyć.

Jakie się ostatecznie pisma literackie i kulturalne ostały? Kto je wydaje? Jakże są wydawnictwa książkowe? Czy powstały wydawnictwa uniwersyteckie?

Piszesz i mówił mi Wojtek o kłopotach z pisaniem scenariuszy. Ja pisałem scenariusz dla Special Broadcasting Services w Sydney. Miała to być komedia o Sir, Paul Strzeleckim, ale powiedzieli, że naigrywam się z "OO-lecia Australii, a w ogóle mój humor jest przyziemny i niesmaczny, jeśli to w ogóle można nazwać humorem. Kazali tyle razy przerabiać, że się rozłoscilem i w ogóle zrezygnowałem z imprezy. Podobne kłopoty mają scenarzyści i w Hollywood. Specjalni "doradcy" biorą krocie z poprawki, zanim się nawet odda maszynopis i to zamowionv.

JERZY
SIEWIERSKI
KWIRYN

Wybacz, że znowóż odpowiadam z niejakim opóźnieniem, ale zechciej zrozumieć że zawód pracującego ojca, jest bardzo ciężki i człowiek ledwo nadąża z obowiązkami. Obecnie naprzykład Wojciech Kwiryn ma zaszczepioną ospę i w związku z tym nieco słabuje co objawia się w marudzeniu, płakaniu i wrzeszczeniu, normalnie jest dzieckiem głęboko optymistycznie nastawionym do otaczającego go świata i głównie się śmieje i bawi, ale i wtedy dostarcza obejgu rodzicom tudzież babci bardzo wielu zajęć, których istnienia ty zapewne sobie i nie wyobrażasz. A prepes espa. Mieliliśmy tu w lecie dosyć groźną epidemię tego choróbka zawleczonego do naszego kraju gdzieś z Afryki. Epidemie dosyć szybko i sprawnie zlokalizowano i zlikwidowane, nie mniej miliony ludzi poddać się musiały szczepieniom. Nie którzy przeszli te szczepienia bardzo łatwo /ja n.P chorowałem tylko jeden dzień / inni natomiast, n.p twoja Matka słaboweli o wiele dłużej. Jeżeli chodzi o twoją Matkę, to jest ona w dosyć dobrej formie fizycznej, natomiast odczasu do czasu /mniej więcej raz, lub dwa w tygodniu/ przeżywa głębokie rezerki psychologiczne na temat dręczących ją wątpliwości, czy rzeczywiście chcesz ją zabrać do siebie. Gdy takie wątpliwości ją napadną dzwoni do nas, a my te wątpliwości przez telefon staramy się rozproszyć. Takie rozproszenie drogą telefoniczną staroza na kilka godzin, następnego dnia więc twoja Matka zjawia się u nas z nowymi wątpliwościami, które rozpraszam metodą ustnej uporezywej perawazji. Takie bezpośrednie rozproszenie staroza mniej więcej na 5 - 6 dni, poczym wątpliwości wracają ale je znowóż rozpraszamy drogą telefoniczną i drogą bezpośredniej perswazji, poczym wątpliwości znowóż wracają i.t. Bardzo, ale to bardzo się też twoja Matka niepokoi gdy następują jakieś zahamowania w dziedzinie korespondencji, gdyż natychmiast dochodzi do wniosku, że umarłaś, a co najmniej uległaś

tego rodzaju niepokojów jest bardzo trudne i czasem niezupełnie się udaje, bo twoja Matka pamięta, że kiedyś była taka przerwa w korespondencji, a potem okazało się, że rozbiłeś się w samochodzie. Dlatego staraj się pisać do niej jak najczęściej, a już koniecznie bardzo regularnie, by listy otrzymywała mniej więcej w tym samym dniu miesiąca. Tyle o twojej Matce.

Pytałeś się co słychać z naszymi wspólnymi znajomymi. Otóż Slezkin jest teatralnym impresario i dobrze mu się powodzi, Boniecki jest ojcem dwojga bliźniąt płci żeńskiej, Pietrzak należy do elity intelektualnej miasta powiatowego Augustów, zasiada w prezydiach rozmaitych uroczystych akademii, a gdy kroczy ulicą do setki ludzi różnej płci i różnego wieku kłania mu się z głębokim szacunkiem a on odpowiada im łaskawymi skinieniami głowy. Jest pozytywnym ojcem dwojga synów i właścicielem pięknego piętrowego domu nad jeziorem. Paszkowski jest poważnym naukowcem - zootechnikiem, pracuje w jakimś instytucie rolniczo-hodowlano-naukowym i reprezentuje polską myśl zootechniczno-naukową na rozmaitych naukowych konferencjach i zjazdach w całej Europie. Ożenił się, posiada dzieci i jest czcigodnym i przykładowym mieszczaninem. Malcharek pracuje we "Współczesności" zajmuje się publicystyką na łamach tego poczytnego pisma i toczy jakieś niekończące się procesy o zniesławienie / to on jest zniesławiony i skarży kogoś, to on sam kogoś zniesławia za pomocą druku i występuje w roli oskarżonego / Słojewski, jest czołowym publicystą tygodnika "Kultura", który powstał ze zjednoczenia "Nowej Kultury" i "Przeglądu Kulturalnego". Koleżanka Wankrac-Pankrac wyszła podobno za mąż i też podobno się rozwiódła, Korczak pracuje w biurze wydawniczym prospektów reklamowych "Lotu". Sliwonik pisze wiersze i od czasu do czasu bywa sądzony i zamykany za jakieś chuligańskie rozróbki, Andrzej Brycht jest reportażyście w "Kierunkach". Jerzy Czajkowski ożenił się ale zaraz potem się rozwiódł, Chęciński przez jakiś

J. Z Bokk jest działaczem, tudzież pisze wiersze, pan Leszek Radzikowski
pisuje recenzje do "Nowych Książek", Rybecki uczy w szkole matema-
tyki i studiuje zarazem trzeci już fakultet/tym razem prawo/po-
czął kawalerem co robią inni nasi znajomi wspólni, teraz nie pamiętam,
w następnym liście/s mam go zamiar wysłać za miesiąc/ napisz
jak mi się coś o innych przypomni.

U nas obecnie panuje sroga jesień, to zobaczy że jest nawet
i ciepło, ale za to padają straszliwe deszcze, co uniemożliwia Woj-
ciechowi Kwirynowi uczęszczanie na codzienne spacerki, które jak
wiadomo stanowią nieodłączny część życia każdego niemowlęcia.
W następnym liście postaram ci się także wysłać jego fotografie.
Wysłałam ci też pisma i książki. Dostaniesz kilka paczek, więc si-
nie dziw. Rozdrobniłam zawartość nie dlatego, by ci stwarzać trudni-
ci w odbiorze, ale jest to wynik przepisów celnych. Przysłałam ci
także sporo numerów "Nowych Książek". Gdyby jakaś z omawianych tam
książek szczególnie cię zainteresowała, to napisz, a jeżeli będą mo-
gli ją dostać, to ci wyślą natychmiast. Łączę pozdrowienia dla
Jadwigi, tudzież przesyłam także pozdrowienia i dla Ciebie, a to
są pozdrowienia odemnie i od mojej Mamy, Ania sama się dopisze,
na co zarezerwowałam nieco miejsce na tej stronie

Jerzy Kwiryn Siewierski

Wielkie pozdrowienia
Dziś rano (list przodem Uovaj uterovem) Wojciech Kwiryn
otrzymał pismo z Australii, Wilmierin Wojciecha
Kwiryna, a także naszymi składowa za niego najsewdecz-
niejsze podziękowania. Serdecznie pishny był miś. Wojteki
patrzy na niego więcej niestety, ale za kilka dni napewno
będzie zachwycony. Komiksam (sz ławko pishne i usupet
sejs kolektuje) zainteresuje się z pewnością z odpowiedni-
ctwie. Ja jestem zachwycony także, która jest już
wynikiem niezmiłnie swanna; Serdecznie obiękujemy

Jadwigo i. d. d. d.

→ SCAN +
one copy

Serdecznie podziękowania za pocztówkę dla Wojtusia.
Wojtek wyszło w rękę jest także i b. przydatne.
A najwzrosty entuzjazm nasz i naszych znajomych
wzbudził nasz e-mail, Wojtusowi też b. się spodobał,
czego dowód dał przekazując jego uśmiech do burzy.

Jadwigo! wspaniale wystąpił 3. kolejno po sobie frazeli
z kieszonkami i piórnikiem (gdzie nie wolno z Polski tego, bo nie
mamy po więcej niż 2 kg masy bez specjalnego pozwolenia
celnego) ale może chciałabyś coś więcej - napisz czy iut
sup. Ciebie polskie myśli ~~CP~~ iowa i kawa podobne.
Książki o literaturze pisane są już wyprzedzone, ale może
napisać polskiego rodzaju książki o historii - pewnie
niektórzy, ponieważ wspaniale, historyczne czy inne?

U nas zaczęła się teraz poranna jesień, więc widać i czuje
się opady deszczu - w związku z odwołaniem spaceru
Wojtusowi, który musi polubownie w domu. Wątek
zaczęła już 8. września i bohaterka jest za po tożek,
dostała się 2 razy literaturze i wzięła, ma zamiar radeo
Serdecznie pozdrawiam Was

Jadwigo! napisz coś więcej o sobie i Australii

Kwiryn na
Tropach
Grekianxi



Francojo



**CZYLI
MORDERSTWO
PO
POLSKU**

**RZY
EWIERSKI**

ISKRY

Imarli nie składają zeznań



**CZYLI
MORDERSTWO
PO
SZWEDZKU**

**PIEKNY
SIEMIENSKI**

ISKRY

Zbrodnia w „Słonecznym Klubie”

nym klubie", czyli morderstwo po szwedzku. 1985, 47 s.; Umarli nie składają zeznań, czyli morderstwo po polsku. 1985, 39 s.

Przekł. całości: bułg.: Pet p'ti ubijstvo. [Przeł.] L. Vasileva. Sofija 1982, — niem.: 5 x Mord. [Przeł.] R. Fischer. Berlin 1980.

Adapt. radiowe poszczególnych opowiadań: Morderstwo po szwedzku. Radio 1984, — Kabała panny Barlove, czyli morderstwo po angielsku; Sprowadź mi męża, Barlow! Radio 1985.

7. Jestem niewinny. [Powieść]. *Gaz. Olszt.* 1978 nr 232-296. Wyd. osob. Wwa: KAW 1981, 151 s.

8. Zaufajcie Drakuli. [Powieść]. *Głos Pozn.* 1977 nr 298-301; 1978 nr 1-63; *Dz. Zach.* 1978 nr 40-72. Wwa: KAW 1979, 189 s.

Podp.: George Quiryn.
Przekł. słowac.: Dôverujte Drakulovi. [Przeł.] J. Heroldová. Bratislava 1983.

9. Powieść kryminalna. [Studium]. Wwa: KAW 1979, 161 s.

Dot. historii i typologii gatunku.

10. Nalewka na wilczych jagodach. [Powieść]. Wwa: KAW 1980, 252 s.

11. Tam, gdzie diabeł ma młode. [Powieść]. Wwa: KAW 1981, 146 s.

12. Opowieść o duchach i gorejącym sercu. [Powieść]. Wwa: Iskry 1983, 34 s.

13. Sześć barw grozy. [Opowiadania]. Wwa: Czyt. 1985, 189 s.

Zawartość: Zwierciadło Wenus; Upiór i czarownica; Inwokacja; Vaya usted Con Dios, Señor; Zemsta z za grobu; Duch w Harrow Manor.

14. Panią naszą upiory udusiły. [Powieść]. Wwa: Iskry 1987, 175 s.

15. Powrót Wilczycy. [Scenariusz filmowy]. Wwa 1987, 100 k., powiel. Ekran. 1990.

16. Łza Księcia Ciemności. [Scenariusz filmowy]. Wwa 1990, 98 k., powiel.

Przekł. estoń.: Kuradi Pisard. Ekran. 1992.

17. Przerazliwy chłód. Powieść niesamowita. Wwa: Alfa 1990, 133 s.

18. Choć nas potępiają umysły zacięte ... Opowieść o masonach, obyczajach i pięknej Kasieńce. [Powieść]. Wwa: Iskry 1990, 206 s.

19. Dzieci wdowy, czyli Opowieści masońskie. [Praca popularnohistoryczna]. Milanówek: Warsztat Spec. 1992, 156 s.

20. Maski Szatana. [Powieść]. Wwa: Ofic. Wydawn. „Profi” 1992, 206 s.

Podp.: George Quiryn.

21. Wolnomularstwo a Konstytucja Trzeciego Maja. [Szkiełko popularnohistoryczne]. Wwa: Wielki Wschód Polski [1997], 20 s.

22. Legenda o Hiramie z Tyru, synu wdowy — uczniu egipskich mędrców — budowniczym świąty-

ni. [Opowieść]. Wwa: Wydawn. Współcz. MOJE [1999], 33 s.

23. Łysa Góra. [Poemat]. Wwa: Wydawn. Współcz. MOJE [1999], 22 s.

24. Upadły anioł z Podola. Opowieść o Tadeuszu Grabiance. Wwa: CLIO 2001, 160 s.

OPRACOWANIA (wybór)

Ank. ok. 1988. — Wypowiedź: J. Siewierski. Zaczepiłem tylko na trochę. *Nowe Książ.* 2001 nr 1. — Wywiad: Zajęcie zdolnych, pracowitych i cierpliwych. Rozm. A. Kowalski. *Przeł.* 1984 nr 34.

[Spadkobiercy pani Zuzy.] A. Hampel: Banda pani Zuzy. *Dz. Łódz.* 1971 nr 235; [Z. Macużanka] ZRA: Nasz krytyk w cenzurowanym. *Nowe Książ.* 1971 nr 20; B. Sowińska: Co z życia ... *Życie Warsz.* 1971 nr 302. — L. Borski: Doświadczenia S. *Nowe Książ.* 1974 nr 16 [rec.: Dziewczyna, z którą nikt nie tańczył. — S. Zieliński: B jak Barliet. *Nowe Książ.* 1976 nr 21, przedr. w tegoż: Wycieczki balonem. Wwa 1979 [rec.: Pięć razy morderstwo]. — W.P. Kwiatek: Trzy noce śniąca K. *Nowe Książ.* 1978 nr 22 [rec.: Nie zabija się świętego Mikołaja]. — A. Urbański: Czas rekolacji. *Nowe Książ.* 1980 nr 21 [rec.: Nalewka na wilczych jagodach]. — A. Ziembicki: X razy morderstwo. *Nowe Książ.* 1980 nr 2 [rec.: Powieść kryminalna. — [Sześć barw grozy.] B. Twardochleb: Z prababnej biblioteki. *Nowe Książ.* 1986 nr 4; J. Lewandowski: Pastel z dreszczykiem. *Tyg. Kult.* 1986 nr 12. — J. Rurawski: Czy nowy gatunek? *Nowe Książ.* 1991 nr 3 [rec.: Przerazliwy chłód. Choć nas potępiają umysły zacięte...]. — K. Głogowski: Opowieści masońskie. *Pol. Zbroj.* 1993 nr 55 [rec.: Dzieci wdowy, czyli Opowieści masońskie].

SIKIRYCKI Igor

1920-1985

Pseud.: (is); Jerzy Gordan.

Poeta, satyryk, autor książek dla dzieci, tłumacz.

Urodzony 31 lipca 1920 w Brześciu nad Bugiem, syn Mikołaja Sikiryckiego, telegrafisty Polskich Kolei Państwowych, i Bronisławy z Zygadów, nauczycielki i bibliotekarki. W 1927 zamieszkał w Lublinie, gdzie uczył się w Państwowym Gimnazjum im. J. Zamoyskiego; w 1939 zdał maturę. Debiutował w 1937 opowiadaniem „Pasażerka na gapę”, opublikowanym w czasopiśmie młodzieżowym lubelskich szkół średnich *W słońce* (nr 3; podp. Siekierycki); w 1938-39 był redaktorem tego pisma. W czasie okupacji niemieckiej pracował kolejno jako ślusarz w Lublinie, drwal na Zamojszczyźnie, murarz w Warszawie oraz kreślarz w Lublinie. Uczestniczył w działalności konspiracyjnej — członek AK; był też autorem pieśni partyzanckich. Po wyparciu Niemców, został w lipcu 1944 zatrudniony jako spiker w lubelskiej rozgłośni Polskiego Radia. Podjął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Rozpoczął też działalność literacką, publikując wiersze w czasopiśmie *Gontyna* (1944; także członek zespołu redakcyjnego) i *Odrodzenie* (1944-49). W 1945 zamieszkał w Łodzi, gdzie do 1951 pracował jako spiker radiowy. W 1945/46 kontynuował też studia na Uniwersyte-

JERZY
KWIRYN

ERSKI

OPR.
Ank.
praca of
ucz. 197
Guliver
D. Świeci
PP (J
K. R
1966 nr
pełnie s
zioro os
we Książ
Proza w
i dziński
Książ.
Sabat-Pa
- J. W
nr 21 In
tyka 197
dzieci i
wiedź c
przemal
nowe k
szą a l
Stworzy
nr 1 (re
się dził
- Z. P
nr 10 |
ko dob
- D. Ś
1997 ni
Gryl. -
nia. No
kogutał.
bia. No
- B. 1
1999 nr



Słownik biobibliograficzny t. VI
z: WSPÓŁCZESNI POLSCY PISARZE
i Badacze Literatury SIEWIERSKI W. W.

ry, (s). W 1956-59 należał do Grupy Literackiej „Współczesność”. W listopadzie 1956 podjął też pracę w redakcji *Nowych Książek*, gdzie pracował na stanowisku kierownika działu historycznego, do momentu przejścia na rentę inwalidzką w listopadzie 1976, drukował liczne recenzje (podp. m.in.: Jerzy Kwiryn, J.S.). W 1957 ożenił się z Anną Skirzyńską, archeologiem, redaktorem tekstów naukowych. Artykuły i recenzje zamieszczał w *Trybunie Literackiej* (1958-59) i *Wiatrakach* (1960-64). W 1959-63 był członkiem Zespołu Literackiego „Grupa Warszawska”. W 1976 został członkiem ZLP. Należał do Klubu Pisarzy SD. Opowiadania publikował w *Gazecie Zielonogórskiej* (1974; podp. Georges Querin), *Sztandarze Młodych* (1974; podp. Greg Quirynsson) oraz w *Głosie Pracy* (1977-78; podp. George Quiryn). W 1979 współpracował z Warszawskim Klubem Twórców i Działaczy Kultury „Współczesność” i Grupą Poetów i Malarzy „Łazienki”. Wyróżniony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1969). Zmarł 20 listopada 2000 w Warszawie.

TWÓRCZOŚĆ

1. Spadkobiercy pani Zuzy. Scenariusz. Wwa 1970, 90 k., masz. powiel. Ekran. pt. Brylanty pani Zuzy 1971. Por. poz. 2.

2. Spadkobiercy pani Zuzy. [Powieść]. Wwa: MON 1971, 178 s. Por. poz. 1.

3. Nie zabija się świętego Mikołaja. [Powieść]. *Gaz. Ziel.-górs.* 1972 nr 287-309; 1973 nr 1-3. Wyd. osob. Wwa: KAW 1978, 205 s. Przekł. niem. (fragm.): Friedhofsbekanntschaft. [Przel.] W. Dege. Berlin 1981.

4. Zaproszenie do podróży. [Powieść]. Wwa: Iskry 1972, 49 s.

5. Dziewczyna, z którą nikt nie tańczy. [Opowiadania]. Wwa: Iskry 1974, 198 s.

Zawartość: Ściągnij pocztówkę, Małgosiu!; Dziewczyna, z którą nikt nie tańczy; Czarna skrzynka; List do redakcji; Raport; Śniadania u pani prezesowej; Dokąd panu tak śpieszno, kapi-tanie!; Sprawozdanie; Antykwariat; Nawiedzeni; Warstwa 7 A; Dziunia; Antresola; Ekspert; Obciążenie dziedziczne; Karygod-ne niedbalstwo ADM-u; Mały zielony Marsjanin.

6. Pięć razy morderstwo. [Opowiadania]. Wwa: Iskry 1976, 278 s.

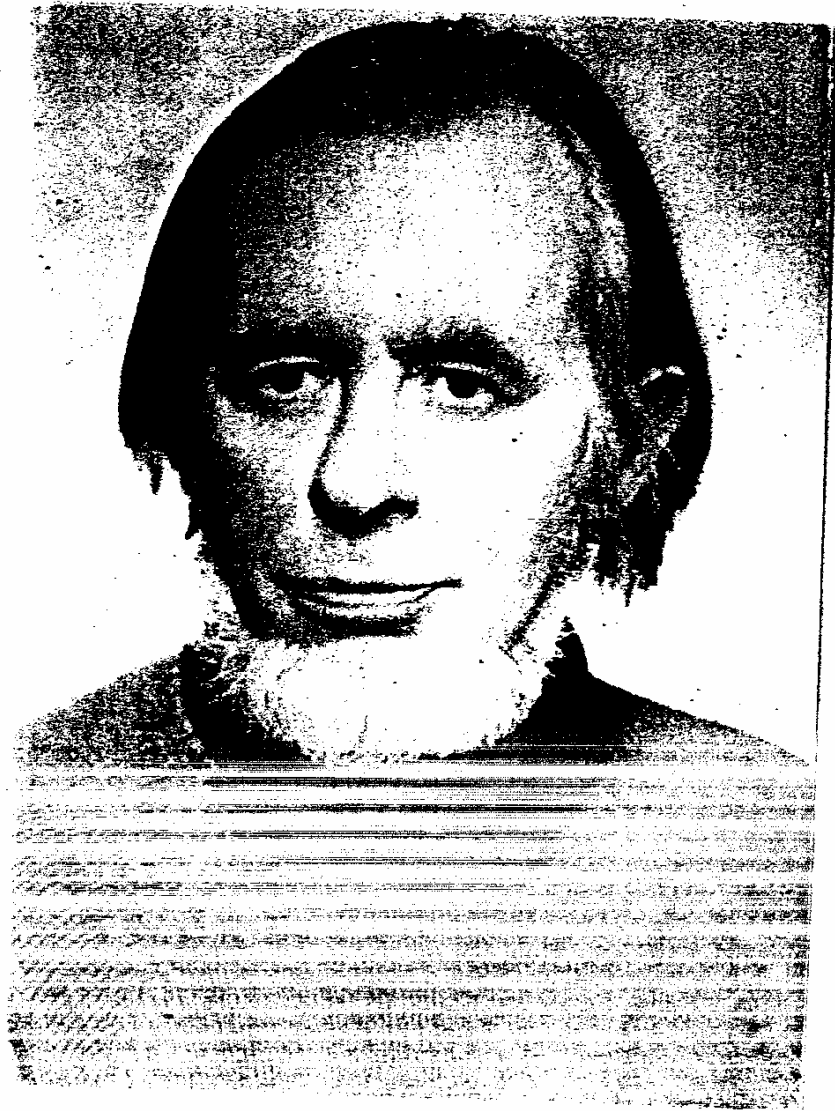
Zawartość: Kabala panny Barlove, czyli morderstwo po angielsku; Barliet i nieżywa służąca, czyli morderstwo po francusku; Sprowadź mi męża, Barlow! czyli morderstwo po amerykańsku; Zbrodnia w „Słonecznym klubie”, czyli morderstwo po szwedzku; Umarli nie składają zeznań, czyli morderstwo po polsku.

Wyd. osob. poszczególnych opowiadań Wwa: Iskry: Kabala panny Barlove, czyli morderstwo po angielsku. 1984, 39 s.; Barliet i nieżywa służąca, czyli morderstwo po francusku. 1984, 39 s.; Sprowadź mi męża, Barlow! czyli morderstwo po amerykańsku. 1985, 38 s.; Zbrodnia w „Słonecz-

SIEWIERSKI Jerzy
1932-2000

Preud.: George Quiryn; George S. Quiryn; Georges Querin; Greg Quirynsson; Jerzy Kwiryn; J.S.; (J.S.); Kwiryn; (s).
Prozaik.

Urodzony 3 czerwca 1932 w Warszawie; syn Lucjana Siewierskiego, urzędnika, i Janiny z Rybińskich. W czasie okupacji niemieckiej przebywał w Warszawie i uczęszczał na tajne komplety szkoły podstawowej im. J. Chrzęszczewskiej. W 1945 rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Batorego w Warszawie. Od 1947 należał do OMTUR, a po połączeniu organizacji młodzieżowych (1949) do ZMP. W 1951 zdał maturę. W tymże roku debiutował wierszem pt. „Migawki z MDM-u”, opublikowanym w *Sztandarze Młodych* (nr 128). Przez rok 1951/52 uczył w szkole podstawowej w Warszawie. Następnie podjął studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego; w 1956 uzyskał magisterium. Uczestniczył w założeniu pisma *Współczesność* i do lutego 1959 należał do zespołu pisma (z przerwą na przełomie lat 1957/58); w dwutygodniku tym debiutował jako prozaik opowiadaniem „Celina” (1956 nr 1) oraz zamieszczał recenzje (podp. m.in.: J.S., Kwi-



Jery, Siewierski
KWIRKA

SPIS TREŚCI

2	NAGRODA „POEZJI” 1986	70	Czternastego kwietnia jak owad
4	ANDRZEJ JAM	72	Quasi PROKOPIUK
11	„Współczesność”. Ze wspomnień redaktora	76	Współczesność
22	Wojciech Herberht	77	ZBIGNIEW RUCIŃSKI
24	Na szczytach schodów	77	Odwazyem się...
28	JAK dalece daliśmy się nabrać	78	Studium
29	JANNA BUKOWSKA	78	Ergo sum
31	...był to już „Sturm und Drang”	79	Blęg rzeczy
32	JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI	79	TOŻEF WĄCZKOW
37	Kosium historii przybliżony nieco	81	Sen słońca uniwersalny
37	JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI	84	JAN STACHO
37	Polonez czyli historyczna scena żywcem	85	Historia wyświekająca
37	Megalopolis	87	Grażyna młoc
37	RYSZARD DANECKI	87	PIOTR DUMIN
47	„Wierzbakowe” wierszami	96	Od „Helikonu” do „Fębydy”
47	ZBIGNIEW DOŁECKI	100	Grupa literacka „Współczesność”
50	... „Ogłód / jak zagadka przemijania...”	110	JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI
51	... „Nie dołone chimury...”	113	ZDZIŚLA W. JERZY BOJ
52	... „Są miłe przybyski...”	114	Pamięć
53	... „Diaczko tych niewiast...”	114	Przebudzenie
54	Rozmowa z JANUSZEM KONIUSZEM	115	Wędrowni
58	MOŻE!	115	Szukając wody
59	Powrót do ziemi	116	Cisza
59	Paszi	116	Poezja i zaangażowanie
60	... „Chwała niewiedzy”	119	Hoznowa radiowa Zdzisława
60	... „Opowiadaj o lądach...”	123	BOLKA I PIOTRA KUN
61	SLAWOMIR KRZYŻEK	123	ANDRZEJ TCHORZEWS
61	Wspomnienie z „Współczesności”	132	Złoty obywatel
69	BOGDAN LOEBL	132	„Współczesność” 1987-1987
69	Pocztówka dziesiąta	132	POEZJA W LITEL
			JANUSZ SKWAJ
			„Współczesność” wkracza

REDAKCJA: Krzysztof Gasiotowski (z-ca red. naczn.), Jan Zdzisław Brudnicki (sekretarz redakcji), Andrzej Tchórzewski, Jan Marx, Sławo-

mir Kryzka, Andrzej Zienuca, Kemi, Izolda, pluciszyk, Rapacka-Furtek (red. te Wąsowicz (red. techn.)

Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. centr. 26-24-11. Adres redakcji: 80-950 Warszawa, ul. Jasna 24/26 tel. bezosobn.

redakcja nie zwraca i zastrzega prawo skracania materiałów

Druk: Prasowe Zakłady

W czasach heroicznych, jak przystało, zajmował się poezją. Gdy go osiągnięciem, to w tonie przypominające dokonania Bohdana Drozdowskiego z grą i pozą, niewątpliwymi atrybutami pokoleniowymi. Te walory starzeły się, lecz więcej było ułkonem autora *Popióła i diamentu* dla młodszych kolegów, niż autentyzmem i autentycznością wartości. Pożo- rej sła leży w literackim zapisie nie zaś w wizualnym kształcie, nadanym przez reżysera.

Jeśli Skolimowski mógł nie być w pełni zadowolony z *Niewiarynych czarodziei*, wymagował to sobie w samodzielnych realizacjach, jakimi były *Rysopis*, *Walko- nierogdy* na rzeczywistość, a jednocześnie spełniano z nią wspólnymi więzami. Nie udawały się ciągle odcieczka i powroty. Bohater wracał i musiał się rozliczać ze sta- nem rzeczywistości.

Szkoda, że ta twórczość, na skutek nieporozumień związanych z realizacją *Ręk do porę*, została przerwana w tak nieoczekiwanym miejscu. Skolimowski wy- emigrował za granicę, jego drobne filmy do innych kinematografii. Wątek po- kolonia „Współczesności” w filmie polskim nie doczekał się istotnej realizacji. Tym bardziej, że zrezygnował drugi as, z własnej woli, Roman Polański. Realizował swój znakomity wykładnikiem pewnej młodzieżowej filozofii, pod którą podpisałby się wielu rówieśników. Gra toczy się pomiędzy szczytnym a czwójką dojrza- łym. Pożornie chodzi o dziewczynę, ale w gruncie rzeczy dotyczy postaw moral- nych różnych pokoleń. Ci starsi, którzy dawniej zastanawiali się wojną i partyzantką, zdobili zapomnieć o szczytnych hasłach. Zdobili się zaadaptować do rzeczywistości, skoro przesyli, zadbał o „małą stabilizację” — pozytywne zawołanie, albo i dobry oświecenie. Młodzi nie potrafią tym autorem niczego przeciwstawić. Mogą się tylko zły- mać, grymasić. Mimo tej demonstracji mają podobną duszę filistrą, tyle że po- czwójką praktycznych działań. W filmie Polańskiego nie przystosowany do życia do natury, która jest absurdalna i niemożliwa.

Znamiennym bohaterów w *Niewiarynych czarodziejach* „Nożu w urodzie, Barie- rze towarzyszyła wspomniana muzyka Krzysztofa Komedy-Trzcińskiego, która w zdu- miewający sposób tłumaczy wiele zawiłych dramatów. Ale trzeba pamiętać że jej autor był osobliwym uczestnikiem przed- i popadziernikowych zdarzeń. Ważny na swoją modłę o wolność twórczego wyrażania, sprawiając sobie i otoczeniu wie- le istomych kłopotów. O tym wszystkim mówi znakomicie film *Był jazz* Feliksa Falka. Nam zaś w dyspucie o pokoleniu „Współczesności” nie wolno zapominać o muzykach, którzy kształtowali gusty wielu młodych ludzi. Do takich jak Komeda, również tragicznie zmarły, należy Wojciech Kilar. Andrzej Kurylewicz, bez któ- rych filmy i sztuka w Polsce, byłyby uboższe.

Penetracja pokolenia „Współczesności” od strony kina nie może pominać dramatycznych prób scenariuszowych wielu poetów na potrzeby ekranu. Wystar- czy wspomnieć dwóch niezłych już autorów: Stanisława Grochowiaka i Ireneusza Iredyńskiego. Pierwszy z nich, znakomity autor *Rozbierania do snu*, *patrono- Chopcy* czy *Kaprysy Łazarza*. Współtwórcą tych przedsięwzięć był zwiasty Janusz Zaorski. Najlepszym jednak filmem według tekstu Grochowiaka było *Czerwone i złote* Stanisława Lenartowicza, wysunęte z wyobraźni i wątków istniejących w wielu utworach poety.

Ireneusz Iredyński pisał dla filmu oryginalne teksty. Miał rację, gdyż wszel- kie adaptacje zawodziły i łatwo udowodnić, że zostały oparte na tekstach z in- nych rodzajów sztuki. Spośród filmów, które pilotował autor *Ukrątego słowca*, wyróżnić trzeba *Anatomie miłości* Romana Załuskiego, *Romana i Magdę* Sylwestra Kofca niedzielnego, zaludniony bohaterami poddanymi ciekawym schematom. Walczą między sobą o swą egzystencję — także z różnicznymi pułapkami, jakie proponuje sztuka.

Film w sposób bardziej przejrzysty niż literatura odświeża spłot powikłań artystycznego pokolenia „Współczesność”. Było ono otwarte na rzeczywistość, jed- nocześnie — na nieograniczone możliwości tworzenia. Sztuka nie była zwierciadłem rzeczywistości. Stawiała się także uobliżającą samą siebie.

POEZJA W FILMIE

Janusz Skwara

„WSPÓŁCZESNOŚĆ” WKRACZA DO KINA

Pokolenie „Współczesności” nie ograniczało się jedynie do literatury. Promieniowało również na inne dziedziny nauki. I to jest prawdziwość ze wszech miar zastępująca na uwagę. Wielkie zjawisko ma to zagarniać nowe talenty, koncepcje, propozycje. Tak było i w tym przypadku. Kiedy październikowa „odwilż” stworzyła możliwości rozwoju wielu osobowości, okazało się nagle, że pojawiło się sporo młodych ludzi, którzy pragnęli wykrzyczeć swój stosunek do świata.

Byli wśród nich także i filmowcy: reżyserzy, operatorzy, autorzy. Pokolenie ludzi zachłannych, niecierpliwych, którzy nie chcieli roztrząsać o wielkiej „dostojnej” sztuce. Pragnęli się zabawić, wypowiedzieć swojego wyniku z tego rzeczy wielkie, to już inna sprawa. Nie powstają one z nadmiernego wyłączenia umysłu. Muszą być rezultatem polotu i wyobraźni. Młodzi ludzie przynosili ze sobą dramaty swego pokolenia. Czy chcieli tego, czy nie — zawsze występował w jego imieniu. Istnieje bardzo dobry film *Wolne chwile* Andrzeja Barańskiego, całkowicie niedoceniony, który mówi wiele o atmosferze drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Każdy zachystywał się wolnością i swobodą twórczą. Wynikały z tego rzeczy niekiedy paradoksalne i paranoiczne. *Wolne chwile* mówią o działalności teatryków studenckich w sławetnym grodzie Gliwicach, o którym się mówiło, że co drugi jego obywatel jest inżynierem albo kandydatem nauk technicznych. Znam to doskonale z autopsji, bo sam wtedy studiowałem na Politechnice Śląskiej. Otóż w czasach owych, wśród umysłów ścisłych, jak trafnie pokazuje Barański, powstawały niecodzienne pomysły „teatru ścisłego zachowania” bez widowni. Ot, po prostu adepty sztuki aktorskiej wchodził do szpitalnej budki, recytował tekst, po czym wychodził z oceną własnego występu i referował ją wobec nic nie wiedzącej gawiedzi. Sam był dla siebie wysonawcą, widzem i krytykiem.

Z atmosfery bardzo podobnych i arcyzabawnych pomysłów powstawały tak znakomite teatryki jak „Bim-Bom”, „Co to?”, STS, Molière, „niewolników sztuki”. A przecież wydały tak wybitny twórcę, a przecież był także ambasadorami swego pokolenia, wybitnie talentowanymi i jednocześnie noszącymi piętno przeznaczenia. Mówi się często o pokoleniu „Współczesności”, że żyło ponad stan, zachłannie niecierpliwie. Wielu jej przedstawicieli umarło w kwiatach życia.

Cybulski i Kobiela swoje talenty aktorskie objawili w wielu filmach. Najbardziej jednak w pamięci pozostał *Popiół i diament*, zrealizowany przez Andrzeja Wajdę. Jest to rzecz ciekawa, bo spotkali się tam na planie przedstawiciele dwóch co najmniej pokoleń pokolenia. „Mądrego pokolenia” i starszego pokolenia Kolumbów. Każde z nich miało coś innego do powiedzenia, a rozumieli się bardzo dobrze. Może w tym aktywiście *Popióła i diamentu*, że film ten rozpościera szerokie horyzonty dyskusji, obejmując swym zasięgiem większe sprawy niż sugerował. Tak wynika choćby z samej oceny Jerzego Andrzejewskiego, który cenił bardziej dzieło ekranowe niż powieść, uważając, że jest to zupełnie inny utwor.

W świadomości powszechnej *Popiół i diament* uchodzi za rzecz wyrazistą i w trafny sposób opowiadającą o przesileniu wojny i pokoju, tragedii młodego pokolenia, przed którym stał dylemat wiązania się w nową rzeczywistość lub kontynuowania walki z władzą. Dla Małgosia Chelmińskiego, który wywołał się z Kolumbów, musiała być to sprawa życia i śmierci. Ale jak trafnie zauważył Zygmunt Kałużyński w recenzji zamieszczonej swego czasu w „Trybunie Literackiej”, Zbigniew Cybulski nie był prostym partyzantem z lat wojny. Nosił ciemne okulary i dzinsy, akcesoria młodzieży dobrze już usytuowanej w Polsce Ludowej. Czy więc swą postawą wyrażał sprawę sprzed lat, czy usiłował się włączyć do dyskusji ogólnonarodowej po polskim Październiku? Odpowiedź nie może być jednoznaczna, bo takte było zamierzenie filmu, wbrew literze schludnie pojętego scenariusza.

Bogumił Kobiela, który był zapewne najlepszym komikiem powojennego polskiego kina, a ściślej: talentem na miarę największą, bo przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu zrealizować wielu możliwości, w *Popiole i diamencie* zagrał rolę znakomitą. W jego wykonaniu Drewnowski był figurą śmieszną nie poprzez swoje triki i groteskowe zachowania, lecz dlatego, że w żalony sposób ustawiał się wobec historii. Jego przemiana nie wróży nic dobrego. Potwierdza jedynie tragiczność pokolenia, które realizowało się w śmierci okrutnej, nie zaś w kameleńskich przysiadach, jak to robili „pryszczaci”.

Zapomina się na ogół, że obok talentu reżysera i aktorów objawił się także w tym filmie talent operatora, którego biografii można śmiało postawić obok biografii najlepszych twórców „Współczesności”. Jerzy Wójcik rozpoczął swymi dokonaniemi rozkwit „szkoły polskiej”. W dziedzinie zaś sztuki operatorskiej, wizualnej, wniosła ona obok rodzimych niepokojów wojennych, zachystywania się Październikiem, szczyptę refleksji światowych bywalców w dobrym tego słowa znaczeniu. Koniec lat pięćdziesiątych, to w skali europejskiej odkrycie wielkiej sztuki japońskiej przede wszystkim Akira Kurosawy. Od tych dalekowzrostnych mistrzów Wójcik przejął zamiłowanie do surowej struktury, spakaneżymmi, na której odciska się zastygły, poszmukający czas.

Racjonalistyczna, pełna polotu i poszukiwań sztuka Wójcika przeciwstawiała się koncepcjom innego męga ekranu, Jerzego Lipmana, należącego, jak wielu twórców „Współczesności”, do autorów „przekłótych”. Lipman nie żyje już. Ale przecież pozostał po sobie, we współpracy z Andrzejem Wajdą, *Pokolenie Lotna* i *Kanał*. W tych filmach wyrzucił swoją sztukę operatorską niepełnej. Młodzi się w tym głębiej gorzki i cierpiący smak spóźnionego romantyzmu, uroda życia, która przemija i odchodzi w przeszłość. Szaleństwo Lipmana jest doskonałym uzupełnieniem umiaru Wójcika, wyznacza wszelkie prawidłowości dla późniejszych, znakomitych kina-

nie ufam tylko, że nie padł ofiarą ich apetytu. Tuż po nim wymienić trzeba plastyczny filar „Współczesności”, Mirosława Malcharka, z którym odnowiłem miłą znajomość już na salonach „Literatury na świecicach” (tętu spożył przez pogan nie grozi, redaktor Szałkowski bowiem chętych nie jada). Trzecim jest Zbigniew Czajkowski, sekretarz redakcji „Współczesności”, którego basowy głos kruszy dziś mury „Książki i Wiedzy”. Kto jeszcze? Stanisław Grochowiak — największy z poetów „Współczesności”? Roman Sliwonik — drugi z jej wieszczów? Klasyk powieści kryminalnej Jerzy Siewierski? Hinduski nowelista Kedar Nath? O ile pamiętam, nie było ich w pierwszym kolegium redakcyjnym pisma. (Widzę, że muszę przeprosić tych wszystkich, których nie pamiętam.)

Nie lepiej pamiętam samą pracę zespołu redakcyjnego „Współczesności”. Na pewno wiem, że miała charakter, zrazu przynajmniej, nader partyzancki. Redakcja przecież początkowo nie dysponowała żadnym lokalem; siedzibą były prywatne mieszkania jej członków. Ja sam kierowałem działem przekładowym pisma: z tego zakresu prac redakcji pamiętam przynajmniej dwie wizyty, które wraz z Leszkiem Szymańskim złożyliśmy w atakach kulturalnych ambasad ZSRR i Brazylii (w polskim koleportażu: chociaż „Współczesność” miała już — np. numer 4 z lutego — marca 1957 roku — 50 000 nakładu, to jednak, przynajmniej do pewnego czasu, numery rozprzedawaliśmy sami — jak uliczny gazeciarz. Jedną z takich rozprzedaczy — „numeru amerykańskiego”, o którym bliżej za chwilę — dokonywała się za pomocą wynajętego radiowozu z megafonem. Jednym z nawojujących do kupowania naszego pisma był Tadeusz Bielecki, wówczas młody magister biologii, dziś profesor antropologii Uniwersytetu Wrocławskiego i członek korespondent PAN; jego nienagannie amerykańska wymowa przyciągnęła bawiącego wtedy w Warszawie i przechodzącego mimo nas amerykańskiego milionera, Charlesa Merrilla, polonofila (założonej przez siebie *Commonwealth School* w Bostonie dał w herbie warszawską Syrenę), z którym złączyła mnie później wieloletnia przyjaźń.

We „Współczesności” — jako się rzekło — miałem pieczę nad przekładami. Zrazu łączyło się to z koniecznością (miłą zresztą — tyle że nie honorowaną, nikt z nas przecież nie otrzymywał ani pensji, ani honorariów) zasilania pisma przekładami przede wszystkim własnymi. Mój dorobek przekładowy był wówczas bardzo jeszcze skromny: debiutowałem w „Dziś i Jutro” (nr 35 29.VIII.1954) przekładem *Poematów* otoru poety z Gujany Martina Cartera, miałem kilka audycji w Polskim Radiu (opowiadania Jeh Szeng-tao, Alfreda Doeblina, Edith Bland, Agaty Christie i Carla Mundstocka oraz poezje Kuo-Mo-żo i Carla Sandburga), wreszcie drukowałem także w „Po prostu” (opowiadania Carla Mundstocka i Sherwooda Andersona oraz poematy prozą Franza Kafki). We „Współczesności” zadebiutowałem przekładem wiersza Edgara Lee Mastersa *Poeta Teodor ze Spoon River Anthology* (nr 2 z 25 XI 1956). W numerze 4 — wzmiankowanym już — drukowałem przekład opowiadania Alfreda Doeblina *Matka na Montmartre*, w numerze 5 (z kwietnia 1957) — przekłady dwóch wierszy Raymonda Kresensky'ego: *Gruba Madonna* i *Sustatło prerii*. Numer 6 „Współczesności” (z maja 1957) był poświęcony w całości literaturze amerykańskiej; wtedy wydrukowałem swe przekłady Conrada Aikena *Tetelestai*, Edgara Lee Mastersa *Hare Drummer* i *Miasteczkowego ateisty*, Archibalda MacLeisha *Hiszpańskich zmar-*

rze rosyjskiej i radzieckiej (nr 7 z czerwca 1957) drukowałem frazę przekładu powieści Walerego Briusowa *Ognisty anioł*. Już jako „laliwi z zewnątrz” wydrukowano mi przekład eseju poety australijskiego Roya MacGregora Hastiego *O poezji organicznej* (oraz jego wiersza *tańc Paris*) w numerze 10 z grudnia 1957. Wreszcie — po raz ostatnie moje przekłady znalazły się na łamach „Współczesności” w numerze (38) z 1—15 kwietnia 1959 roku: były to przekłady wierszy Roy Layzera (*Elegia*), Donalda Finkla (*Nowy cesarz szaty*) i Donalda Jus (Obłąkami).

Moje odejście ze „Współczesności” — a jego zewnętrzne przyczyny są zbyt blade, by o nich mówić (był to po prostu element zwyczajny „zmiany warty”) — było dla mnie zamknięciem kilkuletniego (1954—1957) etapu szukania siebie, próby samookreślenia jako poety i macza literatury pięknej (przede wszystkim poezji). Zakonczenie etapu było równoznaczne z rezygnacją z aspiracji poetyckich (pomiędzy innymi, bierny odbiór poezji) i z przesunięciem punktu ciężkości interesowań i wysiłków przekładowych na przekład literatury obcej i filozoficznej, filozoficznej i naukowej.

W tym czasie bowiem przyciągała mnie już z niezwykłą siłą Sietzka — prowadząca zresztą do tego samego Celu, do którego prowadziła poezja (dziś mało kogo i rzadko kiedy): do bezpośredniego doświadczenia Bóstwa. Ta Sietzka wiodła mnie i wiedzie przez brzozy antropozofii, wspomaganą poznaniem mistyki, magii, religii, zofii i psychologii. W tym czasie już od kilku lat czerpałem wiedzę tropofobiczną z ust wielkiego jej nauczyciela, Roberta Waltera (zmarłego w 1981 roku), i wkraczałem w pierwsze lektury Jungowskiej psychologii analitycznej. A to jest zupełnie inna historia.

„Okres „Współczesności”» zatem był dla mnie jednym z etapów „linienia” — okresem odrzucenia kolejnej powłoki czy skóry idenckiej pozornej, „nie-mnie”, kolejnym *neti, neti*. A jakież pozytywne określenie może się obyć bez eliminacji, bez negacji tego, co w tym Losie nie jest naszym najprawdziwszym „ja”, bez rezygnacji? Przecież: *Nur in Begrenzung zeigt sich der Meister*.

JERZY PROK

Against a blank screen, a French horn. The tune has aunting quality, as if a lonely trumpeter were playing on a hostile battlefield: it stops suddenly, replaced by the distant firing of muskets, rifles and light caliber field guns. Late morning - Fall, 1777

The Hessians have just finished a successful salvo. A unitary road leads away downhill, across a small wooden ridge, to the forest.

Bodies of American Continentals are scattered from the bottom of the hilltop, and are also clustered on the bridge. Most of these soldiers are dead or mortally wounded. Some play possum in fear of Hessian rifle sharpshooters. The Americans are General William Maxwell's Light Infantry. They are a ragged lot. Only a few sport buff and blue uniforms and muskets with bayonets. Most of them are in work clothes. Many are shoeless. Their weapons are diverse as their attire. Among the soldiers are numerous boys and old men.

The jagers commanded by Lt. Col. Wurmb are in green uniforms and armed with rifles. They have also light field cannons. There are no old men among them, and no boys except for teenage officers.

A group of armed riders appears on the road from the west. They are: Casimir Pulaski, John DeKalb, Gilbert Lafayette, Stanislaus Kotkowski, Ignatz Zielinski, Matey Rogowski, and Ksiezopolski.

Before the enemy's artillery can fire, this small group charges, in the process jumping over a huge gap in the ridge. Pulaski is leading the charge. He holds high a scimitar. The horse troop is overrunning gunners and jagers.

On the top of Iron Hill, John Laurence tries to get up. In one hand he grips the Congress flag (Stars and Stripes), the thirteen stripes alternating red and white, with thirteen white stars in a blue field. The other Continentals, who played dead, start to stir. One of the mattresses tries to spike Pulaski with a fork lever but Pulaski cuts him down. Laurence painfully kneels and holds up the flag triumphantly but only momentarily for he falls down as struck by a bullet. Pulaski in one fluid movement bends from the saddle, catches the flag before it touches the ground, and spikes it on the gun.

WASHINGTON'S TENT - Washington sits behind the old table studying a map. He looks like one of Charles' male portraits, about forty-five, six feet three inches, weighs approximately 220 pounds.

WASHINGTON (continuing) - "The court here have encouraged and promoted his voyage as they are of the opinion that he may be highly useful in your service..."

PULASKI (interposes) - I could not bring myself to stoop before the Sovereigns of Europe. I came to hazard all for the freedom of America.

Washington looks at him quizzically, then, as if noticing for the first time that his visitors are standing, says:

WASHINGTON - Sit down, gentlemen. Please give me time to peruse these letters.

Front of Washington's tent - same time. Kozlowski, Rogowski, Ksiezopolski, Zielinski, and Kotkowski. They wait anxiously for Pulaski's return. The dialogue is English but presumably in Polish.

KOTKOWSKI - I hope Marshal Pulaski will get his commission... and ours.

ZIELINSKI - Of course, he will. I know for certain that he is the highest ranking foreigner wanting to join the American army. Look at Lafayette - he is hardly nineteen, never heard a shot fired in anger, was a mere lieutenant in the French Army but here he's major general!

KOTKOWSKI - Forget the French Army. This is the functionary. The generals here are apothecaries, innkeepers, bookseers, tanners, merchants, ascupapiuses, colonels of play-soldier militia, but mostly lawyers and politicians. And for soldiers you have farmers, shoemakers, tailors, mechanics and various civilian rabble!

ZIELINSKI - But they have no cavalry. KOTKOWSKI - And they do not want it. They need oxen drivers not horsemen. Believe me, I know English America. I have been here before. And here I am, ahead of all of you, and still with no commission. You will see. They will find some pretext to get rid of the Marshal...and us!

ZIELINSKI - I really wonder whether you are not right. Perhaps we should have stayed in France, same as Colonel Zajaczek.

ROGOWSKI (grimly) - This is a grave situation. Even if Congress grants us money for the return to France, we will all become the laughing stock of Europe. Think what the damage will be to Pulaski's reputation, and you know how sensitive he is.

KOTKOWSKI (in a jocular manner) - Boys, boys, take it easy. Perhaps our Brutus will marry rich here. You saw the ladies ogling him. And sure they are not only pretty but no paupers either.

WASHINGTON - And Mr. Deane coucnes his recommendation in terms even more adulatory than Mr. Franklin. Is Mr. Deane your friend?

PULASKI - Yes, sir. Silas est mon bon ami - friend. Washington slightly frowns, then smiles with cold politeness, and proceeds to conduct the interview.

WASHINGTON (to Pulaski) - Sir, you came to me highly recommended. And your fame preceded you long ago. Even I, in my distant mother country of Virginia, heard about you in Europe.

Washington gets up and continues.

WASHINGTON - You deserve our greatest gratitude for coming here to assist us in our struggle against the tyranny. Also I appreciate you and your company coming to me as Commander-in-Chief. However, your commission, if any, depends on the Honorable Congress. When those gentlemen granted me dictatorial powers, they expressly forbade me to displace or appoint any officer above the rank of Brigadier General. As to the cavalry which you seem to be fit to command, it is an imaginary force. The Congress, truly, voted me three thousand horses. But right now, I doubt I have three hundred effectives. However, I shall give you letters to His Eminence, the President of Congress John Hancock, and to my good friend George Clymer. Please go to Philadelphia and plead with the Congress. Perhaps soon, the army and I will follow you there.

On their way they pass a elegant residence. Some smoke and flames are coming out of the upper floors. The pavement is littered with books, manuscripts, broken furniture and china, framed pictures, and art objects.

Closeup of William Penn's portrait of Benjamin Chew. Then Closeup of iron-shod hoof as the horse steps on its face. A page is blown by the wind. It is the title page of: "History of Pennsylvania" by Benjamin Thomas Hutchinson Chew.

DEKALB - That's the worst kind of war - civil war. The Cromwellian one in England, or the Thirty Year War in Germany or the Huguenots' wars in France.

PULASKI - Or the Confederation of Bar Uprising in Poland. DEKALB - I know, you lost your father and brother there.

And your other brother was taken prisoner of war and sent into exile in Siberia same as the famous Count Beniowski.

PULASKI - Not like Beniowski. I don't know whether he be ashamed of Antoni or happy for him and our family. He saved Tsaritsa Katerina from Pugatshev in their civil war. But you, Baron, seem to know a lot, not only about English

Snapshots from the "Pulaski" screenplay by Leszek Szymański

A fragment of Andrzej Pastuszek's brilliant and passionate "Pulaski" screenplay was a highlight of the 1998 Pulaski Day Parade Supplement. A hard act to follow? Not by Leszek Szymański who is not to be outdone by anybody. An opening scene of his complete 250-page "Pulaski" scenario in search of an investor is distinguished by two characteristics. It is "set in Philadelphia" (could it be written for the Philadelphia parade?) and brings into play an immigrant's experience and perspective. See how he is enjoying exposing his Anglo-Saxon actors and viewers to an entire listing of tongue-twisting Polish names! His cinematic imagination is equally unparalleled. Please notice the scene with an American flag – a documented exploit that had occurred early in his American military career.

The screenplay is an offshoot of Szymański's two monographic studies on Pulaski: "Pulaski – bohater nieznany" (Wyd. WICI, Chicago 1980) and "Casimir Pulaski. A Hero of American Revolution" (Hippocrene Books, New York 1994). As a work of fiction, it enables the historian to pursue his insights into Pulaski's life and personality gained while working on those studies. "The heroic legend preceding Pulaski to America did him more harm than good," notes Szymański, who finds the hero's contribution to the Revolutionary War to be enormous – and so were difficulties he faced trying to get established in this new country. Pulaski's exploits are set against the backdrop of the capital city of Philadelphia – with its revolutionary fervor, political intrigues, and high society.



The war is on and the Philadelphians grumble: "I say, the trouble we and the army get from these adventurous mercenaries is not worth their service. I am adverse..."

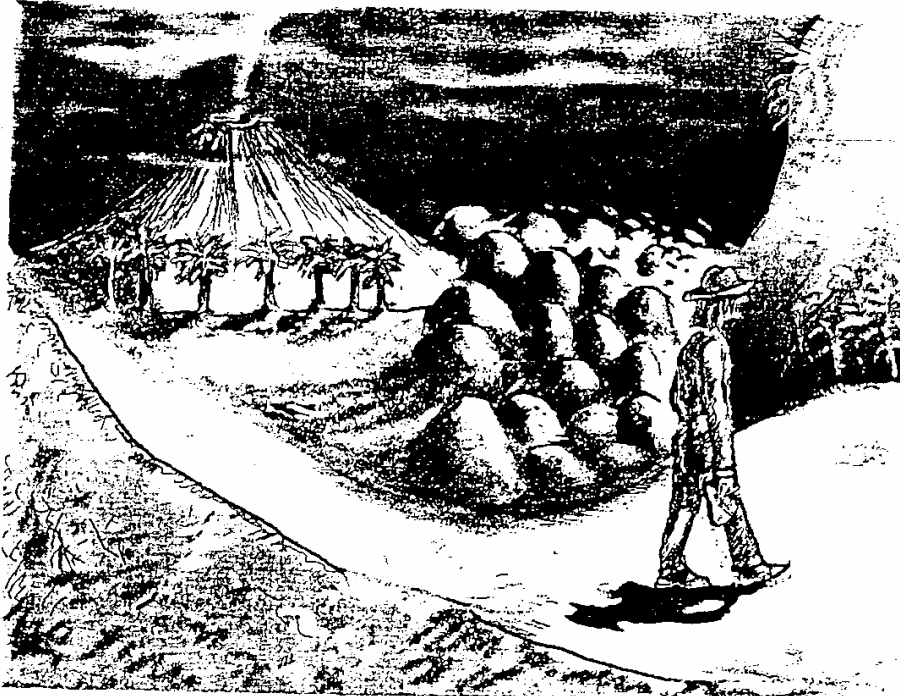
WASHINGTON (bowing) – Welcome, Sir! – (to Hamilton) – Please be good to translate. – (continues) – Colonel Hamilton took too literally my order not to be disturbed. But fortunately the Marquis was able to catch up with you.

Hamilton's stiff, half-apologetic bow is acknowledged by Pulaski who hands some letters to Washington who sits down, opens the scroll and after a moment reads out loud.

ZIELINSKI (in a grandiose manner) – The Marquis veritably the knight errant. His heart belongs to Pranisishka...and liberty.

In Washington's tent, Pulaski and Lafayette are seen. Washington puts down a letter and looks at Pulaski.

WASHINGTON – Rob. C.



II

EXTREME LONG SHOT EXT DAY

Vertical Pushover to Medium Shot of Aguinaldo
His face is obscured by the hat, long hair,
beard and mustaches. As he walks, the land-
scape in the b.g. changes AD LIB to show
various famous scenery as Chocolate Hills,
Banawe Rice Terraces, Puerto Galera, Hundred



EXTREME LONG SHOT EXT DAY

Vertical Pushover to Medium Shot of Aguinaldo
His face is obscured by the hat, long hair,
beard and mustaches. As he walks, the land-
scape in the b.g. changes AD LIB to show
various famous scenery as Chocolate Hills,
Banawe Rice Terrace, Puerto Galera, Hundred

Shyman
Dr. Quack

1

NOTE: USE TV MASK, EYE LEVEL OF SITTING VIEWER NO TALLER THAN 5'9.

THE FOLLOWING IMAGES ARE BG TO THE CREDITS.

AUDIO: J.S. BACH, F. CHOPIN AND THE FILIPINO COMPOSERS.

THE SHOTS ARE SEQUENTIAL AND TAKEN WITH AN UNDER CRANKED CAMERA.

EXT. THE SUNSET OVER MANILA BAY.
AFTER THE SUN SINKS, IT RISES AGAIN AND BECOMES THE SUN OF JAPANESE FLAG.

FADE OUT:

EXT. - MANILA STREET - DAY (DECEMBER 1941).

LONG SHOT BACKDROP.

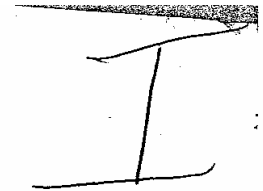
THE FLAMES AND SMOKE STRANGELY MOTIONLESS RISE TOWARD THE SKY.
CAMERA TILTS DOWN TO REVEAL THAT THERE ARE A PART OF GIGANTIC BILLBOARD ADVERTISING "GONE WITH THE WIND".

UNDER THE BILLBOARD THERE IS A CINEMA.
DOLLY BACK TO SHOW THE REAL FIRES.

EXTREME LONG SHOT OF A STREET GOING UP A MILD SLOPE. ON BOTH SIDES OF THE STREET FLOW TWO STREAMS OF REFUGEES GOING IN THE OPPOSITE DIRECTIONS.
IN THE MIDDLE THERE ARE VEHICLES AND SOLDIERS. FLASH ON A "BOMBAY" ON A BICYCLE.

AUDIO: SOUND EFFECTS.

Shyman
Dr. Quack



ACT I

(Narrator's Voice)

NARRATOR'S VOICE (O.S.).

The hustle and bustle
everywhere...fruit peddlers,
messengers, porters stripped to
the waist, foodshops, inns,
restaurants, shops.

That was Manila of Jose Rizal.

But when I came there, the noises,
the colors were that of war. The
date was December 1941, and the
strange story of Doctor Chopbach
Aguinaldo started at that time.

CAMERA TRAVELS UP THE STREET, TO STOP AND PAN THE AGUINALDO
CLINIC.

THIS IS A LARGE THREE STORY BUILDING ATOP THE SLOPE, OLD AND
DILAPIDATED.

ZOOM ON THE TITLE OVER THE ENTRANCE: "AGUINALDO FREE PEDIATRIC
CLINIC - WALANG BAYAD CLINICA PARA SA MGA BATA." AT THE ONE
SIDE OF THE ENTRANCE STANDS A BUST OF AESCULAPUS AT THE OTHER A
DECORATED CHRISTMAS TREE.

PAN THE LINE OF WAITING PEOPLE. THEY ARE THE POOR, ALMOST ALL
ACCOMPANIED BY CHILDREN. SOME OF THEM ARE BANDAGED. M.S. OF A
SOCIALITE WOMAN, ANDREA GROTTO, HER SMALL DAUGHTER IN THE THICK
GLASSES, AND HER GIRL SERVANT.

FULL SHOT OF THE TRIO. THE GIRL IS IN A WHEEL CHAIR 1941 STYLE.

THE STREET.

CUT TO:

HEAD ON, FULL SHOT OF A MARCHING TROOP OF FILIPINO BOY SCOUTS.
THEY ARE LED BY TWO MILITARY OFFICERS. ONE OF THEM IS A
FILIPINO, THE OTHER ONE AN AMERICAN.

Bonolohez . . . Don't let him operate on you.

DOCTOR

MONSTRUM QUACK

Or your face will be changed forever!

Bonolohez . . . Don't let him operate on you.

Leszek
SZYMANSKI
DOCTOR

MONSTRUM QUACK

Pomysł ze
"Znachora" Dotyczy
Mostowicza

Or your face will be changed forever!

Text oryginalny



EXT. - MANILA STREET - DAY (DECEMBER 1941)

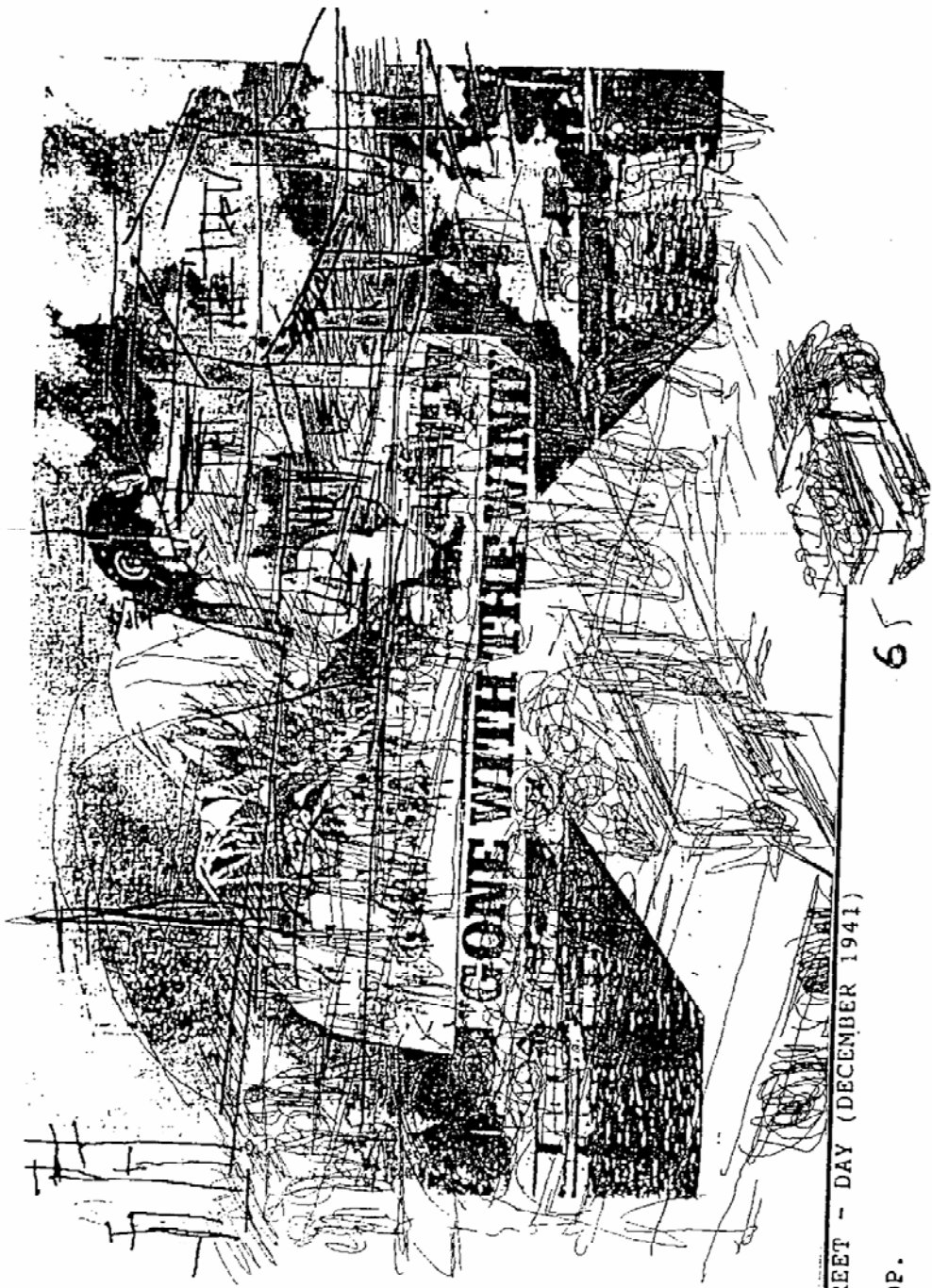
LONG SHOT BACKDROP.

6

THE FLAMES AND SMOKE STRANGELY MOTIONLESS RISE TOWARD THE SKY.
CAMERA TILTS DOWN TO REVEAL THAT THERE ARE A PART OF GIANT
BILLBOARD ADVERTISING "GONE WITH THE WIND".

UNDER THE BILLBOARD THERE IS A CINEMA.
DOLLY BACK TO SHOW THE REAL FIRES.

I



- MANILA STREET - DAY (DECEMBER 1941)

SHOT BACKDROP.

JAMES AD SMOKE STRANGELY MOTIONLESS RISE TOWARD THE SKY.
A TILTS DOWN TO REVEAL THAT THERE ARE A PART OF GIGANTIC
BOARD ADVERTISING "GONE WITH THE WIND".

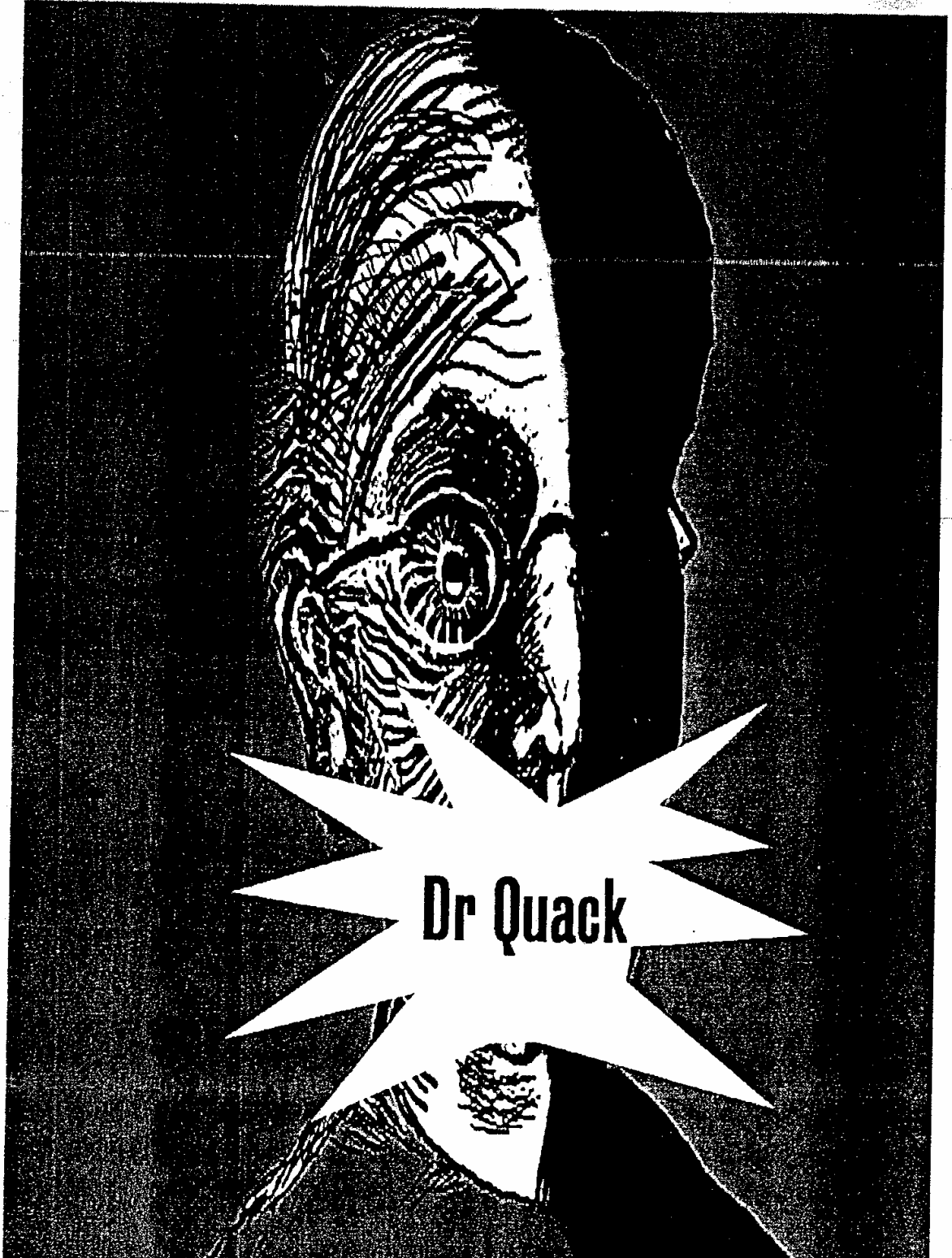
THE R.I.I.ROADS WERE TO A STREETS

6

52 I

MS

DR. QUACK - THE MENTALIST



SCENARIUSZ - ZNACHOR (Filipiński)



Quack

IDEALIS
REALIS

IDEA

POETS AND PAINTERS' PRESS

146 BRIDGE ARCH, SUTTON WALK, LONDON, S.E.1, GREAT BRITAIN

Telephone: 01-928 75

Mr. Leszek Szymanski

1741 East 8th St

Long Beach, Cal. 90802

U.S.A.

Drogi Panie Leszku

1.2.85

Dziękujemy za wiadomości i odpowiedź na nasz list.

Wspolegujemy Panu w borykaniach ciągłych i w niepowodzeniach z Zonami. Co wobec Ciągami nie układa się tak jakby chciał.

Szukaliśmy Pana bo zszedł się facet zainteresowany kupnem od nas ~~XXXXXXXX rights to "the Valley Track"~~ ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~

Mysleliśmy że to Bedaś ma nas w pełni "forse". Pana list

i Pana Łopoty bierzemy sobie do serca i złączamy korespondencje z Mr. John McQuaid i zrzekamy się na korzyść Pana z ew. forsy, za wykorzystanie tej książki.

Wice życzymy Panu powodzenia w załatwieniu tej sprawy. Myśle że powinien Pan trochę się potargować i zadać więcej.

Woplynu Bednarowicza

P.S. Na ostatnim tydzie list to jest 2 14.11.84
nie dla nie odpowiedzialny

WHEN THE ANGELS FALL
The old woman hobbles down the stairs. She looks like an old ugly
wife and is very vicious. So the neighbourhood children say. Some
mothers before their very eyes saw the old woman menacing their
darlings with a stick.

KLOZETBARCJA

The old woman is a lavatory attendant in Warsaw. She comes to
work very early; in summer before the sun warms the air and in winter be-
fore it rises. She sits on the stool in a corner of the toilet. The
urinals gleam moistly like open oysters. The customers are everchanging.
They have backs only. Each of them satisfies his need and hurries away
and none of them gives thanks.

Day after day the woman is perched on her stool. The cold hours are
passing. The hot hours are passing. There is the glass sky over her
subterranean cave - the shuffling steps, the evanescent shadows. She
stares down at the white tiles.

~~She gets wages, enough for an old woman, quite enough for food.~~

She has children of her own - grown up children. But they do not see
her, for children have no time for old parents.

Her legs are elephantine.

"That's my heart," she says and is afraid of being sacked.

The hot days are passing. The cold days are passing.

One day after the rain, the glass sky is bright. There is a terrible
crash. Somebody is falling through the sky. The old woman hurries to
the prostrate figure.

It is a fairy! A genuine, authentic fairy with a wand, rainbow wings
and glittering robe.

"Aren't you hurt, my dear?" asks the woman.

The fairy says nothing, but sits herself on the stool. She opens the
cibicles and, according to the rules, issues receipts.

Nobody notices any difference, ~~now~~ But the woman. She has time. She
hobbles happily in the park. She plans dishes for herself and the fairy.

publicznego szaletu miała mistyczne widzenie. Los takiej osoby wydawał mi się kwintesencją szarzyzny i monotoni codziennego życia. Nikomu nigdy nie przyszłoby na myśl przyglądać się siedzącej nad żalonym spodkiem monetami staruszce o twarzy bez wyrazu, ze wzrokiem wbitym w pustkę. Któż mógłby przypuszczać, że życie kobiety było pełne napiętości i dramatów. Taka była geneza filmu "Gdy spadają anioły". Miała dać widza wrażenie rozmachu, mimo że nie powinien przekraczać dwudziestu minut. Nade wszystko chciałem nadać romantyczny niemal, barokowy styl, na krawędzi kiczu, tak aby publiczność odebrała tę historię jako sen na jaw kobiety u schyłku życia. Normą w etiudach Polańskiego stała się kolista forma narracji, tak było też w przypadku "Gdy spadają anioły" nawet gdy tak jak w tym przypadku stanowi ona tylko pewien zabieg, wygodny sposób rozpoczęcia i zakończenia opowieści, zaczyna nabierać znaczenia poprzez to, że są powtarzane ujęcia.

1958 GDY SPADAJĄ ANIOŁY (etiuda fabularna na podstawie opowiadania Leszka Szymańskiego "Kłozet babci; dyplomowy film Polańskiego). Stara kobieta, babcia kłozetowa (w tej roli Roman Polański) wspomina swoje życie podczas gdy przybytek, w którym pracuje, odwiedzają klienci. Daleka od romantyzmu teraźniejszość, zderzona retrospekcjami o pełnej romantycznych porywów przeszłości, pełnej małw, ułanów, "malowanych chłopców podjeżdżających pod okienko. Ilustrowany archetypicznymi obrazami, stylizowanymi na obrazy m.in. Kossak Grotgera, Malczewskiego, odpustowe obrazki. Ironiczny film, kpiący z podniosłego tonu "szkoły polskiej". <Jak wyżej o "Dwaj ludzie z szafą"

Tamże:

1958 DWAJ LUDZIE Z SZAFĄ. Dwaj tragarze niosą szafę z lustrem. To pretekst do pokazania rozmaitych scenek okrutnych szokujących, czasem zabawnych. Pomysł szafy z lustrem inspirowany bez wątpienia filmem Franciszki i Stefana Themersonó PRZYGODY CZŁOWIEKA POCZCIWEGO z 1937 roku. (Nagrody: 1958 - Bruksela, Międzynarodowy Konkurs Filmó Eksperymentalnych - III nagroda; San Francisco, MFF - Nagroda Specjalna za twórczość eksperymentalną; Warszaw: Festiwal Etiud PWSFTviT - nagroda "Filmu" za reżyserię; 1959 - Oberhausen, MFFK - Dyplom honorowy; 1960 - Montevideo MFF Dokumentalnych i Eksperymentalnych - I Nagroda).

Ponadto:

Roman Polański o filmie "Gdy spadają anioły":

Pomysł wziął się z opowiadania 'Kłozet babcia' Leszka Szymańskiego. Babcia kłozetowa z publicznego szaletu miała mistyczne widzenie. Los takiej osoby wydawał się kwintesencją szarzyzny, monotoni codziennego życia. Nikomu nigdy nie przyszłoby na myśl przyglądać się siedzącej nad żalonym spodkiem z monetami staruszce, o twarzy bez wyrazu, ze wzrokiem wbitym w pustkę. Któż mógłby przypuszczać, że życie tej kobiety było pełne napiętości i dramatów? (...)
Myślałem o wyszukanej dekoracji w stylu secesyjnym, zwróciłem się więc do studenta krakowskiej ASP, Kazimierza Wiśniaka, którego prace znałem i wysoko ceniłem. Wspólnie zaprojektowaliśmy szalet, zrobiliśmy gipsowe odlewy fajansowych pisuarów z końca XIX wieku i postawiliśmy całość w naszym szkolnym studiu. Wzorowaliśmy się na pisuarach znajdujących się pod Sukienicami w Krakowie. Nasz szalet miał sufit z matowych szarych kaffi, ułożonych na poziomie chodnika. Właśnie przez ten sufit, spod ziemi, można było oglądać przetaczającą się górą falę ludzkich istot, słyszeć stukot anonimowych kroków.
[Roman Polański - Roman]

Nagrania robocze do filmu "Nóż w wodzie" również na CD "The Complete Recordings vol. 7" w zmienionej kolejności utworów. Ścieżki dźwiękowe z "Dwóch ludzi z szafą" i "Gdy spadają anioły" nigdzie indziej nie wydane.

Dwaj ludzie z szafą

ROMAN POLAŃSKI

Generation and tried to emulate them. Like him, I almost brained myself with flying debris. Postproduction work took forever, partly because I'd used black and white for the narrative sequences and color for the old woman's visions of the past. The music, of course, was written by Komeda.

✓ I showed *When Angels Fall* to the school board, which gave it a mixed reception. The members liked it, but not as much as *Two Men and a Wardrobe*. This set a pattern for the future: critics have always preferred my penultimate film to my latest. Although *When Angels Fall* was accepted as a diploma film, it didn't earn me a graduation certificate. To complete the course, students had to write a thesis. This I never did. I volunteered to write something practical—a comparative glossary of cinematic terms in Polish and French—but the school authorities declined to accept such a theme. What they wanted was the sort of thing most students turned out: a highbrow dissertation with some such title as "Formalist Tendencies in Eisenstein's Work." In



▲ Returning to the Lodz film school

■ 1958 GDY SPADAJĄ ANIOŁY (etiuda fabularna na podstawie opowiadania Leszka Szymańskiego "Kłozet babcia", dyplomowy film Polańskiego). Stara kobieta, babcia kłozetowa (w tej roli Roman Polański) wspomina swoje życie, podczas gdy przy którym pracuje, odwiedzają klienci. Daleka od romantyzmu terażniejszość, z retrospekcjami o pełnej romantycznych porywów przeszłości, pełnej malw, ul: "malowanych chłopców" podjeżdżających pod okienko. Ilustrowany archetypic obrazami, stylizowanymi na obrazy m.in. Kossaka, Grottgera, Malczewskiego,

reżyseria Roman Polański scenariusz Roman Polański-zdjęcia Hennek Kucharski muzyka Krzysztof Komeda na podstawie: "Kłozet Babcia" młopowiadanie L.Szymańskiego czas trwania: 22
Czarno-biały film dyplomowy Polańskiego, który w tym czasie był zafascynowany twórczością S.Becketta Elionesco i H.Pintera. Film opowiada o babci kłozetowej, która w szarym i mernantycznym miejscu swej pracy wspomina młodość, ponadto reżyser pokazuje barwne wiejskie życie, ciekawie ujętą pierwszą miłość, oraz ułanów - wszystko zestawione z ponurą, rzeczywistością. Cechą wspólną etud szkolnych Polańskiego była groteskowa wizja świata pomieszana z życiową powagą i prawdą, włącznie z swoistym ujęciem problemu homoseksualizmu - tu w sposób smieszny i ośmieszający. W filmie pojawia się z pierwszą żoną B.Kwiatkowska-Lass. Film trudny ale, zrozumiały i zmuszający do refleksji. Warto obejrzeć, choćby dla lepszego zrozumienia późniejszej "kolorowej" twórczości Polańskiego.

Polański wspomina: Tematem miało być młodość na pozór życie jednej z tych osób, które mijamy, nie zwracając na nie żadnej uwagi. Pomysł wziął się z opowiadania "Kłozet - babcia" Leszka Szymańskiego. Babcia kłozetowa z



zwracając na nie żadnej uwagi. Pomysł wziął się z opowiadania "Kłozet - babcia" Leszka Szymańskiego. Babcia kłozetowa z publicznego szaletu miała mistyczne widzenie. Los takiej osoby wydawał mi się kwintesencją szarzyzny i monotonii codziennego życia. Nikomu nigdy nie przyszłoby na myśl przyglądać się siedzącej nad żalonym spodkiem z monetami staruszcze o twarzy bez wyrazu, ze wzrokiem wbitym w pustkę. Któż mógłby przypuszczać, że życie tej kobiety było pełne namiętności i dramatów. Taką była geneza filmu "Gdy spadają anioły". Miała dać widzom wrażenie rozmachu, mimo że nie powinna przekraczać dwudziestu minut. Nade wszystko chciałem nadać mu romantyczny niemal, barokowy styl, na krawędzi kiczu, tak aby publiczność odebrała tę historię jako sen na jawie kobiety u schyłku życia. Normą w etiudach Polańskiego stała się kolista forma narracji, tak było też w przypadku "Gdy spadają anioły" nawet gdy tak jak w tym przypadku stanowi ona tylko pewien zabieg, wygodny sposób na rozpoczęcie i zakończenie opowieści, zaczyna nabierać znaczenia poprzez to, że są powtarzane ujęcia.

Albo na stronie Instytutu Adama Mickiewicza:

1958 GDY SPADAJĄ ANIOŁY (etiuda fabularna na podstawie opowiadania Leszka Szymańskiego "Kłozet babcia", dyplomowy film Polańskiego). Stara kobieta, babcia kłozetowa (w tej roli Roman Polański) wspomina swoje życie, podczas gdy przybytek, w którym pracuje, odwiedzają klienci. Daleka od romantyzmu teraźniejszość, zdarta z retrospekcjami o pełnej romantycznych porывów przeszłości, pełnej malwa ułanów, "malowanych chłopców" podjeżdżających pod okienko. Ilustrowany archetypicznymi obrazami, stylizowanymi na obrazy m.in. Kossaka, Grottgera, Malczewskiego, odpustowe obrazki. Ironiczny film, kpiący z podniosłego tonu "szkoły polskiej".
 <Jak wyżej o "Dwaj Ludzie z Szafa"

Tamże:

1958 DWAJ LUDZIE Z SZAFĄ. Dwaj tragarze niosą szafę z lustrem. To pretekst do pokazania rozmaitych scenek okrutnych i szokujących, czasem zabawnych. Pomysł szafy z lustrem inspirowany bez wątpienia filmem Franczaki i Stefana Thémersonów PRZYGODY CZŁOWIEKA POCZCIWEGO z 1937 roku. (Nagrody: 1958 - Bruksela, Międzynarodowy Konkurs Filmów Eksperymentalnych - III nagroda; San Francisco, MFF - Nagroda Specjalna za twórczość eksperymentalną; Warszawa, Festiwal Etiud PWSFTvIT - nagroda "Filmu" za reżyserię; 1959 - Oberhausen, MFFK - Dyplom honorowy; 1960 - Montevideo, MFF Dokumentalnych i Eksperymentalnych - I Nagroda).

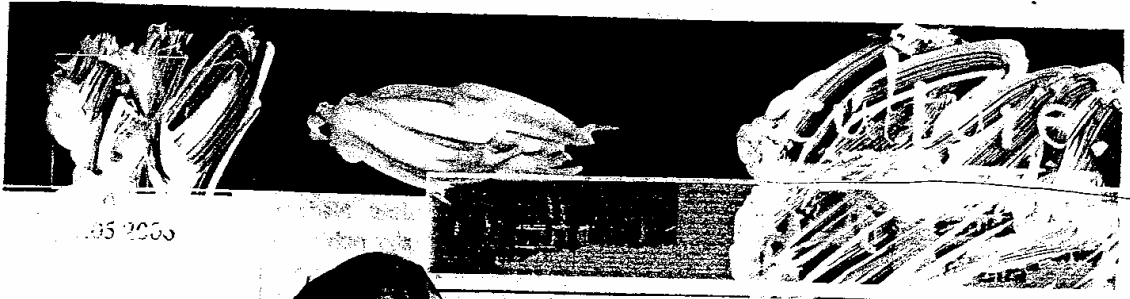
Ponadto:

<http://www.kinopedia.art.pl/pb-vi...php>

Roman Polański o filmie "Gdy spadają anioły":

Pomysł wziął się z opowiadania "Kłozet babcia" Leszka Szymańskiego. Babcia kłozetowa z publicznego szaletu miała mistyczne widzenie. Los takiej osoby wydawał się kwintesencją szarzyzny, monotonią codziennego życia. Nikomu nigdy nie przyszłoby na myśl przyglądać się siedzącej nad żalonym spodkiem z monetami staruszcze, o twarzy bez wyrazu, ze wzrokiem wbitym w pustkę. Któż mógłby przypuszczać, że życie tej kobiety było pełne namiętności i dramatów? (...)

Myślałem o wyszukanej dekoracji w stylu secesyjnym, zwróciłem się więc do studenta krakowskiej ASP, Kazimierza Wiśniaka, którego prace znałem i wysoko ceniłem. Wspólnie zaprojektowaliśmy szalet, zrobiliśmy gipsowe odlewy fajansowych pisuarów z końca XIX wieku i postaviliśmy całość w naszym szkolnym studiu. Wzorowaliśmy się na pisuarach znajdujących się pod Sukiennicami w Krakowie. Nasz szalet miał sufit z małych szarych kafli, ułożonych na poziomie chodnika. Właśnie przez ten sufit, spod ziemi, można było oglądać przelatującą się górą falę ludzkich istot, słyszeć stukot anonimowych kroków. [Roman Polański -



05 2000

podstawie: "Kłozet Babcia" młotopowiadanie L.Szymańskiego muzyka Krzysztof Komeda na Czarno-biały film dyplomowy Polańskiego, który w tym czasie był zafascynowany twórczością S.Becketta, E.Ionesco i H.Pintera. Film opowiada o babcji kłozetowej, która w szarym i nieromantycznym miejscu swej pracy wspomina młodość, ponadto reżyser pokazuje barwne wiejskie życie, ciekawie ujęta pierwsza miłość, oraz ułanów - wszystko zestawione z ponurą rzeczywistością. Cechą wspólną etud szkolnych Polańskiego była groteskowa wizja świata pomieszana z życiową powagą i prawdą włącznie z swoistym ujęciem problemu homoseksualizmu - tu w sposób śmieszny i ośmieszający. W filmie pojawia się z pierwszą żoną B.Kwiatkowska-Lass. Film trudny ale zrozumiały i zmuszający do refleksji. Warto obejrzeć, choćby dla lepszego zrozumienia późniejszej "kolorowej" twórczości Polańskiego.



ROMAN POLAŃSKI

Leszek Szymański

Kłozet Babcia AKA Gdy Spadają Anioły

Reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta, aktor, producent filmowy. Urodził się w Paryżu.

Do Polski przyjechał w wieku lat trzech. W czasie wojny z powodu żydowskiego pochodzenia znalazł się w krakowskim getcie. Po 2 latach uciekł i ukrywał się. Matka zginęła w obozie koncentracyjnym. Od 1948 jako kilkunastoletni chłopiec w przedstawieniach dla dzieci w teatrze radiowym i na scenie. Od roku 1953 zaczął w filmie.

Studiował reżyserię filmową na PWSF w Łodzi. W 1959 zrealizował film dyplomiczny, nie napisał jednak pracy i formalnie dyplomu nie uzyskał. W czasie studiów zrealizował kilka etud i filmów krótkometrażowych, w tym głośny film DWAJ LUDZIE Z SZAFKI. Debiutował pełnometrażowym NOŻEM W WODZIE. Po nieprzyjaznym przyjęciu przez władze wyjechał na stałe z Polski. Od 1964 tworzy filmy w Europie, od 1965 w USA. Amerykę opuścił w 1969, po zamordowaniu przez sektę Mansona jego żony Sharon Tate. Powrócił tam w 1974, ale wkrótce - oskarżony o uwiedzenie 13-letniej - schronił się w Europie. Tu tworzy kolejne filmy i spektakle teatralne (w latach 70.). Chętnie grywa w filmach - własnych oraz innych reżyserów, występuje i reżyseruje na scenie, bywa producentem filmowym.

Wielokrotnie nagradzany, także za całokształt twórczości filmowej, m.in.:

- 1993 "Złoty Lew" na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji
- 1999 nagroda "Felix" (Europejska Nagroda Filmowa); Złote Berło - Nagroda Fundacji Kultury Polskiej; World Achievement Award;
- 2003 "Orzeł" - Polska Nagroda Filmowa - za osiągnięcia życia.

W 1999 został członkiem Francuskiej Akademii Sztuk Pięknych, w 2000 otrzymał doktorat honoris causa PWSFTviT w Łodzi, został honorowym obywatelem tego miasta.

"Wróć, zanim księżycowy nów
sroczy się w pustkę.
Zaklinam cię, złodzieju snów,
na świętej Eulalii usta

Za górami, za oceanami
złote zebra tańczą i lwy młode.
Porzućmy ulice szare,
pojedźmy po wielką

przełotę.

(Romance Portugal)

lbo inny utwór:

Płaszczystą drogą wśród akacji
przejeżdżała nocni jeźdźcy konno-
i odjeżdżała przez błęki
pachnące sianiem, miodem, smolą i krwią

ku jeziorom dalekim.
Tam mnie nie ma...

(...)
Nie ma mnie w żadnej prawdzie,
nie ma mnie w żadnym z kłamstw.
Obejmuję ramionami noc".

Pustka

Meowin O (m. o. f. o. w. e. k. i. e.)
Kiedy czytał mi ten wiersz w rozdrganym wagonie mknącego pociągu,
ki, pola, lasy, wody...

A później przyszedł zły sen Paryża. I niepotrzebna ofiara, niby przejścio-
wej depresji czy uporczywej samotności — niepotrzebności. Powinien wrócić do
woich. Ale ludziom wradliwym proste wyjścia wydają się częstokroć zbyt skom-
likowane.

Talent Mariana Ośnińskiego zamigotał tu w kraju. Zaledwie dał o so-
bie znać. Nie rozbłysł w Paryżu, zgasł. Kto namówił Mariana aby tam został?
pośród liryków pokolenia „Współczesności” bez wątplenia miał najbardziej „na-
trę poetycką”.



ZDZISŁAW JERZY BOLEK
(14.01.1934 — 22.06.1975)

Pamięć

— Pamiętasz?
Stały półkolem
wstydliwie zasłaniając długimi zwisami
czarną nagoc pni —
Było cicho,
ciszej niż w pustym kościele wieczorem —
jak w oczach
dwa błyszcząły światła —
z księżycą i z pobliskiego domu —
jak łązy.

Nigdy nie zapomnę
owej cichej, dziewczęcej pozy wierzb —
jakby czekały pocałunków...
Nie zapomnę ich cieni w twych oczach...
Choćby wspomnienia ktoś chciał zmać,
jak wodę —

JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI

zy Stanisław Czajkowski



Marian Ośniatowski i czytająca wiersze poetów „Współczesności”. Danuta Man-
cewicz.

MARIAN

09.1920-6.12.1966

Pojechał po wiatraką przegodę i... nigdy już nie wrócił. Tymczasem prawa wiatraką czekała na niego tu, w kraju. Niemniej, nie umiał tego czyć. Mimo wielkiej wyobraźni.

Pomyślałby ktoś — po prostu uległ fascynacji, ornamentu oknami wystawny Zachodu (bo tylko te mogli znać). Nie. To nie to. Marian szukał czegoś i innego. Szukał już tu, w kraju. Wiedziałem o tym. W końcu zdecydował się na wyjazd — w poszukiwaniu owego „skarbu” — do Mekki artystów. Do Paryża. A tak naprawdę to do swojej rodziny, do ciotki. Bo w Polsce miał — żadnej.

Zasiedziała od lat i sfrancuziała rodzina zawiodła oczekiwania Mariana. Znalazł u niej nawet odrobiny rodzinnego ciepła, którego tak bardzo potrzebował. Jak każdy człowiek. Nie miał żadnego oparcia rodzinnego. Tu, w kraju, życie Mariana to coś jakby stępcza dola...

Kiedyś zadzwonił do mnie Marian i powiedział, że właśnie był w parku. Że mu zgrabiłaby ręce z zimna, pisał. Żałował, że przykuty do łóżka nie może sam tych cudów natury zobaczyć.

Dzwonił do mnie rzadko. Kiedy jednak już zatelefonował, wiedziałem, że ma co jeść. Sam nie bardzo miałem.

Marian mieszkał na Pradze, gdzieś w okolicy Żabkowskiej. Zajmował kąpielnię u jakiejś starej, prostej kobiety. Miała reumatyzm i było jej zawsze ciężko. Marian skarżył się, iż właśnie dlatego jego gospodyni nie pozwalała otwierać okien. Ze on robił to ukradkiem, kiedy jej nie ma w domu. Marian tam nie sypiał. Uciekał z tego pomieszczenia, gdzie tylko mógł. Latem przesiadywał na ławkach w miejskich ogrodach, zimą na ławkach dworcowych, w klubach. W czytelnach rzadziej, gdyż nigdy nie miał tam czym się wyłączyć.

Już któreś popołudnie z rzędu uganiał się wszyscy z „Grupy” po ciemnych ulicach Śródmieścia, by rozprawiać o drodze choć trochę nauki „Współczesności” (tak wtedy pisano). Drukarnia na Smoleń chęć naskładania chciała czekać. Ktoś z nas wpadł na pomysł, aby zabawić się w sprzedawcę nową dworcówką. Efekt tego były dość niemiłe. Okazało się, że najwięcej utargował Marian, mówiąc przy wypychaniu numeru podróży, że po prostu nie mamy za co wydawać pisane. Nasze reklamowe łóżki w rodzaju „ruderstwo, tu na tych stronach opisane” na niewiele się zdały. Poza Mariana...

izy.

Jest jesień 1957. Spotykam Mariam na placu Trzech Krzyży. W oczach

— Co jest — pytam.

— Leszek powiedział, że płałta, że to już naprawdę tym razem koniec. Powiedział mi w drukarni, że już dłużej z rachunkami nie będą czekać.

Tego dnia długo chodaliśmy z Marianem po ulicach. Zbyszek Irzyk też nie umiał nic wymyślić. Dołarłem aż do samego Starewicza. Odmówił pomocy. Nawet wykpił. Marian rzucił — pozostaje tylko Mokotowska.

W redakcji jak w ulu. Wrzask. Podniecone głosy. Dwa obozy. Jeden żąda powrotnego sznurowania Starewicza. „Przeciwnie nas wykpił!” — przypominam. W końcu, po burzliwym kolegium, wcale nie licząc się z tym, ile głosów przeważa w której stronie, zbiegam po schodach starej czynszowej kamienicy na Ludnej 4. Na I piętrze w mieszkaniu naczelnego mieszka się redakcja. Na parterze — poczta. Telefonuje na Mokotowską. Przysyłają wóz. „Kto jeździ?” — pytam. Ktoś tam zaklął, ktoś trzasnął drzwiami. Stańto na tym, że ja mam iechać z Leszkiem. Po drodze Leszek klnie jak szewc. Przyjmujemy warunki bez dyskusji. Klamka zapadła. Posel Jan Frankowski z Instytutu Chrześcijańsko-Spółczesnego ze swoją kontropropozycją, spóźnił się o cały miesiąc. Nasza redakcja nieścisła się teraz na ul. Wspólnej 48.

Zbliżał się dzień Wszystkich Świętych. „Jedziesz na groby swoich bliskich?” — pytam Mariam. „Nawet nie wiem gdzie ich szukać” — brzmi odpowiedź. Ja także nie bardzo wiedziałem, gdzie mam szukać mogli niektórych moich najbliższych. Gestapo skrzętnie pozacierało ślady...

„We „Współczesności” zmiłana waroty. Leszek z żoną uknął gdzieś w Indiach. „Współczesność” po zbyt szerokim oddechu zachłysnęła się, zwinęła nie tylko pazury, ale skrzydła. Ze starej „Współczesności” pozostał jeszcze w zespolie grzeszny Irzyk i dobrze ułożony Ośniatowski.

A Marian Ośniatowski?... Wylądował w 1961 r. na związkowym stypendium w Paryżu. Od 2-3 lat go już w ogóle nie widziałem. Wiadomości o jego pobycie we Francji bardzo mnie zmartwiła. Wiedziałem już wtedy, iż więcej go już w życiu nie zobaczę. Żał było mi Mariana. Na dobrą sprawę nikt z nas nigdy nie był zaradny. Marian szczególnie. Zawsze zapatrzyony przed siebie, w przestrzeń, zawsze pograżony w zadumie...

Gdybym dowiedział się w porę o przyznaniu Marianowi owego nieszczerzonego stypendium — uczyniłbym wszystko, by odwieźć go od tego wyjazdu. Nie była to dla niego żadna szansa. Wiedziałem o tym, że na rozpacziwie listy Mariana o pomoc ciotki nie odpowiadała. Pomimo to Marian pozostał u niej, gdy skontrolno się czteromiesięczne stypendium. I niedługo potem pozostał na... ulicy. Kiedy opadły już wszystkie nadzieje na jakie takie zachaczenie się gdziekolwiek, na jakąś afiliację przy kinokolwiek, któregoś paryskiego dnia Marian nie wytrzymuje...

Dopiero w kilka miesięcy po tym smutnym fakcie dowiedziałem się o tragedii polskiego poety. Policja francuska miała go znaleźć w Lasku Vincennes czy Bulonskim...

Zaczęłem poszukiwać wspólnych naszych znajomych i przyjaciół. Kiedyś, gdzieś pokontakty się przyjaźnię...

Odszedł od nas szlachetny człowiek, który choć „z wysoka na świat spoglądał”, to jednak nie umiał z tej swojej samotnej wieży zobaczyć jakiejś perspektywy dla siebie samego. Zawsze zagubiony, zawsze uskrzydłony, zawsze zapatrzyony w siel swoich marzeń nie nadawał się do życia na paryskim ziemi. Bezładny. W mrowiskowej cywilizacji tego puszkowia, w społeczeństwie pieniędza. Przyczynił tylko dla bogatych. Wąska ścieżka jakiejś perspektywy istniała dla niego tylko w kraju.

Był autorem wielu bardzo pięknych liryków, rozrzuconych głównie po numerach „najpierwszej „Współczesności”, z którą był związany od początku istnienia grupy i pisma całym sercem, całą duszą. Oddał jej najlepsze swoje siły, najlepsze swoje lata. Kosztom wielu wyrzeczeń odpisywał niezmiernie na wszystkie listy wpływające do redakcji. Często listy te były swojego rodzaju małymi recenzjami. Wyrozumiał, cierpliw, dobry, subtelny, starał się nigdy nikogo nie urazić. Przechodził jakby niezauważenie, jakby stając się nigdy nie. Nie narzucał swojego zdania. Nie umiał być złośliwy, unikał polemik. Był taki, jakby go już wtedy nie było. Metafizyczny jakis.

Mielisby obydwa wiele wspólnych wierszów autorstkich. Kiedyś w MPiK-u na Piotrkowskiej, słuchając leżn liryków nieszczęśliwie...

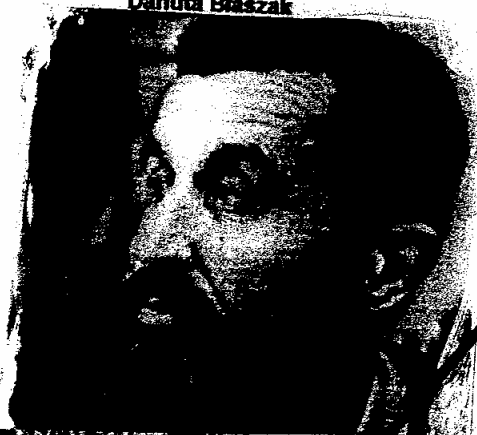
Australijscy krytycy jego prozy literackiej zauważają mistrzostwo formy, realistyczne oddanie języka, zaangażowanie społeczne Szymańskiego i wrażliwość na krzywdę ludzka - wyrządzana nam i którą my wyrządzamy, choćby nieświadomie.

Zbiór opowiadań Leszka Szymańskiego, zatytułowany "Ucieczka pod Zwrotniki" (Escape to the Tropics) zostaje uznany przez popularny dziennik sydneyjski "Daily Telegraph" za książkę tygodnia. Autor recenzji, Frank Morgan, nazywa problematykę opowiadań "digosem polsko-australijskim" - „Ponura Europa i Niewesoła Australia”.

Obaj "współczesnościowcy" kontynuują swe pisarstwo. Nowakowski jest znany w Polsce jako twórca realizmu. Szymański znany jest głównie jako założyciel "Współczesności".

Polecam uwagę krytyków wielką piątkę realizmu jako temat wart dalszych opracowań literackich.

Danuta Błaszak



Marek Nowakowski
←
Andrzej Brycht →
Stanisław Grochowiak
↻ Marek Hłaska
Leszek i
Józef
Seymonscy ↘



REALIZM WSPÓŁCZESNOCI

(Nowakowski, Brycht, Grochowiak, Hłasko, Szymański)

Danuta Błaszak

W wielu artykułach encyklopedycznych określa się Marka Nowakowskiego jako twórcę realizmu. Jest to stwierdzenie bardzo niedokładne. Realizm w literaturze datuje się dosłownie od tysięcy lat i przeżywał swój powieściowy rozwój w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX.

Nie pragnę wdawać się w rozważania historyczno krytyczne. Muszę więc zastosować pewne uproszczenia.

Marek Nowakowski jest jednym z głównych twórców realizmu "współczesności", który był reakcją przeciw "soc-realizmowi". Realizm ten był dość zbliżony do naturalizmu, ale różnił się przez swój wybór tematyki i pewien moralizm, wynikający nie z dydaktyzmu, lecz artystycznego efektu. Słowem nie był to "kawałek życia, Emila Zoli" - "literatura naukowa", do czego zresztą pretendowała też literatura "soc-realizmu".

W połowie lat 1950 nazwano przedwcześnie, a być może ironicznie, Andrzeja Brychta, Stanisława Grochowiaka, Marka Hłaskę, Marka Nowakowskiego i Leszka Szymańskiego wielką Piątką Realizmu (piątka była najlepszym szkolnym stopień).

Andrzej Brycht wkracza na arenę literacką - zabił się, zgasł i został niesłusznie zapomniany. Stanisław Grochowiak zarzuca prozę, jest znany jako wielki poeta, Marek Hłasko odchodzi w zaraniu swej twórczości.

Marek Nowakowski kontynuuje swą twórczość i jest bez wątpienia, jeśli nie najznakomitszym z naszych prozaików, to jednym z nawiśnionych pisarzy.

Leszek Szymański zaczyna pisać swe opowiadanie w tym samym okresie co Marek Nowakowski. Ciekawym jest, że często łączą ich ta sama tematyka. Na przykład obaj piszą o "pensjonarkach" hotelu Polonia w Warszawie, wzmiankują "Piękną Izę", o półświatku i lumpenproletariacie. Obaj celnie oddają lokalny koloryt i język*.

Leszek Szymański wyjeżdża do Australii i udaje mu się opanować język angielski jako narzędzie literackie. Niezwykle osiągnięcie dla dorosłego człowieka, pisarza, który ma już swoje osiągnięcia w innym języku.

Szymański i Nowakowski kontynuują swą metodę twórczą. Nowakowski po polsku, Szymański po angielsku. Nie będą się rozwodzić nad twórczością Nowakowskiego. Jest znana w Polsce i słusznie ceniona. Szymański spotyka się z nie mniejszym uznaniem w Australii, ale nie z sukcesem finansowym. Tam ten rodzaj twórczości nie jest czymś nowym. Zwykle niewygodny dla zarówno dla wydawców jak i dla władz - niepożądany i niepopierany. W pismach przeważają cukierkowane opowiadania przeznaczone dla niepracujących kobiet. Pisma literackie płacą honoraria egzemplarzami. Szymański nie pisze tak dużo jak Nowakowski, zarabia na życie pracami przypominającym roboty Londona czy Gorkiego. Na pisarstwo może poświęcać tylko czas wolny od żmudnej pracy zarobkowej i studiów. Kończy trzy fakultety, uzyskuje stopień doktora nauk historycznych. Jego prace historyczne i biograficzne to sprawa do osobnego artykułu.

* Pomagał mi Bohdan Sierkin

KOWSKI

KIE
ncie

powtó-
Ga-
war-
pe-
Więc
za-
bawał
lecz
za-
kotkę.
prze-
wiał,
Sta-
ność,
po-
Ude-
chem
już
Kac-
ojnie
wy.
na
zacy
Ka-
o -
wre-
ze.
Je-
kie-
nie.
kute
klu-
zie-
się

— takiego współnika. Zauważył, iż ręce Galusa drżą nieustannie, denerwująco. Tak wpadka rozkleiła go. — Był pewien. Uczuł niepokój podsakujący do gardła.
Z okienka przybiegł babski głos: — Józiu, nie zapomnij butek!
Ożylił się: — Bułki... — zastanowił się ten w kracie.
— Stara — burknął Kaczor. Myślał o kobiecie, która wołała na chłopcza. Okienko wychodziło na podwórze kamienicy. Widać było szary kawał przeciwległej ściany.
Galus westchnął. Oczy jego były rozbiegane, poszły się. Spotkawszy spojrzenie Kaczora wyjaśnił śpiesznie:
— Reumatyzm, łamie w kościach. Pociągnął opadające spodnie. Mruknął:
— Złe, że zabierają paski.
Był bardzo chudy. W jego gaciach zmieściłby się jeszcze jeden taki. Wyciągnął rękę i zasluchał się.
— Tramwaj — powiedział szeptem — na pewno „dwójka“. Jedzie pod sam dom... do mnie.
— Gdzie tam tramwaj — przeciał Kaczor — stąd nie słychać.
Na wierzbach dłoni Galusa widać było półksiężyc z gwiazdami. Głowa jego też bardzo wyblakła. Kaczor pliczył je. Trzy.
Galus potarł policzki. Zachrząsał zarost.
— Nim wezmą — mówił — każemy sobie fryzjera. Ładnie sobie. Westchnął jakby deskniąc za fryzjera. Kaczor spojrzał nań podejzliwie. Sam miał zarost nikły — puszek prawie. „Może stary kpi“ — przyglądał pogniecioną kłapę. Spłunął na dłoń, próbując rozetrzeć zalamanie. Dostrzegł wiele plam. Spoglądając na największą, zajmującą pierś, powiedział marzycielsko:
— To było... w „Smakoszu“.
Ten w kracie, który zalał się wtedy, podniósł głowę. Uśmiechnął się słomkowo. To on zrobił Kaczorowi te

— Do końca sypnie, do końca! — z desperacją machnął ręką.
— Uważaj — warknął ten w kraciastej marynarce — tytoń. Ostrożnie skręcał papierosa. Z podwórka doleciał hałas. Pisk. Śmiech.
— Może już gada ze śledczym — rozmyślał Kaczor. W tym pokójku jest biurko, w kącie zielona szafa. Protokółik. Śledczy zapisuje skwapliwie. Uśmiecha się. Poczesa.
Ten w kraciastej marynarce dopalał już papierosa, gdy Kaczor odezwał się. — Trrach. Podpisał.
— Minęła godzina, może więcej. Kiedy rozróznili na korytarzu kroki. Energetyczne, szybkie — należące do milicjanta. Powłóczyste — to szedł Galus. W drzwiach zakaształ ciężko. Krztusił się, wybaluszając oczy.
Drzwi zatrzasnęły się ciężko. Galus rozzerzał się. Westchnął. — Ale tam gorąco. Mówiłby więcej, lecz dostrzegłszy twarz Kaczora przerwał. Kaczor uderzył krótkim sierpem. Głowa Galusa odbiła się o ścianę.
— Lachudro — wykrztusił Kaczor. Trafił w nos. Ten w kraciastej marynarce zaszedł z bólem i machnął też. Galus hamował coś, prychając jak kot. Upadł. Nie złazł z ziemi. Grzebał się na betonie. Rybio otworzył usta. Piesć Kaczora rozciągnęła na równo przy kiblu. Zakrył twarz. Kopnęli parę razy. Stęknął, mocno zacisnąwszy palce na oczach. Przeszali iluc. Kaczor spoglądając na leżącego powiedział, dysząc:
— Charakternie zrobione, sam chyba wiesz najlepiej.
Ten w kracie odgarnął włosy. Rece wytarł o spodnie.
— Zapaliłbym — powiedział ochryple. Zwrócił twarz ku krzwiom.
— Idzie, gliniarz idzie — szepnął. Zaslonił Galusa, który leżał spokojnie. Wpatrywał się jednym okiem w ścianę. Drugie sino zapuchnięte przymknął. Z nosa szedł ślad krwi aż po brode. Wyglądał wstrętnie.
— Już rozprawowany kapłan — pomyślał ten w kracie.
Machnął się z zamkiem. Szarpnął. Klął. Przeszawał. Wtedy posłyszeli cichy lecz wyraźny szept z betonu:
— To po was... Gadaćcie jak myśliśmy się, jasnie widać, nie wiedziałem.

Ten w kraciastej marynarce rzał na Kaczora. Kaczor ogłotnie pokryte grubymi zylakami. Drzwi uchyliły się.
— Następnego do gołeniasza — powiedział milicjant z uśmiechem.
Widać ich twarze były dziwne, gdyż przestał się śmiać i tylko skinął na Kaczora. Ten w kraciastej marynarce zaklął szpetnie. Został sam z Galusem, któremu wciąż ciekła krew z nosa. Zerknął ukradkiem. Dostrzegł na opartej o kibelek dłoni starego zabłocony ślad po obcasie. Jego, czy mój... — zastanawiał się. Wyciągnął ułożoną starannie chustkę. Była śnieżnobiała, nieużywana. Przed wpadką wziął ją z domu.
— Wytrzymaj się — powiedział niewyraźnie. Śledził palce Galusa, wolno bębniące w pokrywą kibla. Zdawało mu się, że Galus skrzywił się boleśnie.
— Wszystko przez tego gówniarza — dodał szybko — ja od razu wiedziałem, że ty nie... — Nie wiedział co powiedzieć dalej. Bębnięcie w kibelek ustalo. Galus syknął dotykając wargi.
— Piecze... Ty też nie kiepsko bijesz — wskazał na spuchnięte, burakowego koloru ucho.
— Iiii — zwątpił ten w kracie. — Pary w łapie to ja nie mam.
— Masz, masz... — nie zgodził się Galus.
Ten w kraciastej marynarce ustał na brzegu nary.
Leży jak w łóżku po wielkim plajnistwie — stwierdził patrząc na beton.
Galus, unosząc głowę, odezwał się leniwie:
— Dobrze, że tego wszystkiego z moją gębą nie zrobiliście przed... Na górze jest moja kobita.
— Piecze — znów syknął i leciutko musnął wargę. Ten w kraciastej marynarce pokreślił przecząco głową. Wiedział, że przed, na pewno nie zrobiliby tego.
— Piecze jak cholera — stęknął Galus.
— To on cię tak zalał — pospieszył z wyjaśnieniem ten w kraciastej marynarce. Palce zacisnął na jedynym guziku marynarki.
Pociągnął silnie. Guzik ustąpił wraz z kawałkiem tego amerykańskiego materiału w delikatną niebieską kratkę.

Tadeusz Nowak
Pielgrzymka
Wszyscy odeszli. Jak tynk, obłok
osypuje się na osikowe wody.
wstał... się traw.

wykorzystując motyw wesela, jeden z kluczowych w literaturze polskiej, ukazał reguły sprawowania władzy w wymiarze małomiasteczkowym, a także pragmatyzm postaw społecznych, który unieważnia tradycję i niszczy wszelkie kodeksy wartości. Poetyka realizmu peryferyjnego pozwoliła też wyrazić Nowakowskiemu podstawowe dylematy własnego pisarstwa. Obficie przejawiający się w jego dorobku nurt autotematyczny (ROBAKI; 1968; KSIĄŻĘ NOCY, 1972; CHŁOPIEC Z GOŁĘBIEM NA GŁOWIE, 1979) zaświadcza o pojmowaniu własnej pozycji jako położenia "pomiędzy" - pomiędzy światem marginesu społecznego i centrum, do którego należy literatura, pomiędzy autentycznością lumpa i nieautentycznością ról podsuwanych przez kulturę oficjalną, pomiędzy barwnym acz dosadnym językiem półświatka i martwym językiem gazetowym czy literackim. W tomach RAPORT O STANIE WOJENNYM (1982-1984), NOTATKI Z CODZIENNOŚCI (1983), DWA DNI Z ANIOŁEM (1984), WILKI PODCHODZĄ ZE WŚYSTKICH STRON (1985), GRISZA, JA TIEBIA SKAŻU (1986), tomach, z których pierwszy zapewnił mu europejski rozgłos, ukazał Nowakowski - portretując codzienne życie przeciętnych obywateli - proces historyczny, w wyniku którego całe społeczeństwo znalazło się na marginesie totalitarnego państwa ze względu na wyznawany i praktykowany przez siebie kodeks wartości.

Tendycyjność ową zaczął przełamywać Nowakowski dzięki rozważaniom autotematycznym, które pojawiły się w tomach POTRET ARTYSTY Z CZASÓW DOJRZAŁOŚCI (1987), KARNAWAŁ I POST (1989) oraz w kluczowym dla tego problemu opowiadaniu BOŻYDAR z tomu GRECKI BOŻEK (1993), w którym pisarz ulokował siebie samego na peryferiach społecznych, izolując się tym samym od wszelkiego zaangażowania i powierzając literaturze rolę przekazicielki prawd najbardziej drażliwych - samotności twórcy, biologicznego przemijania, bezwzględności jako reguły współżycia społecznego. Postawa ta była zapowiedzią serii utworów o nowej Polsce, takich jak HOMO POLONICUS (1992), GRECKI BOŻEK (1993), STRZAŁY W MOTELU GOERGE (1997), ukazujących Polskę przełomu lat 80. i 90. jako bazaru - miejsca, gdzie wszystko i wszyscy są do kupienia. Przeciwwagą dla tego obrazu przemiany więzi społecznych w relacje handlowe były nostalgiczne powroty do Warszawy tuż-powojennej i jej barwnego półświatka, zaludnianego przez oryginałów, dziwaków i "przestępców z klasą" (POWIDOKI, 1995, 1997).

"Popatrzyłem na biurko zaścienione papierami. Pisanie jako obrona. Odpowiedź na atak. Strefa wolności. Tylko moje." (z tomu: "Grecki bożek")

Bibliografia:

cepsciowa

- TEN STARY ZŁODZIEJ, 1958.
- BENEK KWIACIARZ, Warszawa: Czytelnik, 1961.
- SIŁNA GORĄCZKA, Warszawa: Czytelnik, 1963.
- TRAMPOLINA, Warszawa: Czytelnik, 1964.
- ZAPIS, Warszawa: PIW, 1965.
- GONITWA, Warszawa: Czytelnik, 1967.
- ROBAKI, Warszawa: PIW, 1968.
- MIZERYKORDIA, Warszawa: Czytelnik, 1971.
- UKŁAD ZAMKNIĘTY, Warszawa: PIW, 1972.
- KSIĄŻĘ NOCY, Warszawa: PIW, 1978.
- ŚMIERĆ ŻÓŁWIA, Warszawa: Czytelnik, 1973.
- WESELE RAZ JESZCZE, Warszawa: PIW, 1974.

Powidoki, 1995

Strzały w Hotel Goerge, 1997

Empire, 2001

Chłopiec z Gołębiami na głowie, 1979

Gołowie, 1979

Raport o stanie wojennym, 1982-4

Notatki z Codziennosci 1982/3

Dwa dni z Aniołom 1984

Wilki podchodzą ze

wszystkich stron, 1985

Grisza do Ciebie skażu 1986

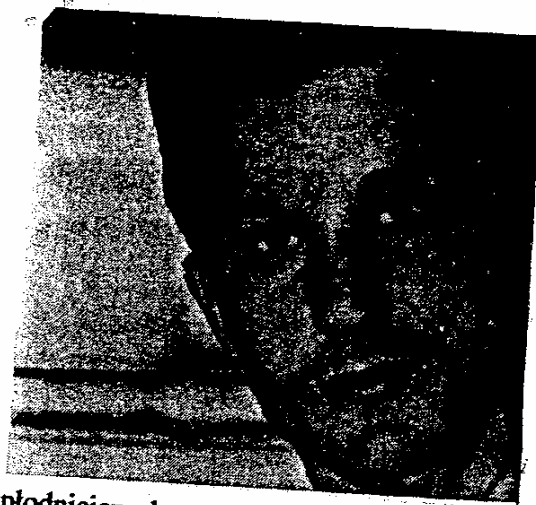
Portret artysty z czasów dojrzalszości 1989

Karnawał i post 1989

6/2/2006



MAREK NOWAKOWSKI



Urodzony w 1935 w Warszawie, jeden z najpłodniejszych prozaików polskiej literatury powojennej, mistrz małych form narracyjnych, twórca realizmu peryferyjnego.

Debiutował w 1957 r. opowiadaniem KWADRATOWY na łamach "Nowej Kultury", które sygnalizowało - potwierdzony przez zbiory opowiadań TEN STARY ZŁODZIEJ (1958) i BENEK KWIACIARZ (1961) - pierwszy obszar ukazywanej przez pisarza peryferyjności. Był to świat marginesu, lumpów, prostytutek, doliniarzy i paserów, żyjących na marginesie spraw i kodeksów "normalnego" społeczeństwa. Półświatek ten stanowił tyleż przedmiot opisu, co fascynacji twórcy ze względu na - opiewaną niczym w TORTILLA FLAT Steinbecka - barwność: lump i jego subkultura charakteryzowali się, w ujęciu Nowakowskiego, okrucieństwem, ale i rygorystycznym respektowaniem własnego kodeksu, niezależnością wobec ideałów mieszczańskiego dorobku, ale i solidarnością wewnętrzną.

W kolejnych tomach (powieść TRAMPOLINA, 1964; zbiory opowiadań SILNA GORĄCZKA, 1963; ZAPIS, 1965; GONITWA, 1967; MIZERYKORDIA, 1971; UKŁAD ZAMKNIĘTY, 1972; ŚMIERĆ ŻÓŁWIA, 1973) pisarz poszerzył krąg peryferyjności: umieścił w nim - obok bohaterów dotychczasowych - także ludzi przeciętnych, zwykłych, nieważnych (urzędnik, sklepikarz), którzy wiodą żywot na swoją miarę, do momentu, gdy doświadczają poczucia "osaczenia" - poczucia absurdałności norm, którym się podporządkowali i które nie pomagają odpowiedzieć na najważniejsze pytania egzystencjalne. Odkrywszy swoje położenie wewnątrz "układu zamkniętego" wychodzą z niego, trafiając na peryferie, gdzie - wolni od dotychczasowych rygorów - mogą, stopniowo pogrążając się w abnegację (lub w alkoholizm, psychiczne obsesje czy utracjusztwo), dążyć do autentyczności rozumianej przez pisarza w tym zakresie jako istnienie bezcelowe.

Literacko najdoskonalszym i poznawczo najbardziej odkrywczym utworem tamtego okresu było opowiadanie WESELE RAZ JESZCZE (1974), w którym Nowakowski,

6/2/2006

To był bunt obyczajowy

Rozmowa ze

ZBIGNIEWEM JERZYNA



Stanisław Grochowiak i Zbigniew Jerzyński

PIOTR DUMIN: Debiutowałeś w prasie literackiej w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Był to okres konsolidowania się najmłodszego pokolenia pisarzy - okres formowania się pisma „Współczesność”. Jak wspominasz swoje osobiste kontakty z tym piśmem i pisarzami „pokolenia 56”? Jak teraz, po latach, widzisz znaczenie cezury roku 1956, jej wpływ na sytuację w środowisku literackim?

ZBIGNIEW JERZYŃSKI: Pamiętam, że tuż po maturze w 56 roku zawędrowałem na Lu-

dną do mieszkania Leszka Szymańskiego, które było pierwszą siedzibą redakcji. Zamówiłem tam swoje wiersze. Szymański wziął moje utwory zaznaczając, że honorarium nie otrzymam. Chciałem tu przeciwstawić się wielu dzisiejszym wypowiedziom, w których zarzuca się legendarnemu założycielowi „Współczesności” i pierwszemu jej redaktorowi, naczelnemu, że był hochsztaplerem. Jest to być może półprawdą, bo przede wszystkim był to heroiczny zabiegacz o powstanie tego pisma. Gdyby nie jego szlachetna bezczelność, prawdopodobnie losy tej generacji

czasy (niedługo minie 50 lat od założenia „Współczesności”). Planuję użycie w filmie także wyjątków ze znanego filmu Romana Polańskiego p.t. „Gdy spadają anioły”, który powstał na podstawie opowiadania Leszka Szymańskiego p.t. „Kłozet babcia”, drukowanego w jednym z pierwszych numerów pisma.

„Współczesność – mit pokolenia”, czy znajdziemy na to potwierdzenie?, czy w wyniku filmu okaże się, że była to tylko manipulacja władz, które chciały ująć rzeczywisty bunt młodych pisarzy w kontrolowane przez siebie koryto?

Mam nadzieję, że film odpowie na te pytania i równocześnie uchroni od zapomnienia ciekawe zjawisko z połowy tego wieku w Polsce jakim była „Współczesność”.

Myszę, że warto o tym zrobić film.



Marek Piestrak, Krystyna Rysio-Kiewicz
Booř Eatov i ja

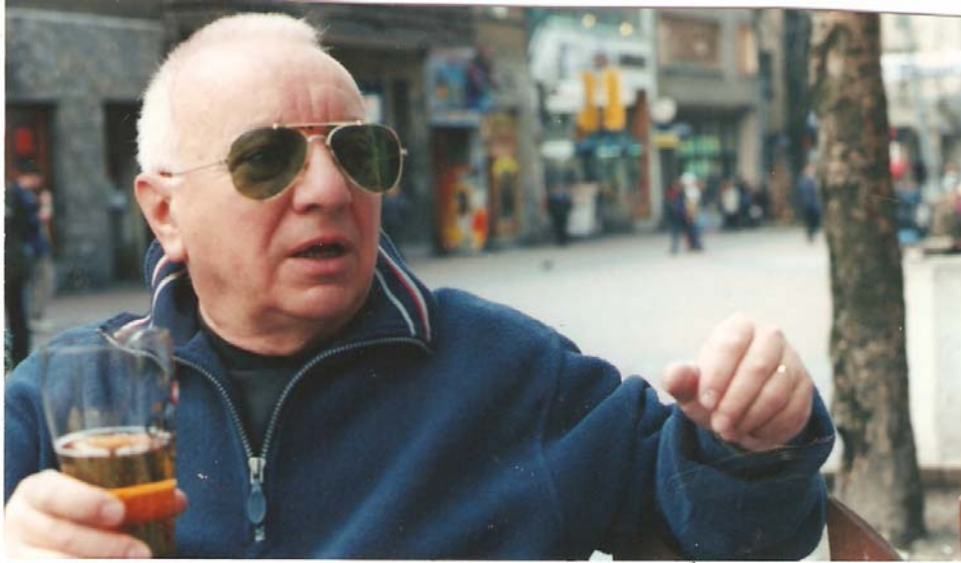
zwany guru „Współczesności”, który zakładając pismo miał zaledwie 23 lata, kierował nim przez dwa lata, a później wyjechał do Indii na stypendium Parnickiego i ślad po nim zaginął.

Dotarłem do pana L.Szymańskiego, który obecnie mieszka w Kalifornii i który wyraził zgodę na obszerną rozmowę i wyjaśnienie wszystkich okoliczności powstania „Współczesności”.

Żyją także pierwsi redaktorzy, autorzy i współtwórcy pisma, Aleksander Wieczorkowski, poeta Roman Śliwonik, Ernest Bryll i wielu innych. Myślę, że mają oni wiele do powiedzenia o motywach i intencjach, które nimi kierowały kiedy to mając po dwadzieścia kilka lat zakładali pismo jakiego ani wówczas, ani nigdy potem nie było w całym tzw. „obozie socjalistycznym”.

Legenda tego pisma przetrwała do dzisiaj i wielu zadaje sobie pytanie: co było powodem tej legendy? Czy rzeczywiście dokonania literackie Grupy „Współczesności” zasługują na tak trwałą pamięć? A może chodzi tylko o to, że był to ożywczy powiew wolności, swobody słowa i eksperymentu, który pomógł całemu pokoleniu wydobyć się z czadu epoki stalinizmu.

Myślę, że na ten temat powinni się wypowiedzieć nie tylko twórcy i admiratorzy pisma, ale i jego krytycy, często starsi o pokolenie, ciekawe będą też opinie czynnych do dzisiaj znanych pisarzy i poetów jak Ernest Bryll, czy Roman Śliwonik, a także dysponująca obszernym archiwum z tego okresu Anna Siewierska, „muza” redakcji z okresu jej powstawania. Jeśli chodzi o stronę formalną filmu, to nie będą to tylko „gadające głowy”, istnieje z owego okresu szereg ciekawych materiałów archiwalnych z Polskiej Kroniki Filmowej dotyczących m.in. także „Współczesności”, uczestnicy tamtych wydarzeń dysponują też szeregiem fotografii prywatnych, nigdy nie opublikowanych dotyczących początków „Współczesności” i jej legendarnej redakcji w prywatnym mieszkaniu rodziców L.Szymańskiego przy ulicy Ludnej w Warszawie. Te materiały montowane z wypowiedziami uczestników życia literackiego z tamtych lat pomogą wprowadzić widza w tak odległe dla niego



Szkic scenariusza filmu dokumentalnego.

WSPÓŁCZESNOŚĆ MAREK PIESTRAK

„Kilka dni temu zmarł Władysław Terlecki, prozaik i dramaturg, laureat licznych nagród literackich, urodzony w 1933 roku debiutował razem z tzw. pokoleniem „Współczesności”, po przełomie 1956 roku”, tak w krótkiej notatce pisał m.in. o śmierci znanego pisarza krytyk Gazety Wyborczej. Nie tak dawno zmarł znany pisarz Jerzy Siewierski, jeden z twórców tygodnika „Współczesność”. W tym roku będziemy obchodzić 50 rocznicę powstania tego pisma, które jak żadne inne odcisnęło swoje piętno na wielu pokoleniach polskich pisarzy i poetów. M.in. w Muzeum Literatury w Warszawie odbyła się specjalna sesja naukowa poświęcona temu wydarzeniu. Od wielu lat w polskiej krytyce literackiej istnieje pojęcie pokolenia „Współczesności”, ale tak naprawdę co się kryje za tym pojęciem, kogo do tego pokolenia można zaliczyć, a najważniejsze kto to pokolenie stworzył, kto był założycielem owej „Współczesności”, nikt już po za nielicznymi matuzalemami literatury nie pamięta. Nadmiar wszystkiego krąży najróżniejsze mity i legendy na temat założenia samego pisma, „kto za tym stał”, i komu było na rękę powstanie, przynajmniej w założeniu niezależnego tygodnika młodej literatury.

Tymczasem, o dziwo żyją jeszcze ludzie, którzy „Współczesność” zakładali, w tym jej pierwszy redaktor naczelny Leszek Szymański, postać tajemnicza,

**INFORMATION ON MAREK PIESTRAK, FILM DIRECTOR &
SCREENWRITER**

Marek Piestrak is a leading Polish film director of the middle-aged generation. Born in Cracow, Poland, he graduated from the Film and Television Academy in Łódź. He did practical training in the United States during the production of Roman Polański's *Rosemary's Baby*.

Mr Piestrak is an efficient filmmaker - most of his films have been box office hits in Poland, and they have been appreciated by millions of spectators outside his native country.

His debut was the film entitled *Test pilota Pirxa (Pirx's Test Flight)*, which won the Golden Asteroid Grand Prix of the Jury at the Science Fiction Film Festival in Triest, and was acclaimed by film as the best SF film of the year (VARIETY).

Marek Piestrak has also made a number of TV films which won awards at other film festivals, including *The Worldmaster* (the Fipresci Award at Sportfilmtage in Oberhausen, Germany), *The Day of the Caravan* (the Golden Devil Award at the Film Festival in Les Diablerettes, Switzerland) and many others.

Marek Piestrak is also the director of *Hoods and Visors*, a nine-hour historical TV series, as well as many TV plays and theatrical performances.

His latest productions are : "*Terrific Vacations*" fantasy film for children, "*In the name of Law*" serial for TV, and "*Magic Star*" (in production).

Marek Piestrak is a board member of the Association of Polish Filmmakers.

MAREK PIESTRAK

Reżyser i scenarzysta, członek zwyczajny sekcji autorów dzieł filmowych i telewizyjnych ZAIKS-u, członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Filmowców Polskich, ekspert Komitetu Kinematografii, absolwent Politechniki Gdańskiej i Wydziału Reżyserii Filmowej PWSTiF w Łodzi.

Po ukończeniu studiów odbył praktykę przy produkcji filmu Romana Polańskiego „Rosemary’s Baby” w Paramount Pictures w Hollywood, a następnie pracował jako drugi reżyser przy filmach m.in. Krzysztofa Kieślowskiego, Antoniego Krauze, Janusza Zaorskiego, i Romana Załuskiego oraz duńskiego reżysera Sorena Cragh Jacobsena. Marek Piestruk zrealizował kilkadziesiąt filmów dokumentalnych i fabularnych, które reprezentowały kinematografię polską na wielu festiwalach filmowych i były wyświetlane m.in. w U.S.A., krajach byłego Z.S.R.R., w Niemczech, Belgii, Szwajcarii, Austrii, krajach Skandynawii, w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech, Bułgarii, a także w Indiach, Pakistanie, Wietnamie, Mongolii oraz w kinach i telewizjach wielu innych krajów. Marek Piestruk reżyseruje także w Teatrze Telewizji oraz zrealizował szereg spektakli teatralnych.

MAREK
PIESTRAK

C. P. Stanik S
Danuta

Do Wglądu

Marek Piestrak zawodowo doświadczenie zdobywał w wytwórni „Paramount Pictures” asystując przy realizacji filmu „Dziecko Rosemary” Romana Polańskiego. Jego film „Wilezyca” z 1982 roku to także horror. Są więc w nim tradycyjne już dla tego gatunku elementy – grobowce, samotny duś, a także pełen niepokoju nastrój, czyli rasowy horror w rodzimym wydaniu

Dlaczego to zrobiłeś Marku?

Marek Piestrak: Co?

No... poświęcałem.

Chyba ze strachu...

Mężczyźni siwieją ze strachu?

Niektórzy widzą tak.

Kiedy Ci się to przytrafiło?

W czasie polsko-amerykańskiej wyprawy w Himalaje na szczyt szczyt świata. Ale to było dość dawno...



Brałeś udział w tej wyprawie?

Tak, jako alpinista i reżyser. Operatorem był Staszek Jaworski. Kiedy po trzech miesiącach wróciłem do domu, żona mnie nie poznała: byłem o dwanaście kilo chudszy i... całkiem stwy.

Znamy się tyle lat, a ja nie wiedziałam, że się wspinałeś!

Już się nie wspinałem, oblecałem to mojej żonie. Z tej przygody zostało sporo fil-

..Odlatowe wakacje” (1999)



mów, które ze Staszkiem Jaworskim pokazał mi na różnych festiwalach na świecie, sporo nagród, sporo satysfakcji. Staszek, niestety w kilka lat po tej wyprawie zginął.

Wcześniej Himalaje zabrali innego Staszka, również operatora...

Tak, Staszka Latało.

Oj, Marku, zjedźmy na inny temat... Łatwo dogadujesz się z ludźmi?

Ze współpracownikami – tak. Przecież lepiej robić filmy z przyjaciółmi niż z wrogami. Trochę gorzej z producentami, tymi, którzy pomagają znaleźć pieniądze i kontakty. Odnoszę wrażenie, że z nimi lepiej wspólny język znajdują bardzo młodzi reżyserzy.

Marku, powiedz mi szczerze, czy zawodu reżysera można się nauczyć?

Jeśli studiujesz się na dobrej uczelni, jaka niewątpliwie była i jest Szkoła Filmowa w Łodzi, jeśli nad człowiekiem pracują wspaniali, wybitni ludzie, a za moich czasów byli to profesorowie Bohdziewicz, Wóhl, Wajda, to można nauczyć się nie tylko technicznych podstaw, ale i twórczego stosunku do zawodu.

A czego nauczyć się nie da? Co trzeba w sobie prosto mieć?

Andrzej Wajda powiedział kiedyś na zajęciach trzeciego roku: „Spośród was jeden, najwyżej dwóch będzie robiło filmy, bo do tego trzeba



mieć niesłychaną odporność psychiczną...”

I co? Miał rację?

Miał.

To dlaczego zostałeś reżyserem filmowym?

Kiedyś zrobiłem wywiad z Romanem Polańskim i też go



o to zapytałem. Odpowiedział, że lubi różne historie, lubi, czytając książki wyobrazać sobie, jak wyglądały na ekranie...

To Polański, a Ty?

Ja? No cóż, zawsze szalenie lubiłem chodzić do kina i robiłem to po pięć - sześć razy w tygodniu, zawsze pochłaniałem książki, zawsze marzyłem o tym, żeby różne historie opowiadać na ekranie. Jak widzisz, nie powiedziałem nic oryginalnego.

Ale powiedziałeś coś prawdziwego. Bardzo Ci dziękuję.

Rozmawiała Asia Łamfugina



„Test pilota Pirza” (1974)



„Klątwa Doliny Węży” (1987)



„Powrót wilezycy” (1990)



„Liza księcia ciemności” (1992)

TeleMagazyn 30/2003

TVP 1
sob. 11.20

Zawód: reżyser

2
Każdy z nas ma prawo do własnego miejsca, gdzie
możemy się wyciszyć, gdzieś na nieznajomym, gdzie
nie ma żadnych przeszkód, jak np. na Świętego Jana, Pa Ganga
Dajna, gdzieś w górach każdego wieczora. Bezpośrednio do
wody przepływa przez cały klasztor, niektóre łazienki
przez całą drogę.

Wszystko jest nowe.

Bezpośrednie Posrednictwo Dla Wszystkich. Proszę, aby
każdy przysłał nam parę listów do czytania.

Memorandum

Wzrost: 170 cm
Ciężar ciała: 65 kg

10 września 1955
Warszawa, P. O.
Kawaleria

Do: Kierownik

Dotyczy: 1) sprawy o...
2) ...
3) ...
4) ...
5) ...
6) ...
7) ...
8) ...
9) ...
10) ...
11) ...
12) ...
13) ...
14) ...
15) ...
16) ...
17) ...
18) ...
19) ...
20) ...
21) ...
22) ...
23) ...
24) ...
25) ...
26) ...
27) ...
28) ...
29) ...
30) ...
31) ...
32) ...
33) ...
34) ...
35) ...
36) ...
37) ...
38) ...
39) ...
40) ...
41) ...
42) ...
43) ...
44) ...
45) ...
46) ...
47) ...
48) ...
49) ...
50) ...
51) ...
52) ...
53) ...
54) ...
55) ...
56) ...
57) ...
58) ...
59) ...
60) ...
61) ...
62) ...
63) ...
64) ...
65) ...
66) ...
67) ...
68) ...
69) ...
70) ...
71) ...
72) ...
73) ...
74) ...
75) ...
76) ...
77) ...
78) ...
79) ...
80) ...
81) ...
82) ...
83) ...
84) ...
85) ...
86) ...
87) ...
88) ...
89) ...
90) ...
91) ...
92) ...
93) ...
94) ...
95) ...
96) ...
97) ...
98) ...
99) ...
100) ...

1) ...
2) ...
3) ...
4) ...
5) ...
6) ...
7) ...
8) ...
9) ...
10) ...
11) ...
12) ...
13) ...
14) ...
15) ...
16) ...
17) ...
18) ...
19) ...
20) ...
21) ...
22) ...
23) ...
24) ...
25) ...
26) ...
27) ...
28) ...
29) ...
30) ...
31) ...
32) ...
33) ...
34) ...
35) ...
36) ...
37) ...
38) ...
39) ...
40) ...
41) ...
42) ...
43) ...
44) ...
45) ...
46) ...
47) ...
48) ...
49) ...
50) ...
51) ...
52) ...
53) ...
54) ...
55) ...
56) ...
57) ...
58) ...
59) ...
60) ...
61) ...
62) ...
63) ...
64) ...
65) ...
66) ...
67) ...
68) ...
69) ...
70) ...
71) ...
72) ...
73) ...
74) ...
75) ...
76) ...
77) ...
78) ...
79) ...
80) ...
81) ...
82) ...
83) ...
84) ...
85) ...
86) ...
87) ...
88) ...
89) ...
90) ...
91) ...
92) ...
93) ...
94) ...
95) ...
96) ...
97) ...
98) ...
99) ...
100) ...

M a r i a n O s i n i a k o w s k i

Wspomnienie (1920-1966)
L O N O W

Ze słowem „poeta” kojarzy mi się zawsze sylwetka Mariana Osniakowskiego. Marian był jednym z niewielu poetów, którzy w bezpośrednim kontakcie przekazywali coś z tej wyprzedzającej ich atmosfery liryki. Potrafił się powoli, ostrożnie, tak jakby się bał kogoś potrącić. Mówił cicho i łagodnie. Było w nim coś pięknego i delikatnego.

Dopiero po jego śmierci dowiedziałem się że był żołnierzem A.K. i brał udział w powstaniu warszawskim.

Spotkałem się z nim w r. 1955, w okresie zamętu który umożliwił powstanie naszego pisma literackiego „Współczesność”. Zdusiław Jerzy Bolek przedstawił mi go jako jednego z najbardziej języcznych poetów młodszego pokolenia.

W owym czasie stalinizm dopiero był w odrocie i twórczość wielu ludzi pozostawała nieznaną. Marian był jednym z tych piszących „do szuflady”. Pracował zaś jako tłumacz. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych dostrzegano w nim twórczość spotkając się z należytym uznaniem. Wrócić również zaczął, wraz z Romanem Sitwonikiem redagować dział poezji w „Współczesności”.

Początkowo pod względem finansowym była to funkcja honorowa. Nie otrzymywaliśmy wtedy żadnych subsydjów, i honoraria oraz wszelkie inne należności placiliśmy z wielką trudnością. Z naszych kolegów Marian był chyba w najgorszym warunkach materialnych. Nigdy się jednak nie upominał o pieniądze. Tak że pewnego razu dostał pensję dopiero wtedy gdy zwrócono uwagę na fakt że chodzi o dzurawych „tramp-

kach”. Zawstydzony, wyplacłem mu natychmiast. Wzbrańcał się przyjąć pieniądze, mówiąc że może jest ktoś kto ich bardziej potrzebuje niż on.

W tych słowach nie było obudy. Mówił co rzeczywiście czuł i wierzył. Słone ta szczerze i bezpośredniość, połączone z czarem osobistym, jednała mu przyjaźń, lecz zarazem utrudniała życie.

Marian wydawał mi się zawsze prawdziwym poetą — cierpliwym, lecz idącym przez życie w jakimś zachwyceniu. Zawsze delikatny, grzesz-ny, był jakby zasłuchany w niewypowiedzianą poezję.

Pewnego dnia, gdy miało się odbyć posiedzenie kolegium redakcyjnego, stawili się wszyscy koleżki, z wyjątkiem Mariana. Szukaliśmy go po całym Warszawie. Przepaliśmy aż wreszcie, przypadkiem, ktoś go spotrzęgił. Po wyjeździe za granicę straciłem kontakt z kolegami ze „Współczesności”. Marian jednak od czasu do czasu przysyłał mi do Australii co ciekawsz materię prasową, a natomiast „Suius cygadaska”.

Później i z nim straciłem kontakt. Przyjechałszy do Anglii, dowiedziałem się że jest w Paryżu. Byliśmy zatem w sąsiedztwie. Skontaktowałem się z nim listownie. Pisał że jest w jednym z mieszkań przy Rue de la Harpe. Po wyjeździe za granicę straciłem kontakt z kolegami ze „Współczesności”. Marian jednak od czasu do czasu przysyłał mi do Australii co ciekawsz materię prasową, a natomiast „Suius cygadaska”.

Później i z nim straciłem kontakt. Przyjechałszy do Anglii, dowiedziałem się że jest w Paryżu. Byliśmy zatem w sąsiedztwie. Skontaktowałem się z nim listownie. Pisał że jest w jednym z mieszkań przy Rue de la Harpe.

Marzec 1966
Gdzieś to widziałem. W jakimś mieście placyk zalany słońcem. Godzina 11 rano. Na białym murze parterowego domu napis jaskrawoszarofiorową farbą: „Jazz-dodo”.

Beauvais, marzec 1966
Bładosledynowe pastwiska Normandii. Bładosiebieszka mgielka rozdzierająca się o platany i o strzelasty gotycki katedry: — tęsknota pani Bovary.

...Tańczy słoneczny blask na rzeczce...
Za brutalna jest śmierć zimą. Umrzeć w łagodności rozkołysanej jesieni. W ciche popołudnie zimowe na szarobłękitną szarość śniegu opada morelowe niebo malowane zorzą. Nie myśl że kiedyś znowu będzie lato. (Zatańczy słońca blask na rzeczce...).

Paryż, marzec 1966
Przysłali mi z Polski miesięcznik pod tytułem „Poezja”. Cóż za nudziarstwo. Poezji tam nie ma. Prawie wcale. Ale pod koniec numeru bardzo interesujący artykuł świetnego tu-

facjela, który mieszkał w tym samym hotelu paryskim co Osniakowski, że młody poeta nie żyje. Nie wiem co było przyczyną samobójstwa Osniakowskiego: czy zawroty jakiegoś przywłóbał Paryż, czy poczucie marowania się z dala od Kraju, czy po prostu jedna z tych depresji które dochodzą każdego wrzniętego człowieka — i wtedy wątpli w cel i w sens życia? Nie wiem, bo moje kontakty z Osniakowskim ograniczały się do wymiany listów. W Paryżu musiał mu się wiedzieć trudno i ciężko. Jego wiersze i fragmenty prozy drukowałem na łamach „Kontynentów”; drukowały go także „Wiadomości”; jego proza zredagowała czwórtka myśliwego i oszalełego, wrzniętego wycofaną w siebie, dykretną i nieco jakby lekliwą. Kto wie czy tutaj nie tal się zagadka śmierci Osniakowskiego? Może był po prostu człowiekiem nieśmiertym, który nie miał nadziei, zachował kilka listów Osniakowskiego pełnych wdzięczności za to że jego rzeczy drukowałem bez żadnych skrótów czy zmian. Uważa że tego rodzaju liberalizm redaktorski należy do przeszłości, że redaktorzy są długi, szczególnie jakby zadowolone ze skręcaniu i poprawianiu. Te jego pochwały centum sobie bardzo wysoko. Zatuje że nie mogłem wejść z nim w bliższy kontakt. Może jednak przy okazji okazana przez większe grono ludzi powstrzymałaby Osniakowskiego przed rozpaczalnym krokiem?

Niech mi wolno będzie w tych kilku słowach zasymulować stratę jaką poniosło polskie piśmiennictwo na emigracji. Szkoda Osniakowskiego.

Zbigniew Grabowski.

Inedita zmarłego poety

Z TEKI REDAKCYJNEJ
„WIADOMOŚCI”

KARTKI Z DZIENNIKA

Bazyła, czerwiec 1965
Wieczorem balet w miejskim teatrze. „Śpiąca królewna” Czajkowskiego. Mam wrażenie że tańczą elfy i duchy drzew, ukryte za dniami w brzo-żach i zakurzonych kłonach miejskiego parku i skwerów. Przewięć pod koniec; balet jest tylko poprawny, trochę prowincjonalny.

Paryż, październik 1965
Kawiarnia na Pigalle'u. Noc. Koniak jest złoty jak jesień brzożowa, „brzożana”.

Ileż to razy już pisałem wiersze o nocy, o wiosnie, jesieni i lecie. Wszystkie te sprawy przepływają obok, nie dają się dotknąć ani schwytać w słowa, ani wypowiedzieć do dna.

Paryż, październik 1965
Biblioteka Polska na pięknym Quai d'Orléans. Gazety z Polski. Trudna jest współczesna poezja hermetyczna. Mówią że to chodzi o wyrażenie niewypowiedzianego. Czemu to robią tak nudno i niezręcznie? Może lepiej zostawić niewypowiedziane niewypowiedzianemu. Już wolałbym chyba przedwojenną grafomanę w stylu siedmiu trupów w jednej wannie.

Paryż, marzec 1966
Biały Mercedes. Czerwone fotele. Przy kierownicy młody człowiek w gabardynowym szarym płaszczu. Sam. Gra dał. Dookoła lepiące, miękkie powietrze. Przedwojennie. Zamurzone w mokrym przedwojennym szare drzewa. Biały Mercedes. Czerwone fotele. Przy kierownicy młody człowiek w sportowym płaszczu. Sam.
Zagrała dał.

Marzec 1966
Gdzieś to widziałem. W jakimś mieście placyk zalany słońcem. Godzina 11 rano. Na białym murze parterowego domu napis jaskrawoszarofiorową farbą: „Jazz-dodo”.

Beauvais, marzec 1966
Bładosledynowe pastwiska Normandii. Bładosiebieszka mgielka rozdzierająca się o platany i o strzelasty gotycki katedry: — tęsknota pani Bovary.

...Tańczy słoneczny blask na rzeczce...
Za brutalna jest śmierć zimą. Umrzeć w łagodności rozkołysanej jesieni. W ciche popołudnie zimowe na szarobłękitną szarość śniegu opada morelowe niebo malowane zorzą. Nie myśl że kiedyś znowu będzie lato. (Zatańczy słońca blask na rzeczce...).

Paryż, marzec 1966
Przysłali mi z Polski miesięcznik pod tytułem „Poezja”. Cóż za nudziarstwo. Poezji tam nie ma. Prawie wcale. Ale pod koniec numeru bardzo interesujący artykuł świetnego tu-

muzykiem, a jednak tworzenie. Wierszy, jak w przypadku Mariana Ośnińskiego, słicznych, odbanalnijących zwyczajność, czystych myślowo, które miały być w zamierzeniu poetyckie. I zawsze były poezją. Publicyści poetycy boją się takiej mowy poetyckiej, bo szybko obnażą, ujawnia niemoc i niemożność.

Marian, czytający na wysokim tonie, prawie melorecytujący rozpoczynany utwór, stwarzał spektakl często dziwny, a czasem komiczny.

Mieliśmy spotkanie autorskie w Koszalinie. Scena w sali konferencyjno-konowej miała wysokość kilku metrów i usadono nas na niej jak na szczycie góry. Siedzieliśmy za stołem przykrytym czerwonym sukniem, które sięgało podłogi. Ludzi było dużo, później okazało się, że była to publiczność oczekująca na seans filmowy. Marian zawsze chodził bez skarpet, w białych pepegach. Białe to może one kiedyś były, teraz po podróżach były czarne od brudu. Dziękowałem przypadkowi za tę wysoką scenę i za sukno zakrywające nas od połowy w dół. Ale Marian, kiedy przyszedł jego kolej na czytanie, wstał zza stołu i wyznał śpiewnie, że woli mieć bliższy kontakt z publicznością. Wziął krzesło, zaniosł je na krawędź sceny, usiadł i teraz wyglądało to tak: ja za stołem przydzielonym, z twarzą zakrytą dłońmi, by za słonić rozpacz, a Marian ze stopą bez skarpety, w brudnym pepegu zwisającym nad głowami czytelników, z emfazą wysiępiwający wiersze. Na znak obycia i swobody wewnętrznej Ośniński założył nogę na nogę i upepegowioną stopą kołysał nad głowami zebranych.

I nic się właściwie więcej nie działo, nikt nic nie rozumiał, nie pojmował, nie słyszał. Wszyscy siedzieli wpatrzni w za-wieszony nad nimi pepeg. Nad pepegiem wionęły wierszowane trele Mariana Ośnińskiego:

Wieczorami za oknami

Kleine Nachtmusik.

Jednakowi, zawsze sami

z tą piosenką du roi Henri

Marian Ośniński nie pił wódki, nie upijał się. Siedziałem kiedyś w nocnym barze. Wszedł Marian.

– Napijesz się? – spytałem.

– Tak – potwierdził.

– Wino?

– Nie. Wódkę.

– Poproszę pięćdziesiąt gramów – zamówiłem.

– Nie. Poproszę szklankę – poprawia spokojnie Marian – i proszę naleć do pełna.

– Całą? – upewnia się barmanka.

– Całą – potwierdza Marian.

Przechylił szklko i jednym haustem wypił to morze wódki.

Odstawił szklankę i powiedział spokojnie w przestrzęsnym barze:

– Nigdy, Romanie, nie wiadomo, co jest źródłem inspiracji.

Marian mieszkał w wleolosobowym pokoju na Brzeskiej, ulicy o złej sławie. Ale dla niego była to najwyklesza ulica Warszawy. Podzielałem jego zdanie, bo dla mnie najgorszą ulicą Warszawy była Nowogrodzka. Ulica meneli, złodziei, prostytutek. Może każdy ma swoją złą ulicę w Warszawie. Oprócz Mariana. Może Warszawa nie jest najlepszym miastem świata. Ale to nie miasto powinno mieć złą opinię, tylko ludzie w nim żyjący.

Nie czuję się związany z mieszkańcami Warszawy. Są bezzasadnie zarozumiali, lekceważą ludzi z innych stron, przesadnie stołeczni, chociaż sami pochodzą ze wsi. Ludzie Warszawy z trudem stają się mieszkańcami miasta, mają ciągle mentalność chłopów, lamią drzewa, bo to nie ich, nie potrafią jak należy chodzić chodnikami i ich dzieci miasta też nauczyć się nie mogą. Nie chcą. Nie mają od kogo.

Nasze miasto jest trudne do polubienia. Nieładne, płaskie, rozrzucone na równinie, bez placów, bez myśli architektonicznej. Po wojnie architektami zostali ludzie bez wyobraźni i chęba niezdolni. I tak jest do dzisiaj.

Marian Ośniński stał na rogu Alej Jerolimskich i Nowego Świata pod odwiecznym Klubem Prasy i Książki i sprzedawał wrzosa. Zarabiał na chleb. Patrzył bięktunie na przechodniów, pukle jasnych włosów wity się gdzieś daleko z tyłu za lysującym czołem.

Poeta z taką wielką dumą, że pozwalała mu nawet na upokorzenie, choć upokorzeni powinni być, a nie być, ci, którzy w tym samym czasie obdarowywali postusznym grafiomanów mieszka-

Na pewno lubił również dwie kuzynki Lubomirskie, mieszkające w Paryżu, o których piszący o Ośnińskim chętnie wspominał, i to nie wiadomo dlaczego. Ciotki jak ciotki i widocznie małą rolę odegrały w życiu Mariana, bo mimo że mieszkały w Paryżu, to właśnie w Paryżu Marian Ośniński – niejako pod ich bokiem – popełnił samobójstwo.

Tyle że nie na przedmieściach, ale w Łasku Bułońskim.

Los – w przypadku poetów zazwyczaj ujawniający się biedą – jak się wezre w człowieka, to nie odpuści mu ani na Brzeskiej, ani w Falenicy, ani w Paryżu.

ŚMIERĆ

*Czy wiesz jak się umiera!
jak by się zasypiało.
Noc szafirowa teraz
na czerwemchy opada białość.*

*Ktoś się nad tobą pochylił
i powie ciepłym głosem:
niezago nie bój się.*

Autentyczny, nadliryczny liryk zaczynał jako aktor w Czestochowie i ten czas w jego życiu zaowocował umiejętnością recytacji wysokiej, śpiewnej, natchnionej. Brzmienie bardzo patetycznej, lirycznej strofy, połączone z nadmierną muzycznością wypowiedzi aktorskiej, dawały często zaśpiew za wysoki, nie-modny, ale odbiorca nie pozostawał obojętny. Poeta albo miał się ze słuchaczem, albo trafiał.

*Nagły muzyki poryw – skąd!
Tam w luyim kwitnie bez.
Szarpnie nerwami gorący ton,
Romanca Portuguez.*

Była w Marianie jakaś stanowczość sądów przy równoczesnej tolerancji. Wydaje się, że wszyscy artyści obdarzeni talentem są stanowczy w decyzjach artystycznych. Nazwałbym to charakte-

zawodów, bo ich zajęcie, niekonkretne, bezetatowe, wielozasosowe, wymaga wiedzy i odpowiedzialności, a jej przetworzenie i tworzenie wartości często nowych – wymaga siły. W najtrudniejszych latach stalinizmu Marian Ośniński, żeby wyżyć, sprzedawał wrzosey. Pisarzami prawdziwymi zostają tylko ci, którzy mają w sobie śmiałość. Wiedzie ich myśl otwarta.

A w gestach Marian był miękki, płynny, elegancki, błękitny. Poeta. W latach sześćdziesiątych pojechał służbowo z redakcji do Rzeszowa, żeby spotkać się z miejscowym aktywem. W Rzeszowie zwołano konferencję, posadzono Mariana u szczytu długiego, nakrytego sukniem zielonym stołu i działacze mówili o potrzebach i osiągnięciach ich terenu. Marian Ośniński słuchał wystąpien z głową wspartą na rękę. W pewnym momencie uniósł dwa palce do góry i swoim cichym, melodyjnym i z lekka afektowanym głosem zapytał, czy może o coś spytać. Zaległa cisza. Towarzysz z Warszawy będzie mówił.

– Proszę państwa – zaczął Marian – ja chciałem państwa tylko zaprosić, czy w tych okolicach są wilki?

Aktywistom opadły szczęki.

Jednym przypada Nobel – ktoś to nam wyznacza? – innym wspólne pokoje, czynszówki, mijanie i pisanie, bycie aktorem,



Wiedzie widział piękno, a widziałyń je zawsze jest trochę smutno. Przemijamy. Sprzedawał w socjalizmie na ulcach wrzosey. Z bieży. Nigdy nie narzekał na świat i ludzi. Z wieloosobowego pokoru na Brzeskiej magie on, zauroczony Polską, umyka do Paryża. Odcierchnąłem z ulgą. Marian uciekł od bieży. Ale właśnie w Paryżu popełnia samobójstwo. Wiedocnie od czegoś musiał uciec.

A to Murzyn miał rację.

Jerzy Falkowski, dziennikarz impulsywny, spostrzegłszy, że Murzyni rozlewają do szklanek pod stołkiem własną, przyniesioną wódkę, piją i robią to prawie jawnie w biały dzień, i to w „Bristolu”, krzyknął:

– Zobacz! Co ci Negrzy wyprawiają! Zobacz! Negr ma własną wódkę!!!

Przypiął się do Murzynów jak obłąkany i musiałem mu kazać zamilknąć. Kierownik „Bristolu”, wysłuchawszy opowieści, jakoby posmutniał i poczuł do siebie żal. Był wobec Murzyna nadopiekuńczy.

A Murzyni chcieli zarządnąć mnie.

Ja nadal ich lubię, a wydarzenie wydaje mi się jakby zapamiętane z kina.

Marian Ośniński

O ŻYCIU DLA POEZJI, DLA SZTUKI,
O PEPEGACH, NA BRZESKIEJ

„Romanie, Paryż jest podobny do Warszawy. Szczególnie na przedmieściach” – pisał Marian Ośniński.

Niebieskooki, wysokoczoły, natchniony poeta, wyłącznie liryczny z wyboru. A na przedmieściach Warszawy, w okolicach Falenicy rwał wrzasy, które sprzedawał pod Klubem Prasy i Książki w Alejach Jerolimskich. Ciekawe, czy z okien KC oglądali poetę partyjniacy od kultury. Mieszkał na Brzeskiej, a już sama Brzeska jest straszawym zaułkiem – przedmieściem. Marian tę ulicę lubił, bo Marian Ośniński wszystko i wszystkich lubił.



Marian Ośniński.
Jeden z tych jawnie
przymajęcych się
do tego, że jest poetą.



Życie dla poezji, dla sztuki

*Noc szafirowa teraz
na czeremchy spada białość.
Ktoś się nad tobą pochyli
i powie ciepłym głosem:
niczego nie bój się.*

(„Śmierć” 1959)

„Romanie, Paryż jest podobny do Warszawy. Szczególnie na przedmieściach” – pisał Marian Ośniałowski. Niebieskooki, wysokoczoły, natchniony poeta, wyłącznie liryczny, z wyboru. A na przedmieściach Warszawy, w okolicy Falenicy rwał wrzosa, które później sprzedawał na rogu Alej Jeruzolimskich i Nowego Świata, pod Klubem Prasy i Książki. Ciekawe, czy oglądali poetę partyjniacy od kultury z okien KC. Mieszkał na ulicy Brzeskiej we wspólnym pokoju, a już sama Brzeska jest strasznym przedmieściem – zaułkiem. Marian też ulicę lubił, bo Marian Ośniałowski wszystko i wszystkich lubił.

Na pewno lubił również dwie ciotki Lubomirskie, mieszkające w Paryżu, o których wszyscy piszący o Ośniałowskim chętnie wspominają i to nie wiadomo dlaczego. Ciotki jak ciotki, widocznie małą rolę odegrały w życiu Mariana, bo mimo że mieszkały w Paryżu, to właśnie w Paryżu Marian Ośniałowski – niejako pod ich bokiem – popełnił samobójstwo. Podciął sobie żyły. Tyle, że nie na przedmieściach, ale w Lasku Bulońskim.

Los – w przypadku poetów zazwyczaj ujawnia się biedą – jak się weźre w człowieka, to nie odpuści go ani na Brze-

Autentyczny, nadliryczny li-ryk, zaczynał jako aktor w Częstochowie i ten czas w jego życiu zaowocował umiejętnością recytacji wysokiej, śpiewnej, natchnionej. Brzmienie bardzo patetycznej, lirycznej strofy połączone z nadmierną muzycznością wypowiedzi aktorskiej, dawały często zaśpiew za wysocki, niemodny, ale odbiorca nie pozostawał obojętny. Poeta albo mijal się ze słuchaczem, albo trafiał. „Nagły muzyki poryw – skąd? / – Tam w lutym kwitnie bez. / Szarpie nerwami gorący ton, / Romanca Portuguez.”

Była w Marianie jakaś stanowczość sądów przy równoczesnej tolerancji. Wydaje się, że wszyscy artyści obdarzeni talentem są stanowczy w decyzjach artystycznych. Nazwałbym to – charakterem artystycznym. Ludzie sztuki są mocniejsi od ludzi innych zawodów, bo ich zajęcie niekonkretne, bezetatowe, wielozasowe, wymagające wiedzy i odpowiedzialności za jej przetworzenie i tworzenie wartości często nowych – wymaga siły. W najtrudniejszych latach stalinizmu Marian Ośniałowski, żeby żyć, sprzedawał wrzosa. Pisarzami prawdziwymi zostają tylko ci, którzy mają w sobie śmiałość. Wiedzie ich myśl otwarta.

A w gestach Marian był miękki, płynny, elegancki, błękitny. Poeta. W latach sześćdziesiątych pojechał

ferencję, posadzono Mariana u szczytu długiego, nakrytego suknem zielonym stołu i działacze mówili o potrzebach i osiągnięciach ich terenu. Marian Ośniałowski słuchał wystąpienia z głową wspartą na rękę. W pewnym momencie uniósł dwa palce do góry i swoim cichym, melodyjnym i z lekka afektowanym głosem zapytał, czy może o coś spytać. Zaległa cisza. Towarzysz z Warszawy będzie mówił. „Proszę państwa – zaczął Marian – ja chciałem państwa tylko zapytać, czy w tych okolicach są wilki???” Aktywistom opadły szczęki.

Jednym przypada Nobel – ktoś to nam wyznacza? – innym wspólne pokoje, czynszówki, mijanie i pisanie, bycie aktorem, muzykiem, a jednak tworzenie. Wierszy, jak w przypadku Mariana Ośniałowskiego, ślicznych, odbanalniających zwyczajność, czystych myślowo, które miały być w zamierzeniu poetyckie. I zawsze były poezją. Publicyści poetyckiej boją się takiej mowy poetyckiej, bo szybko obnaża, ujawnia niemoc i niemożność.

Marian czytający na wysokim tonie, prawie melorecytujący rozpoetyzowany utwór stwarzał spektakl często dziwny, a czasem komiczny.

Mieliśmy spotkanie autorskie w Koszalinie. W sali konferencyjno-kinowej scena miała wysokość kilku metrów i usadowiono nas na niej jak na szczycie góry. Siedzieliśmy za stołem przykrytym czerwonym suknem sięgającym podłogi. Ludzi było dużo, później okazało się, że była to publiczność oczekująca na seans filmowy. Ma-

czarne od brudu. Dziękowałem przypadkowi za tę wysoką scenę i za sukno zakrywające od połowy w dół. Ale Marian, kiedy przyszła jego kolej na czytanie, wstał zza stołu i wyznał śpiewnie, że woli mieć bliższy kontakt z publicznością. Wziął krzesło, zaniósł je na krawędź sceny, usiadł, i teraz wyglądało to tak: ja za stołem prezydenckim z twarzą zakrytą dłońmi zasłaniającymi rozpaczą, a Marian ze stopą bez skarpety, w brudnym pepegu zwisającym nad głowami czytelników z emfazą wyśpiewujący wiersze. Na znak obcy i swobody wewnętrznej Ośniałowski założył nogę na nogę i upepegowioną stopą kołysał nad głowami zebranych.

I nic się właściwie więcej nie działo, nikt nic nie rozumiał, nie pojmował, nie słyszał. Wszyscy siedzieli wpatrzeni w zawieszony nad nimi pepeg. Nad pepegiem wionęły wierszowane trele Mariana Ośniałowskiego:

*Wieczorami za oknami
Kleine Nachtmusic.*

*Jednakowi, zawsze sami
z tą piosenką du roi Henri*

Marian Ośniałowski nie pił wódki, nie upijał się. Siedziałem kiedyś w nocnym barze. Wszedł Marian. „Napijesz się?” – spytałem. „Tak” – potwierdził. „Wino?” „Nie. Wódkę.” „Poproszę 50 gram” – zamówiłem. „Nie. Poproszę szklanek – poprawia spokojnie Marian – i proszę nalać do pełna.” „Całą?” – upewnia się barmanka. „Całą” – potwierdza Marian, przechyla szkło i jednym haustem wypija to morze wódki. Odstawił szklanekę i powiedział spokojnie w przestrzeń baru

POCZĄTEK

R Y M Y

Leszkowi Szymańskiemu

O czymś trzeba pamiętać.
O kimś trzeba zapamiętać.
Kiedy zasnąć nie mogę,
przychodzą wiersze do mnie.

O kolorowych aniołach,
o królewskich nieznanach
śpiewają,
nocami letnimi, preriami, szumem oceanów
pijane.

Śpiewają o podróżach
w rozświecznione mirażę, w grające
oddale.

Ażebym w noce bezsenne
nie nudził, nie męczył się wcale.

WARSZAWA KONIEC PARYZ

54

W A R I A C J E J E S I E N N E

Wielkie jesienie zrzucają na siwe wody
korale.
Nie mów do mnie. Nie szukaj mnie wcale.
Anno Mario, nie chodź ulicami.
Obrzuca cię słowami, kamieniami.

Anno Mario, nie wychodź z domu.
Nikt nikomu nie może pomóc.
Nie wierz nikomu i niczemu.
Księżycowej maski nie zdejmuj.

Każda chwila sączy truciznę,
w każdej jest śmierć.
Nie kochaj chłopców bursztynowych,
w liliowym odjeżdżają śnie.

Wielkie jesienie korale na wody zrzucają
sine.
Wszystkie dni zadają ciosy. Wszystkie
godziny.
Wlewa się w serce jesieni liryzm.
Wszyscy kłamiemy w każdej chwili.

55

Wielkie jesienie zrzucają na siwe wody
korale.
I trwonią listy do nikogo wśród żółkłych
traw.
Do kraju Danta, do Italii
w snach odjeżdżamy, powracamy do starych
prawd.

W odwiecznym rytmie akord śmierci,
w krzyku złych, w pieśni dni szczęśliwych.
Zarzuca wiosna złote sieci.
Wielkie jesienie korale na wody strącają
siwe.

L'ART POÉTIQUE

Nie mów mi, jakie wiersze pisać.
Nie potrzebuję twoich rad.
Tobie, wietrze, wiosnę w drzewach kołysać,
uczyc liści zielonych gam.
A mnie czekać na najdalsze, czekać.

Od człowieka do człowieka daleko.
Każdy dzień mój jest ciężki od kłamstw.
Wiatr w topolach jasną wiosną kołysze.
Kiedy piszę, jestem szczerzy, czysty, dobry.
Może wtedy tylko nie kłamię,
gdy wiersze piszę.

Nieprzeliczone kwiaty, od tych ogrodowych
piękniejsze, bo bez śladów kultury
i teraz
łagodzące namietność wiatrów południowych,
w porze gdy popołudnie powoli umiera.

Jaskółka nad polami sennie przelatuje.
Krajobrazu wiejskiego cała piękność
prosta
niewysłowionym jakimś urokiem pulsuje
i sercu szepcze śpiewnie, umrzyj lub
pozostań.

Gdzieś w oddali zamglonej grucha gołąb
dziki.
Nie wiadomo, co Śpiącej Królownie się śniło.
Stadko ptaków w jęczmieniu poćwierkuje
tak miło,
że już wcale nie trzeba tu innej muzyki.

Wracają z oślą skórą. Na odwrót zatrabiono
w sąsiednim stanie Bombo el Baliwil.
W gospodarstwie pachnie zupą i pieczenią słoną.
Siadamy w chłodnym kącie, zmęczeni,
szczęśliwi.

W A T T E A U

Ciemniejsze niż noc
czubki drzew.
Malinowe i srebrne lody.
Kołysze się w stawach woda.
Dalekich gwiazd daleki śpiew.

Wśród kolorowych parasoli
wzbiera miejskie lato pstre.
Ścieżkami wieczornego czaru
chodź w głąb obrazów Renoira
jak w mgłę.

Lipowych krynolin tło.
Pierrot księżyc nad mrokiem drzew.
Świateł na wodzie plamy.
Tak jak za czasów Watteau
nie wiemy, gdzie jest brzeg.

MŁODOŚĆ

Ciebie nie dziwi dziki głóg.
Całe szyby zalane pogody złotym sokiem.
Na którejsz z śpiewających dróg
Zgaśnie pachnących włosów połysk.
Nie tracą na świeżości usta całowane
Pośród wieczorniejących alej:
Pogoda, lato, liście, róże —
Ciebie nie dziwią wcale.

38

ATANAZJA

Są ludzie, którzy nie mają gdzie
umierać.
Zeby z żalu za życiem nie płakali,
za oknami otwartymi na ciężar lata,
za oknami zasłoniętymi bursztynowymi
firankami —
umierającym grajcie na skrzypcach
walce różowe.

39

RIZLING

~~Twoje wargi są zimne
jak gdyby nieprawdziwe.
Albo twoje usta są jak rizling złoty.
A sny są niemożliwe.~~

~~Złota jak rizling chwila.
Kwietnia niebieski liryzm.
Lęk. Słów znaleźć nie umiemy.
To minie jak życie motyla.
Ty — kwiecień — miłość — rizling.~~

SPOTKANIA

W dzień jesteście zupełnie sami
pod klonami, olszynami, pod akacjami.

Wiolonczeli nutą wieczór się zniżył,
ustom do ust, ręką do rąk bliżej.

Pod drzewami, pod wysokimi
ktoś chce zagrać na skrzypcach — nie umie.
Pod lipami, pod kwitnącymi
ktoś nie może kogoś zrozumieć.

W dzień jesteście zupełnie sami.
Słońce kwitnie, deszcz szepczą nad nami.

KONIEC

*

*

*

Kora olch w cieniu jest liliowa.
 W smutek urodę pól zaklinał.
 Maczane w zorzy topól pióra,
 Faluje łąka melodyjna.
 Pozwól się dalom oczarować,
 Unieść się drzew wysokim wzlotem.
 W mieście o trawie zapominam.
 Kofują wrony, przemknął zając.
 Końskim nawozem pachną drogi.
 Żaby w mgle świętokrzyskiej dzwonią.
 Tu krowy mają oczy bogiń.

ŚMIERĆ

Czy wiesz, jak się umiera?
 Jak by się zasypiało.
 Noc szafirowa teraz
 na czeremchy opada białość.

Ktoś się nad tobą schyli
 i powie ciepłym głosem;
 niczego nie bój się.

Parę

Marian Ośmiałowski

LIPY

Zgadziny się z każdym
już wyrokiem Bożym,
tylko niech nie wytną
naszych lip najdroższych.

Niech wśród słońca kwitną,
niech dzwonią pszczołami,
Matko Boska Zielna,
Módl się za lipami.

Oblane błękitem,
pegodą i złotem
Panno nieśmiertelna,
daj je nam z powrotem.

Tęskniły za nimi
dniami i nocami,
Królowo Pokoju,
módl się za lipami.

Niech ku Twojej chwale
trwają wciąż niezmienne,
w południa upale
i w deszczach jesiennych.

Gdy będziemy kochać,
niech ssumią nad nami,
Królowo Anielska,
módl się za lipami.

1943

CZY INACZEJ W DALI SIĘ UMIERA?

Nie było dla mnie niespodzianką, że pisarz, dziennikarz, humanista który wybierze w chwili obecnej wolność, wywoła wśród paryskich autorytatywnych kół emigracyjnych oburzenie, zdumienie, niechęć.

Losy ludzkie wszędzie układają się indywidualnie. Nie każdy pisarz może wybrać wolność, nie każdy potrzebował to zrobić, nie każdy powinien. Ale każdy powinien być moralnie zaangażowany po stronie prawdy. Dlatego, wolność słowa jest faktem w życiu najistotniejszym.

Nielogicznie jest myśleć, że skoro w jednym ustroju jest źle, to w drugim musi być dobrze. Nie chcę popełniać tak popularnych błędów w myśleniu. Ale żyjąc już kilka lat w wolnym świecie mogę popatrzeć na problem z dystansu, zdobyć się na bezstronne porównanie.

Dlaczego wybrałem wolność? Nie śpi się przecież z polityką na co dzień. Czy inaczej w dali się umiera? Inaczej pachnie wiosna, i inny mają smak pocałunki z tej strony żelaznej kurtyny?

"Ustrój kapitalistyczny jest taki sam, jak komunistyczny" — miał zwyczaj mawiać jeden z rodaków, chodząc po Paryżu. Za darmo nie dają nawet w pysk — mówią przekupki na bazarze Różyckiego, na Pradze. Tak samo mogłyby mówić przekupki z Porte de Clignancourt.

Tony papieru zapisano o przemianach w Polsce ludowej. "Plus ça change plus c'est la même chose". W rzeczywistości jednak, ciężkie przedmioty nawet w państwie komunistycznym robotnikom nie podniosą się same. Po reformie rolnej, dawni fornale dworscy na trzech hektarach jakie dostali, są nadal nędzarzami. Uprawiający ziemię w P.G.R. nie nazywa się już fornalem, ale dystans jaki jest między nim a partyjnym zarządcą PGR-u nie jest mniejszy, aniżeli dystans między fornalem a dziedzicem. Zapamiętałem z czasów stalinizmu autentyczną rozmowę między dawnymi fornalami: "jeśli dawniej chłopak narwał jabłek w sadzie, to może i dziedzic nic mu nie powiedział, a teraz... sabotaż, obóz pracy".

Mówi się że robotnikom nie potrzeba wolności, że tu i tam ich trud jest taki sam. A warunki pracy? Zarobki? W państwach totalistycznych, komunistycznych związki zawodowe-syndykaty bronią interesów partii, państwa, a nie interesów robotnika.

Obserwowałem jeszcze za czasów stalinizmu jak piękne idee, hasła, slogany, nie mają najmniejszego pokrycia w rzeczywistości i nie dając, jak tylu innych, się nabrać — zapytywałem się w myślach: kto ma interes w komunizmie? Odpowiedź znalazłem w "Biesach" — Dostojewskiego:

komunizm to nie równość ani nie wspólnota, to

interes partyjny; wszystko dla partii reszta się nie liczy...

Turyści z tej strony żelaznej kurtyny, jeżdżący na wakacje do Polski, którym się tam podoba, cóż mogą wiedzieć o Polsce? Nie rozumieją, że istota reżymu komunistycznego jest fasadowość, której nie ma zupełnie w Paryżu. Niech się znajdują daleko od Warszawy, na wsi świętokrzyskiej, a chociażby na Bródnie czy w nieskanalizowanych Włochach pod Warszawą. Tam dopiero zobaczą prawdziwy postęp i osiągnięcia komunistycznego reżymu.

W 1960 roku byłem świadkiem walki o mieszkanie na Pradze. Zagarnęła go w końcu chytra kobieta, z całym cynizmem oświadczając, że jej nikt nic nie zrobi bo... partyjna, i grożąc przeciwnikowi że nie wolno mu będzie mieszkać w Warszawie. Groźba ta mogła być zrealizowana.

Mówicie, że u was jest wolność.

Może i jest — bo pełno ptasich gniazd.

A ja wiem:

że wolne są tam wiatry polne,

I światło gwiazd.

Są ludzie którym wystarczy jako tako jeść i pić i dobrze spać. Ludzie ci nie są specjalnie czuli na powaby pełnej wolności. Mówią, że w Polsce jest wolność, bo przecież grają sztuki Durenmatta, Jenesco, Becketta; bo wydają książki Camusa, Sartre'a, Kafki, Faulknera. Wszystko to, co za stalinizmu nazywało się zgniłe i nie było publikowane. W tamtym okresie z czytelnikami i bibliotekami cofywano jako niemoralne książki Vicki Baum.

Jak jednak wygląda ta wolność intelektualna gdy przypatrzeć się jej bliżej. Pamiętam wieczór autorski na Wybrzeżu w 1960 roku z kolegami z "Współczesności". Czytaliśmy liryczne wiersze Zwymysłali nas partyjniacy za "pesymizm". Nie pomogło tłumaczenie, że pesymizm i optymizm to są pojęcia i sprawy pozaartystyczne, że to terminy nieprecyzyjne, żadne.

W Paryżu przed Teatrem Komedii Francuskiej na pomniku Alfreda de Musset jest napis, cyt z jego poematu:

"Les chants desesperes sont les chants les plus beaux
Et j'en sais d'immortels qui sont de purs sanglots"

Wszędzie jest taki sam ciężar spraw wieczystych i najważniejszych: śmierci, miłości, przemijania starości, lęku, niepokoju, nostalgii.

Ale my tu mamy prawo do własnego cierpienia. Wszędzie i zawsze źródłem zła jest zakłamanie. Za stalinizmu bezrobotnemu mówiono, że nie

NURT, Grudzień — Styczeń, 1965/1966

Sydney, Australia
współczesności i Mieczysław
JAWANCZAKOWICZ

Stanisław i Mieczysław
JAWANCZAKOWICZ

dziewczyny z zainteresowaniem spoglądały w naszą stronę. Na takich jednych z pierwszych spotkań poetyckich - na których potem ujawnił swój talent recytatorski Wojciech Siemien - czytał również swoje wiersze Marian Ośniałowki. Czytał cicho, ale sugestywnie, gdyż przez jakiś czas był aktorem i występował nawet w teatrze, acz bez specjalnego powodzenia, w teatrze, bodaj w Częstochowie. Był cieszony naturalnością tych wierszy, ich prostotą, melodyjnością strofy i wyjątkową wrażliwością autora na piękne przyrody polskie krajebramu. Z tamtego wieczoru utkwił mi zwłaszcza w pamięci jego wiersz - inwokacja do Matki Boskiej, by chronić lipy zielone przed szkodą. Nazwałem wtedy Mariana polskim Prevertem i mówiłem o wartości jego utworów, również jako gotowych tekstów piosenek. Swoją drogą szkoda, że dotąd jeden tylko jego wiersz doczekał się kariery estradowej.

Od pamiętnego wieczoru żyliśmy zawsze w wielkiej koniwinie. Oba lubiliśmy nieskończone wędrówki i poezję francuską. Marian tłumaczył wówczas właśnie Eluarda, Aragona, René Chara, Saint John-Perse i Supervielle'a. Bywało, iż dyskutowaliśmy o poezji tak gorąco, czasami przemierzaliśmy całe miasto. Raz Marian odprowadzał mnie na plac Inwalidów, gdzie wówczas mieszkalem. Innym razem snem zapędzałem się snem z nim na Brzeską, ^{gdzie} ~~Tampanu~~ u pewnej starusznicy odnajmował subiektański pokój. Bardziej lubił to miejsce. Wielce cenił sobie bazy, ciuchy, brudne, zabrukowane kocimi łbami i oświetlone uliczki i cały ten bajecznie kolorowy świat lumpów praskich, z którymi on poeta-dziecko ogłębim sercu - żył w wielkiej przyjaźni. Jak dziecku też zawsze największą przyjemność sprawiało chodzenie na karuzelę, do Wesołego Miasteczka nad Wisłą lub do zoo. Tu w tym świecie przedmiejskiego folkloru, w tłumie ludzkim, czuł się najlepiej, bezpiecznie i stąd czerpał twórczość do swoich

ZBIGNIEW JARZYK

MARIANEK

(1920-1967)

Pisarze, gdy odchodzą od nas, są i tak uprzywilejowani w porównaniu z innymi znajomymi. Pozostaje ich twórczość, możliwość spotkania z nimi poprzez ich książki. Ale pamięć żywa to coś więcej. Mierzą się nie tyle rangą artystycznych dokonania, lecz przede wszystkim trwałością naszych wspomnień o nich jako konkretnych ludziach, a w miarę upływu czasu stają się jakby częścią nas samych.

Mariana poznałem w 1956 roku na Ludnej, gdzie początkowo mieściła się redakcja "Współczesności". Urzędowaliśmy wtedy w dużym pokoju wśród wiecznie suszącej się na sznurach bielizny, wśród nalegających wszędzie stosek wydrukowanych numerów pisma. W tej niezwykłej scenie przygotowywaliśmy materiały do druku, redziły się pomysły artykułów, wreszcie namiętnie radziliśmy wspólnie nad zdobyciem odpowiednich środków i protekcji tytulowego mecenasa, aby mógł ukazać się następny numer "Współczesności". W tych zebraniach uczestniczył także Marian. Z reguły milczał, przeważnie nieobecny, daleko myślami. Blżej go poznałem i zaprzyjaźniłem się z nim dopiero później.

W tym czasie naszej działalności towarzyszyło wyjątkowe zainteresowanie literaturą, wieczory poezji organizowane przez naszą grupę w "Kamiennych Schedkach", potem w "Krokodylu" na Rynku Starego Miasta cieszyły się ogromnym powodzeniem i, gromadziły tłumy młodzieży, podobnie jak te, które potem ściągaly występy piosenkarskie Ścieśwa Niemena czy Maryli Redewicz. Szczególnie poeci byli w cenie. Wystarczyło, że się któregoś znało osobiście, na przykład Andrzej Brychta, Ernesta Brylla, Staszka Grzechowiaka czy Renka Śliwienika, inni zazwyczaj i aby najładniejsze ~~dzi~~

R Y M Y

Leszkowi Szymańskiemu

O czymś trzeba pamiętać.
O kimś trzeba zapomnieć.
Kiedy zasnąć nie mogę,
przychodzą wiersze do mnie.

O kolorowych aniołach,
o królewnach nieznanach
śpiewają,
nocami letnimi, preriami, szumem oceanów
pijane.

Śpiewają o podróżach
w rozświetlone mirażę, w grające
oddale.

Ażebym w nocie bezsenne
nie nudził, nie męczył się wcale.

WARSAWA
KONIEC
PARYZ'



Ośniałowski Marian

*****(...Wierzę tylko w twoich ramion) **

*Wierzę tylko w twoich ramion
aksamitny, ciepły krąg.
I w brązowość twoich oczu
I w dotknięcia twoich rąk,
Dzień się znowu w przepaść stoczył,
to jesienny, pozłacany liśćmi mrok,
To tęsknoty horyzontów,
które spłaszczyły twój krok,
Drogi idą w pustkę, w mgłę.
Po cóż iść mam którąś z dróg.
Przecież nic nie znajdętam nie ma śladów twoich nóg.*

